Opłatę pocztową uiszczono gotówką.

ROK XI. PAŹDZIERNIK—LISTOPAD 1937. NUMER X—XI.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOWARZ. OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI I OP. DZIEĆMI RZECZYP. POLSKIEJ (»CENTOS«)

Wydaje Centralny Komitet Opieki nad Żyd. sierotami i op. dziećmi we Lwowie

Redaguje Komitet. Redaktor nacz. i odpow. Dr Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, Brajerowska Boczna L. 4. Telefon Nr 236-06

NUMER JUBILEUSZOWY

TREŚĆ NUMERU:

LWÓW PAŹDZIERNIK–LISTOPAD 1937

ROK XI. PAŹDZIERNIK—LISTOPAD 1937. NUMER X—XI.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM
PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOWARZ. OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI I OP. DZIEĆMI
RZECZYP. POLSKIEJ (»CENTOS«)

Wydaje Centralny Komitet Opieki nad Żyd. sierotami i op. dziećmi we Lwowie
Redaguje Komitet. Redaktor nacz. i odpow. Dr Józef Kohn
Redakcja i Administracja: Lwów, Brajerowska Boczna L. 4. Telefon Nr 236-06

Dr MAKS SCHAFF.

Wspomnienia

Rok 1927 wycisnął swoiste piętno na działalności Centralnego Komitetu Opieki nad żyd. sierotami i opuszczonymi dziećmi. Z jednej strony wycofywanie się „Jointu" z naszej pracy i obawa załamania się głównego filaru, na którym praca ta opierała się przez szereg lat, a z drugiej dość nagłe wychylenie się z mroków niepamięci, uchwalonej jeszcze w r. 1923, a obowiązującej od r. 1924 ustawy o opiece społecznej, wzbudziła w sercach działaczy społecznych, grupujących się dokoła Komitetu Centralnego mieszaninę rezygnacji i nadziei, apatii i zapału do pracy, do czynu, który w miejsce wycofywanej pomocy żydostwa amerykańskiego zdobyć miał dla akcji opiekuńczej nad dzieckiem żydowskim nową podstawę materialną, otworzyć dla niej nowe źródło, któremu — jak nam się wówczas wydawało — nie będzie groziło wyschnięcie, gdyż będzie oparte na wiążącym przepisie ustawowym. Nadzieje te wywołała w nas ożywiona podówczas działalność ustawodawcza w dziedzinie opieki społecznej, która ujawniła się w wydaniu szeregu ustaw dodatkowych do ramowej ustawy o opiece społecznej.

Zdawaliśmy sobie wszyscy sprawę z tego, że zapewnienie sierocie i opuszczonemu dziecku żydowskiemu tych wszystkich korzyści, jakie mu — zdaniem naszym — przynosiła w darze ustawa o opiece społecznej, wymaga z naszej strony

intenzywnej akcji, któraby miała na celu uświadomienie wszystkich naszych współpracowników o wadze i znaczeniu, jakie odnośne przepisy ustawowe posiadają dla naszej pracy oraz zachęcenie i przygotowanie ich do walki o sprawiedliwą realizację tych przepisów w stosunku do skazanego na opiekę publiczną dziecka żydowskiego.

Delegaci Komitetu Centralnego objeżdżali więc wszystkie ważniejsze miasta, w których czynne były — przeważnie jeszcze od r. 1916 — zakłady nasze i komitety opiekuńcze i starali się na zebraniach i posiedzeniach przekonać działaczy miejscowych, iż w oparciu o obowiązujące przepisy ustawy o opiece społecznej powinni i muszą znaleźć nowe źródła dla pokrycia potrzeb akcji opiekuńczej.

Równocześnie wskazywali delegaci nasi na konieczność rozszerzenia ram naszej akcji, która początkowo dotyczyła tylko sierót wojennych i objęcie nią w ogóle dzieci osieroconych, opuszczonych i potrzebujących pomocy. Przedstawiciele Komitetu Centralnego interweniowali też przy tej sposobności u zarządów gminnych i referentów opieki społecznej w Starostwach i Urzędach Wojewódzkich w sprawie zapewnienia dziecku żydowskiemu korzystania z działalności opiekuńczej związków komunalnych, unormowanej w przepisach ustawy o opiece społecznej oraz ustaw i rozporządzeń dodatkowych.

Ku najgłębszemu naszemu zdumieniu i przerażeniu akcja naszych delegatów natrafiła na zupełne niezrozumienie nie tylko ze strony związków komunalnych, które widziały w nich ludzi, chcących im narzucić nowe obowiązki, ale także u znacznej liczby naszych współpracowników, którzy nie mogli uwierzyć, by w ustosunkowaniu się gmin do opieki społecznej nad ludnością żydowską, którego długoletnie ich wysiłki nie potrafiły w niczym zmienić, nagle nastąpić mogła tak radykalna zmiana, jaka wynikała z żądań naszych delegatów. Czynniki rządzące w gminach najczęściej zaskoczone były żądaniami, wysuwanymi przez naszych delegatów i zasłaniały się brakiem pokrycia budżetowego na nowe wydatki. Argumenty naszych delegatów, że ustawa o opiece społecznej nakłada na gminy obowiązek roztoczenia opieki nad dzieckiem i młodzieżą bez różnicy wyznania, że komitety nasze i instytucje od lat zastępują gminy w spełnianiu ich obowiązku ustawowego, że wreszcie nie żądamy od gmin, by pokrywały w całej pełni koszty opieki przez nasze Komitety wykonywanej, lecz zadowolimy się tymczasem zwrotem części wydatków, spotykały się najczęściej z kontrargumentem, że ustawa o opiece

społecznej mimo, iż ogłoszoną została przed czterema laty i sama ustaliła datę, od której wchodzi w życie, nie obowiązuje jeszcze, ponieważ nie ukazały się odpowiednie rozporządzenia wykonawcze.

Stwierdziliśmy przy tej sposobności także, że ani włodarze gminni, ani też władze rządowe nie posiadały dostatecznych informacyj o naszej pracy, nie wiedziały, co organizacja nasza od r. 1916 zdziałała na polu opieki nad żydowskimi sierotami wojennymi, a następnie nad sierotami bez tego przydomka i dziećmi opuszczonymi. Referenci gminni w większych i wielkich miastach niejednokrotnie nie mieli nawet wiadomości o tym, ile i jakie żydowskie instytucje opiekuńczo - społeczne powstały w okresie powojennym w ich miastach, jaką rozwijają działalność, skąd biorą środki na to, pod czyim pozostają kierownictwem i przez kogo są zasilane.

Częsty kontakt bezpośredni z naszymi placówkami lokalnymi utwierdził nas z jednej strony w przekonaniu, że członkowie naszych komitetów to — bez wyjątku — ludzie ofiarni, ożywieni najlepszymi chęciami, nie szczędzący trudów, by pupilów swych wykierować na pełnowartościowych ludzi i stworzyć im jaknajlepsze warunki egzystencji — z drugiej jednak strony okazało się, że przy najlepszej woli i największej nawet ofiarności wyniki pracy nieraz paraliżowane bywają przez użycie nieodpowiednich metod wychowawczych.

Realizacja hasła przewarstwowienia zawodowego naszej młodzieży, aktualizującego się coraz bardziej w miarę jak rzesze naszych pupilów dorastały, wymagała coraz usilniej zharmonizowania pracy wszystkich naszych placówek, zwalczania przejawów patriotyzmu lokalnego i lokalnych ambicyj, poddania całej akcji jednolitemu kierownictwu, tworzenia wspólnym wysiłkiem w wielkich miastach instytucyj, któreby służyły całokształtowi akcji, a nie tylko potrzebom lokalnym.

Wreszcie pojawiające się wówczas ustawy dodatkowe do ustawy o opiece społecznej nakładały na zarządy naszych instytucyj i nasze komitety lokalne szereg nowych obowiązków, z którymi należało wszystkich naszych współpracowników dokładnie zaznajomić.

Wszystko to uskutecznić drogą osobistego kontaktu lub choćby w drodze korespondencji okazało się niemożliwością i dlatego powstała w łonie Komitetu Centralnego myśl założenia miesięcznika, który by był organem walki o realizację ustawy o opiece społecznej, a równocześnie propagował nowo-

czesne systemy pracy społecznej, nowoczesne hasła pedagogiki i medycyny społecznej, ideę przewarstwowienia młodzieży; pouczał, jak realizować te hasła i idee, był propagatorem hasła ścisłej współpracy z bratnimi organizacjami i jak najdalej idącej koordynacji pracy społecznej. W miesięczniku tym chcieliśmy także informować władze komunalne i rządowe oraz opinię publiczną o stanie i potrzebach akcji opiekuńczej nad dzieckiem i młodzieżą żydowską, o tym, co prywatna inicjatywa na tym polu zdziałała nie tylko dla dobra młodzieży, ale także w interesie Państwa, a równocześnie walczyć o zmianę obojętnego nastawienia związków komunalnych do tej obywatelskiej i państwowotwórczej pracy oraz o zdobycie dla naszej akcji moralnego i materialnego poparcia ze strony związków komunalnych i władz państwowych.

Trzeba było wewnątrz Komitetu Centralnego zwalczyć obawy natury finansowej oraz obawy, czy starczy nam, ożywionym wprawdzie najlepszą wolą, ale przecież dyletantom, sił do prowadzenia wydawnictwa. Pytano, skąd wezmą się współpracownicy, twierdzono, że po wydaniu 2—3 numerów utkniemy z braku materiału. Nie trudno jednak przyszło nam przezwyciężyć ten opór, przekonać przeciwników planu. Byli oni bowiem naszymi współpracownikami od szeregu lat i wiedzieli, że w łonie Komitetu Centralnego propagatorzy jakiegoś planu z pewnością przemyśleli go wprzód dokładnie, zanim z nim wystąpili i zdobędą się też na potrzebną energię, by go zrealizować.

Tak więc powołano do życia komitet redakcyjny i w listopadzie r. 1927 pojawił się pierwszy numer „Przeglądu Społecznego" miesięcznika, poświęconego zagadnieniom pracy społecznej i opieki nad dzieckiem.

Minęło od tego czasu lat dziesięć!

W ciągu tego czasu na łamach „Przeglądu Społecznego" podaliśmy teksty i omówienie wszelkich w tym czasie wydanych ustaw i rozporządzeń, mających związek z opieką społeczną, a w szczególności z opieką nad dzieckiem i młodzieżą, zaznajamialiśmy współpracowników naszych z dotyczącą judykaturą Sądu Najwyższego i Najwyższego Trybunału Administracyjnego oraz projektami ustawodawczymi tak z dziedziny prawa cywilnego jak i karnego, które dotyczyły spraw dziecka, jego wychowania i stosunku do świata dorosłych. W dziedzinie pedagogiki i medycyny społecznej staraliśmy się zaznajomić naszych czytelników z najnowszymi prądami wiedzy i dotyczącą tych przedmiotów literaturą. W kronice i ko-

respondencjach podawaliśmy wiadomości o pracy nie tylko naszych placówek, ale także pokrewnych organizacyj żydowskich oraz zakładów państwowych i komunalnych, jak niemniej organizacyj społecznych o charakterze ogólnym.

W miesięczniku naszym propagowaliśmy każdą zdrową myśl społeczną i stawialiśmy go zawsze do dyspozycji, o ile szło o propagandę jakiejś ogólnej idei społecznej, lub zadań społecznych o charakterze ogólnym.

Współpracowników nie brakło nam i chlubimy się tym, że szeregowi młodych i zdolnych pracowników, pełnych zapału służenia sprawie ogółu, daliśmy na łamach naszego miesięcznika możność przemówienia do opinii publicznej, możność, której gdzie indziej nie mogli znaleźć. Przy tym wszystkim „Przegląd Społeczny“ pozostał wierny swemu zasadniczemu przeznaczeniu, t. j. walce o sprawiedliwe i racjonalne stosowanie ustawy o opiece społecznej wobec wszystkich potrzebujących opieki i pomocy, bez względu na ich wyznanie i narodowość.

Dziesięć pokaźnych tomów, z których każdy zawiera rocznik „Przeglądu Społecznego“ zdobi dziś szafę biblioteczną Komitetu Centralnego i z pewnością także biblioteki wielu instytucyj i organizacyj społecznych i możemy powiedzieć, że nie ma zagadnienia społecznego, bliżej nas obchodzącego, które by w jednym z tych tomów nie znalazło omówienia.

Lwowski Komitet Centralny oraz Związek Towarzystw Opieki nad żyd. sierotami i opuszczonymi dziećmi Rzeczypospolitej Polski, który po kilku miesiącach istnienia „Przeglądu Społecznego“ nadał mu charakter organu Związku, przeznaczonego dla całej Polski, mogą być dumne z tego, że były promotorami myśli założenia tego czasopisma.

Inicjatorzy pisma, którzy z energią i uporem plan swój forsowali, mogą z pełnym zadośćuczynieniem wskazać ówczesnym oponentom na swój dotychczasowy dorobek oraz na uniezależnienie czasopisma, którego redakcja od dawna nie jest zmuszona szukać dorywczych współpracowników.

Ponieważ jednak w protokole z posiedzenia Komitetu Centralnego w październiku 1927 r., na którym uchwalono rozpoczęcie wydawnictwa „Przeglądu Społecznego“ nie ma wzmianki o opozycji przeciw odnośnym wnioskom, przyjmujemy, że narodzinom „Przeglądu Społecznego“ żadna opozycja nie starała się przeszkodzić i że wszyscy odnosili się do noworodka z jak największą przychylnością, życząc mu pomyślnego rozwoju, a jego twórcom pełnej realizacji ich zamierzeń.

Niechaj ten sentyment i te życzenia towarzyszą nadal czasopismu i oby danym było redakcji „Przeglądu Społecznego“ po dalszych kilku latach pracy stwierdzić, że ustawa o opiece społecznej stosowana jest zgodnie z jej duchem wobec wszystkich pariasów losu bez względu na ich przynależność wyznaniową, narodową czy polityczną, że zatem dział wydawnictwa, tej sprawie poświęcony, stał się zbytecznym i może ulec likwidacji.

TADEUSZ KOTARBIŃSKI.

O tak zwanej miłości bliźniego

Dziesięciolecie czasopisma, poświęconego opiece społecznej, nadaje się do rozważenia podstaw działalności charytatywnej. A nie wszystko jest kryształowo jasne w pojęciach, którymi się posługuje świadoma własnych haseł dobroczynność. Do tych haseł należy między innymi z pewnością zalecenie miłości bliźniego. Jak się tutaj rozumie termin „bliźni“, co się ma na myśli przy słowie „miłość“, o co właściwie chodzi, gdy się żąda praktykowania takiej miłości? Wreszcie, czy słusznym się okaże ów postulat po wyświetleniu pojęć?

Umiłowanie składa się z upodobania, pożądania i życzliwości i przybiera rozmaite formy, zależnie od natężenia względnego wyliczonych elementów i zależnie od jakościowych odmian każdego z nich. Podlega ono stopniowaniu. Moraliści każą nam kochać innych, nie tylko lubić, lecz kochać. Licytują od najwyższej ceny, by osiągnąć zdobycz ledwie znośną. Ale brak umiaru mści się natychmiast, zrażając ludzi realnie myślących. Ten i ów bąknie, że wcale nie potrzeba, by wszyscy kochali wszystkich; dość, jeżeli każda istota, która chce być kochaną, znajdzie kogoś, miłującego ją. Inny doda uwagę o przyrodzonym ekskluzywizmie wielkiego przywiązania. Wymaga ono przecie koncentracji, wyróżnia ową jedyną czy owego jedynego z pośród tysięcy. Czy więc — pada zarzut przekorny — z miłością nie jest czasem tak, jak z pojęciami w logice: im bogatsza treść, tym uboższy zakres, im potężniej się kocha, tym wyłączniej do określonych tylko osób zwraca się owo uczucie? Konsekwencją takiego napięcia w jednym kierunku byłoby zobojętnienie względem wszystkich innych i w ten sposób hasło altruizmu uniwersalnego likwidowałoby

się samo skutkiem sprzeczności wewnętrznej. Wychowawcy praktyczni i poczciwi, szukając wyjścia z powikłanych zasieków, rozumnie proponują dyrektywę bardziej umiarkowaną; negatywną zamiast pozytywnej, żądającą pewnego minimum zamiast maksymalnego programu. Zaniechać wrogich uczuć względem jakiejkolwiek innej monady. Nie hodować w sercu złośliwego robactwa. To wykonalne, zbawienne, do tego wzdychają co lepsze istoty, na przykład dziś i u nas, gdzie rozjuszone żądła wypełzają z oczu i języków na prawo i na lewo. Gdybyż ludzie, zmuszeni do współżycia ze sobą, tak się wyzbyli kultywowania w sobie nienawiści do współczłowieka, jak się odzwyczaili w cywilizowanych środowiskach pluć na podłogę; gdybyż byli usposobieni względem siebie nie jak we wzorowej rodzinie, lecz chociażby tak, jak w przyzwoitym tramwaju — wtedy możnaby odetchnąć z ulgą po koszmarnym śnie aktualnej rzeczywistości. Obyż szerzyciele cnót, zamiast narkotyzować młode dusze egzaltowanym ideałem wszechmiłości, podburzając je zarazem do nienawiści względem rzekomych wrogów tego ideału, zajęli się pieleniem pokrzyw rozplenionych w sercach, leczeniem serc z przywary nienawistnych popędów! Zanim ludzkość nauczy się niebiańskiego uśmiechu, musi się wprzódy oduczyć szczerzenia zębów... Tak, mają rację realiści, którzy podobnie myślą. Przyłączam się stanowczo do ich zdania.

Ale to wszystko sprawa pedagogii uczuć. Nie główna w obecnym roztrząsaniu. Któż z pośród ludzi krytycznych bierze całkiem poważnie hasło: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego"... Jednak wątpliwości powstają nie tylko z powodów wyżej wyłuszczonych ani nie dlatego, że trudno kochać kogokolwiek w ten sposób. Owszem, dość często się przytrafia miłość ofiarna, rodząca poświęcenie bezgraniczne dla poszczególnych osób, poszczególnych gromad lub poszczególnych spraw ludzkich. Więc chociaż niepodobna marzyć o tym, lub raczej... conajwyżej marzyć można o tym, by taki stan umiłowania — u każdego względem innych w zasadzie osobników — stał się usposobieniem powszechnym, można jednak liczyć na okresowe przynajmniej kwitnienie miłości, stanowczo i bez rachunku ofiarnej, u niektórych przynajmniej dusz, wyjątkowo do takiego kwitnienia podatnych. One zaś stwarzałyby wzór rzeczywisty i podnosiły ku górze masę przeciętną a opieszałą. Słowem, zarzut przeciwko rzeczonemu hasłu, wytaczany w imię znawstwa egoistycznej pono natury ludzkiej, nie wydaje się zarzutem dość mocnym. Psychologia uczuć dostarcza tylu mo-

żliwości! Grozi natomiast obiekcja zasadnicza, mająca swe racje w niezgodności potrzeb istot żywych. Tu jest główne zmartwienie wszechmiłości.

Nie chodzi w owym zmartwieniu o to, że trudno czy też nie sposób, wzbudzić lub utrwalić w sobie czy w innych takie a takie uczucie. Sprawa dotyczy realizacji czynów, których się ono domaga. „Kochaj bliźniego“ znaczy już teraz tyle, co „Czyń bliźniemu dobrze“. Z elementów owej miłości, a więc z trójcy: upodobania, pożądania, życzliwości, ostatnia teraz dążność w sposób wyróżniony dochodzi do głosu. Krystalizuje się reguła takiego postępowania, które by wprowadzało w czyn tendencję życzliwości — oczywiście nie życzliwości powierzchownie sentymentalnej, zadowalającej się osiąganiem tkliwych spojrzeń istoty obdarowanej, lecz życzliwości rzetelnej, czynnej, czynnej w sposób uporczywy a intensywny. Hasło jak najgorętszej miłości bliźniego, tak rozumiane, możnaby ująć w następujące słowa: „Względem każdego z bliźnich rozwijaj działalność jak najenergiczniejszej pomocy we wszystkich jego potrzebach“. I otóż to właśnie hasło ściąga na się zarzut rdzennej nierealności. Albowiem potrzeby różnych istot są rozbieżne i ani rusz nie można pogodzić podstawowych interesów gołębia i jastrzębia. Bierzemy przykład z życia zwierząt, w ogóle — z przyrody pozaludzkiej, by po pierwsze uzyskać jaskrawą, plastyczną ilustrację konfliktu, po drugie zaś dość szeroko zakreślić koncepcję bliźniego. W najszerszym sensie bliźnim będzie wszak każda istota, doznająca potrzeb, zapewne tedy każda istota żywa. Toteż nie brak moralistów, którzy się domagają pomocnego wyłącznie działania względem wszystkiego, co czuje. Towarzyszy temu zazwyczaj bądź ignorancja, bądź hipoteza upraszczająca, bądź wierzenie fantastyczne. Ignorancja, jeśli świat zwierzęcy kończy się dla kogoś np. na niedużych owadach, a wiedza jego o życiu nie zawiera wiadomości o dysharmoniach życia. Hipotezę upraszczającą stanowi np. rozpowszechnione mniemanie, że rośliny nie cierpią, albo sąd pewnych myślicieli, że zwierzęta są tylko nieczułymi automatami. Do wierzeń fantastycznych trzeba zaliczyć wszelkie rojenia o bycie pośmiertnym, w którym ma nastąpić ogólny happy end po wszystkich klęskach, czyniących dla wielu istot nieszczęśliwym w sumie żywot ich doczesny. My, ludzie, jeżeli chcemy żyć, musimy jeść, a w tym celu musimy uśmiercać żywe tkanki, z których czerpiemy pożywienie. Jeżeli chcemy być zdrowi, musimy truć bakterie chorobotwórcze i tępić stwory, które je roznoszą. Naiwna była przeto

modlitwa małej poczciwej dziewczynki proszącej Bozię (autentyczne) o szczęście i zdrowie dla mamusi, tatusia, etc, etc, wreszcie dla... much na lepie! Ale jest w tym głosiku dziecięcym coś, co nam, starym grzesznikom, spokoju nie daje... Bo czy dbamy przynajmniej wedle sił o to, by niememu stworzeniu oszczędzić wszelkich cierpień zbędnych? Ewolucjonista rozumie, że przyroda żyje walką o byt. Naiwny moralista każe zaniechać wszelkiej walki o byt. Koniec końców ewolucjonista macha ręką na uroszczenia moralisty. Ale czy utopijność przerosłego hasła wszechmiłości daje nam prawo machać ręką na cierpienia zwierząt? Bynajmniej! I tu realizm wskazuje drogę możliwą, robiąc znowu negatywne odwrócenie i poprzestając na wyraźnych zakazach, dotyczących nieprzekraczalnego minimum przyzwoitości. Precz z okrucieństwem w stosunku do zwierząt! A przez okrucieństwo rozumie się tutaj nie tylko lubowanie się ich cierpieniami, lecz wszelkie zadawanie im cierpień zbytecznych. Gdy trzeba zabić cielę dla zaspokojenia głodu, zabijmy je, gdy trzeba wytępić szczury roznoszące zarazę — wyniszczmy je do szczętu, lecz miejmy sobie za przestępstwo przedłużać agonię zabijanego zwierzęcia o pół minuty, czy to przez zwykłą opieszałość, lub antypatyczne „Co mnie to może obchodzić!", czy dla dogodzenia przesądnej tradycji religijnej, czy wreszcie — najwstrętniejsza to ewentualność — dla bezpośredniej satysfakcji mordu. Mimo różnych gospodarczych, sportowych i innych jeszcze zalet łowiectwa amatorskiego, trudno nie widzieć we wszelkich przyjemnościowych polowaniach haniebnej wprost praktyki. Rozpisaliśmy się tak szeroko o zwierzętach, choć przecież pojęcie bliźniego w obiegowej interpretacji u nas, w Europie, nie obejmuje zwierząt i dotyczy jedynie człowieka. Tak jednak nie jest w obliczu panującej u nas uczuciowości. Ludzie przyjaźnią się często ze zwierzętami domowymi... Gdzie się zaczyna, gdzie się kończy ludzkość w uczuciowym sensie? Co do mnie, rad zaliczam do ludzkości psy, a nie zaliczam hyclów.

Mimo to przyznam, że byłoby jeszcze pół biedy, gdyby chociaż w obrębie rodzaju ludzkiego panowała powszechna zgodność potrzeb. Można by wtedy praktykować konsekwentną i energiczną życzliwość czynną względem wszystkich bliźnich, rozumiejąc przez bliźniego wszelkiego współczłowieka. Niestety, daleko jeszcze do tego i wątpię bardzo, czy kiedykolwiek tak będzie. Ostatecznie, coraz większy robi się na ziemi tłok, podróże międzyplanetarne ciągle jeszcze... w obłokach, depcemy sobie wzajem na pięty, załazimy sobie za skórę,

z nieuchronnej nieraz konieczności dobieramy się sobie do skóry. Ciągle jakieś dwie monady ludzkie pożądają jakiegoś dobra, które tylko jednej z nich może przypaść w udziale, i jakże tu pomóc obu zarazem... nie przeszkadzając obu zarazem i nie popadając w sprzeczność... Zapewne do końca świata dwóch mężczyzn będzie się kochało na zabój w jednej kobiecie... A ona będzie musiała przynajmniej jednego z nich unieszczęśliwić odmową... Ba, może i obu, skoro do końca świata będzie się powtarzało zjawisko zakochania się bez wzajemności.

Ten przykład pozwala okazać, że jest niepodobieństwem stale i pod każdym względem świadczyć dobrze każdemu. Stąd konieczność wyrządzania pewnym ludziom przykrości dla ochrony innych przed cierpieniem, oraz niezbędność posiadania kryterium wyboru, ilekroć zajdzie przypadek takiej dysharmonii. Jedni myśliciele radzą szukać zasady wyboru w różnicach upodobania do poszczególnych osób lub przywiązania do nich w ogóle albo w kosekwencjach pociągu do pewnych urządzeń lub stylów życia albo w różnych stopniach bliskości uczuciowej danej, szukającej wskazań osoby, do różnych zbiorowisk ludzkich. Tego rodzaju drogowskazy pomocnicze dają różnym jednostkom dyrektywy rozmaite i prowadzące do starć między uczestnikami niezgodnych dążeń. Więc też poszukiwacze zgody wysilają się, by wynaleźć jakieś sprawdziany wspólne, z którychby wynikały uzgodnione rezultaty: chcąc przeto uniezależnić rozdawnictwo plusów i minusów od osobistych związków uczuciowych osób działających, zwracają uwagę na różnice zasług i płynące stąd niejednakowe prawa do świadczeń albo próbują liczyć i mierzyć wyświadczane przyjemności i przykrości w jakichś jednostkach powodzenia i niepowodzenia, dochodząc do reguł niby obiektywnych. Radzą np. wybierać zawsze największą sumę szczęścia, obliczanego niby saldo wspólne wszystkich zrzeszonych. Kto ma zyskać, kto stracić, serdeczny przyjaciel czy jegomość zgoła obcy, to dla nich obojętne, ważne jest tylko maximum przewyżki zadowolenia nad niezadowoleniem w obrachunku zbiorowym. Znane tu powstają paradoksy utylitaryzmu. Ostatecznie, trzeba by się np. decydować na klęskę absolutną najlepszego człowieka, gdyby się w zamian za nią miało zapewnić dobrobyt rzeszy pospolitych osobników; o ile wybawienie od klęski tego najlepszego człowieka obniżałoby o pewną ilość stopni satysfakcje życiowe takiej rzeszy. Nic dziwnego, że utylitaryzmem mało kto się zachwyca. Wszyscy mu jednak przyznają rze-

telność w poszukiwaniu sprawiedliwości. Znaleźć drogę sprawiedliwości zupełnej — to sztuka, której nikt jeszcze nie dokonał. Samo szukanie jej gorliwe, choć bez wyraźnego skutku, musi starczyć za tytuł do zasługi. A niewątpliwie, w pewnych przynajmniej sytuacjach ludziom sumienia ta właśnie chłodna cnota, subtelniej interpretowana, musi zastępować miłość bliźniego. Chłodna, gdyż z istoty swej miarkuje porywy zarówno złego jak i dobrego serca.

Bywają jednak chwile, kiedy i sprawiedliwość na nic się nie przydaje, bo nie ma komu pilnować z dobrym skutkiem jej wykonania... Oto przywarowały naprzeciw siebie dwa oddziały w okopach... Nikt do nikogo tam nie czuje złości. Każdy wie, że to tylko mus. A mus dlatego, że przeciwnik jest groźny, że choćby nawet nie chciał szkodzić — ma się prawo rozumnie wnosić ze wszelkich dostępnych objawów, iż będzie szkodził nam, jeżeli my mu nie zaszkodzimy. Jeśli kto, powodowany miłością bliźniego, szepnie w okopach „Rzućmy broń!", roztropni ludzie obejdą się z nim jak z niebezpiecznym obłąkańcem. Temu zaś, co by liczył na możliwość sprawiedliwego a pokojowego rozstrzygnięcia sporu, zadadzą kłopotliwe pytanie „Gdzie władza, która by obu stronom narzuciła spełnienie wyroku?". Sprawiedliwość w sporze dwóch silnych wymaga mocnej ręki trzeciego, od nich silniejszego. Brak takiej właśnie instancji jest prawdziwą klęską dzisiejszych walczących społeczeństw. Zdawałoby się zatem, że wojna wyłącza wszelką możliwość zarówno dobroci czynnej jak sprawiedliwości względem przeciwnika. Jednakże tak nie jest. Pewne ograniczenia w szkodzeniu sobie wzajemnym ustalają się skutkiem wspólności potrzeb stron walczących. Bo zawsze coś takiego się znajdzie. Obie strony na przykład cenią sobie nietykalność posłów, wzajemną ochronę jeńców, ba, nawet czasem wspólne warunki względnego odpoczynku. Ale to są motywy interesowne, dobre świadczenia bez dobrych intencyj. Czyż można w tych okolicznościach zrobić coś wprost z potrzeby dobrego serca? Jeszcze ile! Tylko znowu nie odurzając się złudnym maksymalizmem, lecz pilnując dyrektywy skromnej, negatywnej, ograniczonej... W granicach konieczności bojowej dokładać wszelkich starań, by uczestnicy boju, zarówno przyjaciele jak wrogowie, cierpieli jak najmniej. Kto przebija bagnetem nieprzyjaciela, który się zamierzył kolbą, jest w swoim prawie. Kto policzkuje bezbronnego jeńca dla własnej satysfakcji — jest zbrodniarzem. Kto z dobrego serca da słowo umierającemu wrogowi, że po wojnie prześle jego rodzicom szka-

plerz pamiątkowy, i tego słowa dotrzyma, ten spełnił dobry uczynek. W okolicznościach wojny i zmagań podobnie ostrych pełno jest takich okazyj. Dla zwycięstwa — rzecz to może bez znaczenia. Dla dobrego serca — sprawa najważniejsza.

Młodzież, pochopna do boju, skłonna jest błędnie upatrywać stan wojny w zapasach między wielkimi grupami zwaśnionego społeczeństwa. Zaślepione oczy nie widzą przewagi wspólnych potrzeb nad rozbieżnościami odmiennych interesów, ba, przestają w ogóle uznawać wspólność jakichkolwiek wielkich potrzeb, wbrew notorycznym faktom więzi łącznej w pracy i w obronie przed niebezpieczeństwami wspólnej natury: nędzą, prymitywizmem, rozstrojem, tyranią siły obcej.

Ześliznęło się pióro na manowce. Cóż to ma do rzeczy tu — mógłby kto zapytać — w organie opieki społecznej nad biednymi dziećmi... Owszem, nie tak trudno by było wskazać istniejące bądź co bądź dalsze związki nawet między szczegółami omawianego tematu a zadaniami pisma, w którym się go rozwija. Domyślni czytelnicy sami je sobie wykryją. Czas kończyć. A chciałoby się na końcu skierować słowa szacunku, wdzięczności i sympatii pod adresem tych, co lubią dobrze świadczyć potrzebującym pomocy, tych, z których ducha powstają instytucje opiekuńcze i poświęcone im organy. Życie bieżące jest czyśćcem, a w czyśćcu, bardziej z pewnością niż w niebie, potrzebne jest uczestnictwo aniołów.

HERMAN STERNBACH.

Pierwsze gody „Przeglądu Społecznego"

Dziesięć lat minęło w tym miesiącu od chwili, w której pierwszy zeszyt „Przeglądu Społecznego" ujrzał światło dzienne. Dziesięć lat, to wiek poważny dla każdego pisma, w szczególności zaś dla miesięcznika, a to dla miesięcznika, który wcale nie służy rozrywce ani nie jest domeną dla pięknoduchów literackich. Nie znaczy to, jakoby „Przegląd Społeczny" gardził jedną albo stronił od drugich. Przeciwnie. Nie stworzony, co prawda, dla rozrywki czytelnika ani nie pomyślany jako rendez vous pięknoduchów, czynił jednak nieraz z rozrywki temat poważnych roztrząsań zarówno jak swoją

uwagę poświęcał pięknoduchom, twórcom, którzy szarej, posępnej, a często bardzo smutnej prozie dnia zdołali nadać formę artystyczną. Ta szara proza dnia, to główna atmosfera działalności tych, którzy „Przegląd Społeczny“ stworzyli, by stał się wolną trybuną opinii w sprawach opieki społecznej, opieki nad dzieckiem. A skoro przedtem mówiłem o rozrywce, to myślałem o niej jako o niezbędnym czynniku, którego z życia dziecka, zwłaszcza zaś dziecka opuszczonego, osieroconego a podlegającego opiece społecznej, pod żadnym warunkiem wyeliminować nie wolno.

Dziesięć lat istnienia „Przeglądu Społecznego“ wymownie dowodzi racji i celowości jego istnienia.

Wyrosły z konieczności chwili stał się „Przegląd Społeczny“ z biegiem czasu symbolem i drogowskazem dla wszelkich zamierzeń opieki społecznej, ogniskiem, w którym koncentrowała się myśl społeczna i z którego ona promieniowała na wszystkie strony i ośrodki.

Miesiącem narodzin „Przeglądu Społecznego“ był listopad roku 1927.

O dziesięć lat wstecz system opieki społecznej nie był jeszcze tak rozbudowany jak dzisiaj. Nie brakło wprawdzie i wtedy zamierzeń społecznych, świadczących o dobrej woli jednostek lub grup — ale te zamierzenia biegły obok siebie niejako luzem, odlegle i odrębnie, a często wzajemnie nawet drogi swe krzyżując. Rezultaty takiego działania musiały z natury rzeczy być efemeryczne, nietrwałe.

Była filantropia dorywcza, charytatywność nie ujęta w system, w którym rozważany jest nie tylko każdy krok lecz także cel, do którego on prowadzi, w system, który będąc wrogiem rozbieżności, wszystkim krokom i krokom wszystkich jeden wytycza kierunek, do jednego każe zdążać celu, jak tego wymaga życie zbiorowe.

Instytucje charytatywne z przed lat dziesięciu nie stały jeszcze na poziomie dzisiejszym, dalekie były od nowoczesności i nowoczesnej celowości — prowadziły się starym trybem, jak gdyby nic się nie zmieniło w różnych dziedzinach życia społecznego, jak gdyby treść i formy życia i pracy zostały te same co dawniej. Mało albo wcale nie zwracano uwagi na to, że z każdym okresem dziejów kultury zmieniają się treść i formy życia zbiorowego i inne stawiają wymagania tym, którzy w kręgu tego życia bytują i działają.

Z niedomagań tych zdają sobie twórcy „Przeglądu Społecznego“ należycie sprawę. W artykule inauguracyjnym,

programowym, który wyznacza opiece społecznej nowe drogi, specjalnie zaś określa „Nasze drogi“ żydowskiemu dziełu opieki społecznej, czytamy między innymi: „Nasze energie i nasze wysiłki gnały dotąd losy w inne łożyska. że jednak właśnie skutki wojny i procesów następczych, powojennych, nagromadziły zjawiska i spiętrzyły zagadnienia, na które koniecznie trzeba było z miejsca reagować, wytworzył się w dziedzinie opieki społecznej system zabiegów *dorywczych,* nie liczących się ani z ekonomią zbiorowej energii, ani wpatrzonych w jakieś cele ostateczne. Miejsce konstruktywnej pomocy i w system ujętej opieki społecznej zajmował jeszcze często doraźny i chaotyczny nastrój dobroczynności, nie rozgraniczającej agend charytatywności konsumowanej — od szerokich możliwości konstruktywnej owocności, jakie daje wychowanie i podnoszenie jednostki w tyle za resztą pozostałej do poziomu współczynnika pracy i twórczości w ramach zbiorowych wysiłków. Powoli tylko w miarę stabilizacji stosunków przesiąkają w granice naszej pracy na polu społecznym obrazy i wzory zagranicy, zasobnej we wzorowe, ciągle fluktuujące ustawodawstwo, systemy i instytucje“. Często na temat opieki społecznej za granicą prowadzone obszerne dyskusje przedostają się do nas, stają się przedmiotem rozważań i rozstrząsań, dają impuls i torują drogę dziełu racjonalnej opieki społecznej i u nas.

Tej racjonalizacji wymagało szczególnie żydowskie dzieło opieki społecznej, a to ze względu na specyficzne warunki życia gospodarczego mas żydowskich, kierowane specyficznymi potrzebami i nakazami chwili, zrodzonymi z konsekwencyj wojny i zjawisk życia powojennego. Wyczerpany i zniszczony — dzięki swoistej strukturze — zbiorowy organizm żydowski stanął przed zadaniem, przerastającym jego siły, przed którym jednak nie wolno mu było się uchylić, które musiał wziąć na swoje barki — a była niem konieczność olbrzymiej aktywności społeczno - samopomocowej, aktywności która niestety nie mogła pochwalić się ani hojnym poparciem ani szczodrą pomocą instytucyj rządowych, samorządowych czy im podobnych. Przy ofiarnym zaparciu się siebie samego starał się ten organizm z siebie samego wydobywać co tylko możliwe, by przyjść z pomocą słabszemu i udzielić opieki potrzebującemu. A tych potrzebujących opieki i pomocy było nie mało — albowiem nędza, choroba i rozpacz rozbiły wśród warstw żydowskich swoje namioty. Aktywność, wypływająca z dobrej woli, idąca za głosem serca nie jedno zdziałała — miało to jednak charakter chwilowy, doraźny, osuszyło może nie jedną

łzę na chwilę, nie mogło jednak usunąć lub nawet pomniejszyć przyczyny łez choćby na jakiś dłuższy okres. A o to właśnie chodziło, by każdą charytatywność odrębną, doraźną i doryworczą skierować w łożysko racjonalnej opieki społecznej, dalekowidzącej a owocnej, bo stwarzającej dla tych, którymi się opiekuje, punkt oparcia na przyszłość w ich własnej pracy. Opieka społeczna staje się tedy dla nich instytucją, która opiekując się — równocześnie wychowuje i przygotowuje do życia. Z sierocińców przechodzi do szkolnictwa zawodowego. Zarazem rozszerza swój zakres działania, przenosząc swe zadanie wychowawcze także na tych, którym opieka społeczna ma być poruczona — ma więc w swym programie wychowanie i wykształcenie generacji społeczników uświadomionych, którzy by mogli podołać wziętemu na siebie zadaniu, społeczników nie tylko o dobrej woli lecz także o głębokim poczuciu odpowiedzialności zarówno przed sobą samym jak i przed społeczeństwem.

Nasuwała się więc moc spraw i zagadnień, pozostających w najściślejszym związku z problematem opieki społecznej, z potrzebą skoordynowania pracy z myślą o przygotowywaniu i wychowywaniu mas w kierunku uspołecznienia. Omawianie tych spraw i zagadnień i ich przedyskutowanie, zaznajamianie z nimi społeczeństwa — postawił sobie za zadanie „Przegląd Społeczny“, który od pierwszej chwili swego istnienia pomyślany był jako nieodzowna część aparatu pracy społecznej i nią po dziś dzień pozostał. Nie o popularną propagandę bezpośrednią chodziło jego założycielom i wydawcom, ale miał być „Przegląd Społeczny“ organem społeczników, który przygotowuje teoretyczne podłoże pracy, otwiera na oścież wrota żywej wymianie myśli, rejestruje doświadczenia poczynione przez podobne instytucje za granicą, lepiej rozwinięte i wyżej od naszych stojące, i rejestruje wreszcie rezultaty własnych zamierzeń i poczynań.

Kto choć tylko przerzuci dotychczasowe roczniki „Przeglądu Społecznego“, przekona się, że zadaniu, które sobie postawił, uczynił zadość. A więc stał się naprawdę nieodzowną częścią aparatu pracy społecznej, jaką podejmuje i rozwija Komitet Centralny. Stał się organem, w którym każdy, kto ma tylko dobrą wolę i coś do powiedzenia w kwestii pracy społecznej albo w kwestiach z nią związanych lub jej bliskich, swobodnie wypowiedzieć się może — bez względu na to, czy to „opiekun“, czy „neutralny“ czy opiece poruczony wychowanek. Bo i dla nich — zupełnie słusznie zresztą — stoją otwo-

rem łamy pisma, dając im możność zwrócenia uwagi na niejedno, czego czasem nie dostrzega opiekun lub ofiarodawca.

Walcząc dla dziecka - sieroty, tj. o jego dobro, zwraca „Przegląd Społeczny“ — co samo przez się jest zrozumiałe — główną swą uwagę na sprawę opieki nad dzieckiem, poświęcając najwięcej miejsca kwestii opieki, systemom wychowania w sierocińcach, sprawie przystosowania dziecka do życia społecznego. Artykuły na te tematy, zamieszczone w „Przeglądzie Społecznym“, świadczą o tym, z jaką sumiennością i powagą tematy te były traktowane. Jednak nie stanowiły one wyłącznej treści pisma, ani nie były oderwane od tematów z dziedzin innych, o ile one tylko zazębiają o opiekę społeczną. A więc zagadnienia z dziedziny filozofii, pedagogiki, higieny i medycyny profilaktycznej, prawa, kultury i literatury były również przedmiotem roztrząsań na łamach „Przeglądu Społecznego“ — zawsze pod aspektem opieki, potrzeby i praw dziecka. Wszelkie ustawy i rozporządzenia w sprawie opieki nad dzieckiem były dokładnie omawiane i szczegółowo komentowane. Wreszcie zaznajamiał „Przegląd Społeczny“ społeczników i czytelników swych z piśmiennictwem zagranicznym, poświęconym dziedzinie opieki społecznej (jako to szwajcarskim, austriackim, niemieckim i francuskim) oraz z pracami podjętymi w tej dziedzinie. Skrzętnie zaś zbierana i sumiennie notowana „Kronika krajowa“ daje obraz akcji opiekuńczej w całym kraju.

Wśród pism, poświęconych zagadnieniom pracy i opieki społecznej, szczególnie zaś opieki nad dzieckiem, zajmuje dziś „Przegląd Społeczny“ miejsce czołowe, i chlubić się może uznaniem czynników oficjalnych i nieoficjalnych jako też zrozumieniem dla swych zamierzeń, usiłowań i prac.

Niejednemu może się zdawało, gdy widział pierwsze zeszyty „Przeglądu Społecznego“, że pismo nie ostanie się długo: z żadnych innych przyczyn, jak z tej, że mu zabraknie już to tematów już to pracowników. Obawy takie okazały się płonne. Przecież opieka społeczna to dziś ważny i znaczny odcinek życia, zmieniającego się i wysuwającego coraz to nowe zagadnienia i wymagania — a więc i nowe tematy dla każdego, kto ma oczy otwarte na to, co się dokoła niego dzieje. Tematów więc życie nie skąpi. Ale „Przeglądowi Społecznemu“ i takich nie zabrakło, którzy te tematy zdołali ująć w odpowiednią formę i przedłożyć je innym do rozważania, dyskusji lub — sprzeciwu. Nie było ich początkowo dużo, z czasem jednak liczba ich urosła, tak że dziś „Przegląd Społeczny“ ma do

dyspozycji bogaty sztab stałych poważnych współpracowników.

Wysoki poziom pisma i jego szlachetne dążenia, z których nie jedno już udało się zrealizować w ciągu ostatnich dziesięciu lat, są najlepszą rękojmią dalszego rozwoju w nowym dziesięcioleciu, w które „Przegląd Społeczny“ wchodzi w tym miesiącu. U progu nowego dziesięciolecia życzymy mu spełnienia jego zadań i zamierzeń — dla dobra dziecka żydowskiego i na pożytek społeczeństwa, od którego oczekuje i nadal współpracy i poparcia.

Doc. Dr MARIAN AUERBACH.

Opieka społeczna w starożytnej Grecji

Wczytując się w najautentyczniejsze źródła historii greckiej, w napisy wydane w monumentalnym zbiorze pt. Corpus Inscriptionum Graecarum, natrafimy w dodatkach do tomu II pod liczbą 2374e na napis wykuty w marmurze na zlecenie mieszkańców miasta Paros (w. I po Chr.), którzy uczcili nim swego urzędnika mającego nadzór nad targami, nad opłatami w porcie, nad punktualnym dostarczaniem zboża dla miasta, za to, że załatwił zatarg o płacę między pracodawcami a pracobiorcami w sposób polubowny: mianowicie skłonił pracowników, aby nie przerywali pracy, a pracodawców, aby nie krzywdzili robotników i należycie wynagradzali ich pracę.

Ten starożytny urzędnik — agoranomos — przypominający nam naszego inspektora pracy, sprowadza nasze myśli mimowoli jakoś na zagadnienie opieki społecznej w starożytnej Grecji, przypomina, że zagadnienie to nie jest wcale tworem kultury nowożytnej, ale korzeniami swymi sięga głęboko wstecz.

U wszystkich — zdaje się — narodów i we wszystkich epokach uznawano obowiązek pomagania biednym tzn. tym, którzy nie posiadają środków do życia i którzy bez pomocy bliźnich nie mogliby się utrzymać przy życiu. Ta zasada, z początku będąca nakazem religii i etyki, bardzo powoli zdobywała sobie prawo obywatelstwa wśród obowiązków państwa — długie wieki spoczywała na barkach dobrej woli ludzi prywatnych. I nawet wtedy, gdy państwo zaczęło brać na siebie część ciężarów opieki społecznej, inicjatywa prywatna nie ustawała.

Pomaganie biednym jest najstarszą i najprostszą stroną opieki społecznej. Wyrosła ona na tle poczucia wspólności łączącej grupę ludzi tworzących gminę.

W stosunkach prymitywnych, w których wymogi i potrzeby są skromne, a możliwości zdobycia środków do życia względnie duże, opieka społeczna ogranicza się do wspierania biednych, starców, kalek, chorych, którzy nie mogą pracą rąk zarobić na kawałek chleba. W tym społeczeństwie prymitywnym z pewnością nie istnieje problem bezrobocia, nie ma ludzi, którzy będąc zdolni do pracy i mając potrzebne przygotowanie oraz warunki fizyczne i psychiczne nie mogą znaleźć pracy. Ten problem zjawia się na wyższym dopiero szczeblu kultury.

W gminie, gdzie wszyscy się znają, gdzie stykają się osobiście biedni i bogacze, pomoc ze strony bogaczy dla biednych jest i normalna i łatwa. Dlatego też o opiece społecznej w epoce homerowej w ścisłym tego słowa znaczeniu trudno mówić. Społeczeństwo było za mało zróżnicowane, gospodarka społeczna była zbyt prosta, by zachodziła potrzeba rozważań teoretycznych nad tym zagadnieniem i urządzeń praktycznych ze strony władzy państwowej. Opieka społeczna była całkowicie i niepodzielnie skazana na inicjatywę prywatną — czy to krewnych i przyjaciół osoby potrzebującej pomocy — czy to jednostek wśród obywatelstwa, które odczuwały potrzebę wspomagania bliźnich. Ten typ opieki społecznej jest ogólnoludzki i istnieje zawsze i wszędzie. Z drugiej strony nawet w społeczeństwie, w którym opieka społeczna jest rozbudowana w sposób najwspanialszy, jest miejsce na objawy opieki społecznej wychodzące z serc czułych na ludzką nędzę.

I tak np. sławny retor ateński Isokrates, malując rodakom ideał państwa na tle historii dawnych Aten (w mowie Areopagitikos 31), przeciwstawia mizerię polityczną i ekonomiczną czasów współczesnych dawnym. Życzliwość — mówi — łączyła w dawnych Atenach wszystkie klasy społeczne. Biedak nie znał zawiści przeciw bogaczowi. Przeciwnie, biedni widzieli w bogactwie bogaczy porękę swego dobrobytu, starając się o sprawy zarówno bogaczy jak też i swoje. Bogacze zaś zawsze byli gotowi pomagać biednym, już to wydzierżawiając im tanio role, już to pożyczając pieniądze na prowadzenie warsztatu rzemieślniczego. Wtedy też wszyscy mieli się dobrze. Oczywiście, obraz dawnych Aten, jaki przed Ateńczykami w. IV. roztaczał Isokrates, nie jest zgodny z historią (R. Pöhlmann, Geschichte der sozialen Frage in der antiken Welt I 135). Ale intuicyjnie odgadł Isokrates wiele rysów istotnych dla stosunków prymityw-

nych. Tak wyglądała opieka społeczna na pewnym szczeblu kultury. Objawy takie przetrwały i w epokę późniejszą. I tak np. Arystoteles (w Ustroju Aten w rozdziale 27) opowiada o Cymonie, że Cymon utrzymywał wielu rodaków: wolno bowiem było każdemu z Lakiadów, jeśli chciał, przyjść do niego codziennie, i otrzymywał pod dostatkiem rzeczy do życia potrzebnych; nadto jego grunta nie były ogrodzone, by każdy, kto zechce, mógł korzystać z plonów. Dosyć takich przykładów opieki społecznej prywatnej, niezorganizowanej znajdziemy w każdej epoce.

Uświadomiona walka klas społecznych daje początek zagadnieniu opieki społecznej wykonywanej przez państwo. I tu wcale nie wchodzi w grę taki lub owaki światopogląd filozoficzny czy naukowy. Potrzeba opieki społecznej zmieści się równie dobrze w światopoglądzie materialistycznym jak i idealistycznym. A co ważniejsze, zagadnienie to jest starsze niż walka światopoglądów naukowych.

Zdaje się, że o opiece społecznej uprawianej przez państwo można mówić dopiero od reform Solona. Działalność Solona jest wynikiem walki nie tyle o władzę i wpływy na rządy ile o znośne warunki bytowania. Z biegiem bowiem lat tak się stosunki w Atenach ułożyły, że biedny obywatel ateński nie mógł wyżyć ani się odziać mimo ciężkiej pracy. Groziły bunty i walki bratobójcze. Wtedy (r. 594 przed Chr.) partia możnych i rządców miasta - państwa delegowała jednego ze swoich, Solona, aby załagodził antagonizmy społeczne i gospodarcze, grożące wybuchem rewolucji. Wtedy to powstała owa wszystkim znana reforma Solona. Kto sobie uprzytomni działalność reformatorską Solona w roku jego prezydentury w Atenach, zobaczy, że pełno w niej elementów, które należy umieścić w rubryce „opieka społeczna“ wzięta w znaczeniu nieco szerszym niż bierzemy to zwykle.

Słyszymy, że Solon przeprowadził zwolnienie od długów (seisachteia), uwolnił kraj od kamieni hipotecznych, w swoim ustawodawstwie umieścił przepis, na podstawie którego groziła kara temu, kto dłużnika za długi sprzedał do niewoli, by w ten sposób odebrać swoją należytość. Może też z czasów Solona pochodzi ustawa nakładająca na dzieci obowiązek utrzymywania rodziców, gdy ci z powodu starości nie mogą sami zarobić na utrzymanie.

Tak zwane reformy Solona — aczkolwiek wyrosły na tle politycznym — mają wybitny charakter opieki społecznej, to jest pomocy obywatelom słabszym ekonomicznie, gospodarczo

przeciw bogatym i mającym w swym ręku rządy miasta - państwa. Mówiąc bowiem o opiece społecznej, należy brać pod uwagę nie tylko te wypadki, w których ustawodawca myśli bezpośrednio o opiece społecznej, ale nie wolno pominąć i tych wypadków, w których opieka społeczna nie jest wprawdzie celem, ale które w wyniku ubocznym wywierają wpływ na opiekę społeczną. U nas jest osobne ministerstwo dla spraw opieki społecznej. Kto by chciał omawiać zagadnienie opieki społecznej u nas w Polsce, nie mógłby ograniczyć się do rozpatrywania działalności tego jednego ministerstwa, gdyż obraz nie byłby pełny. W resorcie każdego ministerstwa znajdziemy czynności, które wypadnie zaliczyć do opieki społecznej. Reforma rolna nie należy do kompetencji Min. Opieki Społecznej, a chyba nikt nie zaprzeczy, że zaopatrzenie bezrolnych w działki rolne wystarczające do utrzymania rodziny, jest zagadnieniem opieki społecznej. A problem oświaty pozaszkolnej i dokształcanie szerokich a biednych warstw rzemieślniczych czy wieśniaczych — będący pod opieką Min. W. R. i O. P. czyż nie jest zagadnieniem opieki społecznej? Wracając do Solona uznać musimy, słuszność twierdzenia, że jego reformy mają charakter także społeczny, były traktowane jako zagadnienie opieki społecznej.

Widocznie ustawodawstwo Solona nie zadowoliło szerokich mas, widocznie jego zarządzenia ekonomiczne (zarządzenia dotyczące opieki społecznej) nie zadowalały ludzi biednych, ludzi żyjących z pracy rąk, skoro wnet po ustąpieniu Solona potrafił zdobyć władzę Pizystrat i rządzić jako samowładca przez lat kilkadziesiąt. Snać nie zależało tym szerokim a biednym masom na udziale w rządach, skoro pomogli j e d n e m u człowiekowi wziąć je w swe ręce.

Z przeciwników Pizystrata — przeciwnikami jego byli właściciele wielkich dóbr ziemskich, arystokracja — jedni padli w walce, inni uszli z Aten, innych nowy rząd skazał na wygnanie. Miał więc rząd liczne ich dobra ziemskie do swej dyspozycji. Historycy (w pierwszym rzędzie R. Pöhlmann, Geschichte der sozialen Frage und des Sozialismus in der antiken Welt I 216 i E. Meyer, Geschichte des Altertums II 773) sądzą, że Pizystrat z tych dóbr powiększył karłowate gospodarstwa rolne lub obdarzył bezrolnych, lub też dzierżawców gospodarujących na polach należących obecnie do rządu zamienił w właścicieli. Arystoteles opowiada (w Ustroju Aten XVI 2), że Pizystrat (tzn. rząd) dawał ubogim rolnikom zaliczki na zagospodarowanie się.

Ten to Pizystrat według tradycji starożytnej (Plutarch w żywocie Solona 31) wprowadził w Atenach ustawę, na mocy której rząd wypłacał rentę inwalidom wojennym tak zwanym adynatoi. August Boeckh (w Staatshaushaltung der Athener I 308) podnosi słusznie, że ta tradycja zasługuje na wiarę, trudno bowiem przypuścić, żeby Ateńczycy znani z nienawiści do rządów samowładczych fałszowali historię na korzyść tyrana.

Obowiązek utrzymywania przez państwo inwalidów wojennych — zaprowadzony przez Pizystrata — rozszerzał się powoli na wszystkich, którzy z powodu starości, ułomności fizycznej lub choroby nie mogli zarobić na utrzymanie. Z czasem też rozszerzono zakres wyrazu adynatoi i objęto nim wszystkich, którzy byli skazani na zapomogi stałe ze skarbu państwa. Arystoteles w Ustroju Aten XLIX 4 pisze tak: I tak zwanych adynatoi kontroluje Rada. Istnieje bowiem prawo, które nakazuje Radzie przeprowadzać kontrolę nad tymi, których majątek wynosi mniej niż trzy miny (około 350 złotych) i którzy są ułomni tak, że nie mogą wykonywać żadnej pracy, oraz nakłada na Radę obowiązek wypłacania każdemu z nich po dwa obole (około 50 groszy) dziennie jako zasiłek na utrzymanie. Co roku też po objęciu urzędowania Rada przeprowadzała kontrolę biorących zapomogi (Lysias XXVI 26). Według tegoż Lysiasa (XXIV 13) uczestnicy tej zapomogi byli wykluczeni od piastowania urzędów państwowych. Przed każdą wypłatą wolno było każdemu obywatelowi wnieść do Rady skargę, że biorący zapomogę nie zasługuje na nią czy to bo ma dostateczny majątek lub możność zarobkowania, czy też bo sprawuje się niemoralnie.

Zwycięskie wojny perskie pogłębiły samopoczucie i świadomość własnej wartości u szerokich a biednych rzesz Ateńczyków, którzy służąc w wojsku uświadomili sobie, że mają wartość dla państwa. To jeden ważny czynnik wpływający na postęp radykalizacji szerokich warstw. Rozkwit przemysłu i handlu w Atenach — to był drugi czynnik działający po tej samej linii.

Szerokie te warstwy zaczęły coraz silniej domagać się udziału w rzadzie: równości praw politycznych. Rządy Peryklesa w latach 480—430 przed Chr. dały im to w całej pełni. Każdy obywatel miał dostęp do wszystkich urzędów, nie wyłączając urzędu prezydenta państwa. Perykles przeprowadził zasady demokratyczne — równość obywateli — w całej pełni, zasady, które nieznany autor w. V. przed Chr. w broszurze

politycznej pt. Ustrój Aten (I 2) wyraził słowami: Jest rzeczą sprawiedliwą, aby wszystkim obywatelom wolno było brać udział w urzędach, które się teraz losuje lub otrzymuje z wyboru, i aby wolno było każdemu z obywateli przemawiać publicznie.

Założenie, że wszyscy obywatele są wobec prawa równi pod względem politycznym, nie miało w praktyce życia ateńskiego tej wartości, jaką jej wróżono wobec faktu, że urzędy w Atenach były bezpłatne. Co za korzyść miał biedny szewc ateński z tego, że wolno mu było kandydować na prezydenta państwa, że mógł nim być wybrany, jeśli on nie mógł nawet na jeden tydzień przerwać pracy bez narażenia rodziny na śmierć głodową, gdyby on nie zarobił codziennie na to nędzne utrzymanie. A rolnik, co na przedmieściu lub w okolicy miasta uprawiał z dziećmi swoją rolę, czy on mógł dwa czy nawet trzy razy w miesiącu iść na Pnyks, by wziąć udział w naradach zgromadzenia narodowego? Kto miał go zastąpić na roli? Kto miał się postarać o utrzymanie dla rodziny?

Wobec tego stanu rzeczy polityka Peryklesa zapoczątkowała epokę, którą możnaby nazwać polityką opieki społecznej. Opieka społeczna bowiem — szeroko pojęta — była jednym z najważniejszych celów tej polityki peryklesowej. Diety dla urzędników, członków Rady, Zgromadzenia narodowego i sądów ludowych, rozdawanie bezrolnym działek ziemi w kleruchiach, liczne budowle wykonywane na koszt państwa celem dania zatrudnienia i zarobku szerokim masom bezrobotnych — to wszystko służy przede wszystkim opiece społecznej. Warto w tym celu przeczytać XXIV rozdział z Arystotelesa Ustroju Aten traktujący o demokracji Peryklesa. Są tam wyrażenia takie: jak „żywności będzie dla wszystkich“, lub „ustanowiono dla ogółu pod dostatkiem żywności“, lub „więcej niż 20 tysięcy ludzi utrzymywało się z podatków, ceł i sprzymierzeńców“.

Pęd do utrzymywania się kosztem państwa był coraz większy i rósł w miarę ubożenia społeczeństwa. Powoli obywatele przyzwyczajali się do tego, że państwo powinno dbać o ich utrzymanie (R. Pöhlmann, o. l. I 332). Mówca Aeschines w mowie przeciw Ktezyfontowi (III 251) oświadcza, że Ateńczycy wychodzą z zgromadzenia narodowego nie jak z zebrania politycznego, na którym miało się radzić nad dobrem państwa, ale jakby z posiedzenia jakiegoś towarzystwa, na którym następuje podział zysków. Obywatel występuje tu jakby udziało-

wiec stowarzyszenia zarobkowego, które zarządza wspólnym kapitałem dla wspólnej korzyści.

Lud tak się przyzwyczaił do tego, że fundusze państwowe są dla podziału między obywateli, iż naruszenie ich dla celów ogólno-państwowych nawet wtedy, kiedy uczciwy patriotyzm żądał zrzeczenia się ich dla wyższych celów państwa, było rzeczą niebezpieczną. Obywatel przyzwyczaił się po prostu widzieć w dobru publicznym źródło pomocnicze dla zaspokojenia własnych potrzeb (Isocrates XII 140). Skutkiem tego opieka społeczna w demokratycznych Atenach wyrażała się „dzieleniem". Dzielono między lud już to pieniądze już to naturalia, najczęściej zboże. W rozliczne święta zabijano ofiary na koszt państwa, a lud mięso z tych zwierząt ofiarnych między siebie losował (Arystoteles, Ustrój Aten II 9). W ten sam też sposób dochodziło do bezpośredniego rozdziału pieniędzy, przy którym każdy obywatel otrzymywał swój udział. Jak dumny jest demagog Demades, kiedy donosi ludowi, że dzięki jego rządom w najbliższe święto czeka każdego obywatela datek 50 drachm tzn. około 75 zł (Plutarch, Praecepta rei publicae gerendae 25).

Z początku innowacje Peryklesa były pomyślane jako środek do umożliwienia wpływania na losy państwa także obywatelom niezamożnym. I dlatego już Perykles widział się zmuszonym do wprowadzenia diet dla biorących udział w sądach ludowych; wnet po nim wprowadzono diety dla biorących udział w zgromadzeniach narodowych. Jakkolwiek te diety nie należą w ścisłym tego słowa znaczeniu do pojęcia opieki społecznej, to jednak często spełniały mimowoli rolę czynnika opieki społecznej, gdyż one z pewnością często były jedynym zarobkiem, umożliwiającym temu lub owemu nędzarzowi utrzymanie rodziny. Zwyczaj brania od państwa doszedł w w. IV i III do rozmiarów, o których właśnie mówiłem. że lud stara się o urzędy, bo są płatne, twierdzi między innymi nieznany autor w. V w broszurze pod tytułem „Ustrój Aten" I 3: Urzędy pewne (jak strategia tzn. naczelne dowództwo w wojsku i hipparchia tzn. kierownictwo konnicą) woli lud oddawać bogatym, nie chcąc w nich brać udziału, ale wszystkie urzędy, które są płatne i wnoszą korzyść do domu, te chce lud piastować.

Pod pewnym względem do zagadnienia opieki społecznej należy instytucja ogólnogrecka, którą jednak najlepiej znamy na terenie ateńskim, instytucja znana pod nazwą sitesis tzn. wyżywienie kosztem państwa. W Grecji urzędnicy pełnili swe funkcje honorowo, bezpłatnie. Aby i ludzie ubodzy mogli brać udział w urzędach, wytworzył się zwyczaj, że urzędnicy

otrzymywali wikt na koszt państwa. W Atenach na koszt państwa jadali też i członkowie urzędującej prytanii. (Por. Schömann - Lipsius. Griech. Altert. I 153 i I 440 i artykuł Schultheissa w Encyklopedii Paulyego - Wissowy, 2 seria III 389). Na koszt państwa razem z urzędnikami w Atenach dostawali też utrzymanie potomkowie zabójców tyranów, Harmodios i Arystogeiton, zwycięzcy w wielkich igrzyskach narodowych, oraz czasem wyjątkowo zasłużeni obywatele, którym przyznano dożywotnie utrzymanie w prytanejon. Było to zarówno odznaczeniem jak też aktem opieki społecznej, gdyż ci cives bene de patria meriti często nie mieli z czego żyć. Przypominam, że Sokrates (Platon, Apologia 37d) w procesie swoim dopomina się o to, by mu przyznano utrzymanie dożywotnie na koszt państwa, które mu się należy za jego zasługi raczej niż zwycięzcom olimpijskim. Napis z r. 229/8 (w Inscriptiones Graecae II² 832, 17) daje dokładny obraz, jak sprawa tej sitesis wyglądała w w. III przed Chr. w Atenach. Czytamy tam: Rada i lud ateński powinny dbać o tych, których lud uczcił przyznaniem utrzymania w prytanejon za to, że odnieśli zwycięstwo na lądzie lub na morzu, popierali demokrację, własny majątek wydali na cele publiczne lub stali się dobroczyńcami i dobrymi doradcami — o tych i o ich potomków powinna dbać Rada i lud, powinna każdemu z nich za jego dobrodziejstwa dać wsparcie celem uregulowania stosunków prywatnych oraz dawać posag ich córkom w wysokości, w jakiej uzna za stosowne, celem wydania ich za mąż.

Zdobycie równości politycznej wykazało dowodnie, że utrzymanie tej równości jest niemożliwe przy nierówności majątkowej, a ponadto wyszło na jaw, że równość polityczna nie ma dla szerokich mas tej wartości ani tej siły atrakcyjnej, którą jej przypisywali jej twórcy. Raczej ma ona wartość jako środek do zdobycia równości majątkowej, a przynajmniej jako środek do zdobycia zasobów materialnych na utrzymanie siebie i rodziny. To sformułował najwyraźniej demagog syrakuzański na zgromadzeniu w Syrakuzach (wedle Plutarcha żywotu Diona 37) mówiąc, że równość majątku jest początkiem wolności, ubóstwo zaś jest dla pozbawionych majątku początkiem niewoli.

I dlatego też lud dążył przede wszystkim do rozbudowy opieki społecznej, której najwyższym ideałem była równość gruntów, czyli stan, w którym opieka społeczna byłaby zbędna. Oczywiście równości gruntów i równego podziału dóbr majątkowych w Grecji nigdzie na większą skalę nie przeprowadzono

(pomijam problem Sparty), nawet nie w kleruchiach, gdzie przy podziale gruntów między kolonistów trzymano się zasady, że działki powinny być równe. Błąkały się nawet już w w. V pomysły socjalizacji i upaństwowienia roli. Mówili i uczyli o tym sofiści, a z odzwierciedleniem tych debat spotykamy się w komediach Arystofanesa. Arystofanes, ośmieszając w komedii pt. Ekklesiazuzaj likwidację istniejącej społeczności, zaczyna od tego, że ogłasza, iż ziemia staje się własnością wspólną.

Pomysł podziału ról i unieważnienia długów zjawił się już za Solona, ale na pograniczu w. V i IV coraz częściej odzywają się głosy za nim. Dwie te rzeczy mają usunąć nędzę szerokich mas. Oprócz tych radykalnych planów były i mniej skrajne pomysły. Nawet Ksenofont jako staruszek zabrał głos w tej dyskusji broszurą o dochodach państwowych.

Istotną treścią broszury, która pewnymi pomysłami wkracza w dziedzinę utopii, są urządzenia, które mają obywateli zamienić w rentierów żyjących na koszt państwa. Opieka społeczna wykonywana przez państwo jest ważniejsza niż równość praw politycznych.

Wracając na grunt zarządzeń państwowych w sprawie opieki społecznej, należy podnieść, że pewne zadanie opieki społecznej spełniały też kolonie wysyłane przez rząd ateński, tzw. kleruchie. Wysyłano je wprawdzie przede wszystkim w celach wojskowych, ale ubocznie załatwiało to zagadnienie i bolączki społeczne. Już starożytni to rozumieli. I tak np. pisze Plutarch w żywocie Peryklesa 11: „Nadto wysłał Perykles 1000 kolonistów na Chersones, 500 na wyspę Naksos... I to czynił w tym celu, aby przynajmniej częściowo uwolnić miasto od bezrobotnego i z powodu bezrobocia niespokojnego motłochu, osiedlając go obok sprzymierzeńców jako postrach i straż, by ci nie podnosili buntów". Napisy również potwierdzają, że na kleruchie wybierano najbiedniejszych obywateli tzw. zeugitów i tetów. (por. np. Corpus Inscriptionum Atticarum I 31).

Kleruchowie przesiedliwszy się do nowo utworzonej kolonii - kleruchii, zostawali nadal obywatelami ateńskimi w przeciwieństwie do zwykłego kolonisty zwanego apoikos. Kolonia - apoikia była pod względem politycznym jednostką samodzielną, złączoną z osiedlem macierzystym związkami kultu religijnego i poczuciem przynależności krwi. Inaczej było w kleruchii. Przez kolonie jakby przez klapę usuwano nadmiar ludności, która idąc na kolonie zrywała łączność z metropolią. Kleruchie natomiast wysyłano głównie w celach wojskowych, ale ubocznie spełniały one pewne zagadnienie społeczne: zmniejszały prze-

ludnienie i bezrobocie między swoimi obywatelami, nie zmniejszając ich ilości, ponieważ po wyemigrowaniu nie przestawali być obywatelami ateńskimi. Często też w napisach czytamy takie wyrażenia jak: Ateńczycy mieszkający w Hefestii na Lemnos (Inscriptiones Graecae II 1122), lub Ateńczycy mieszkający na Salaminie (Inscriptiones Graecae II 1009), lub lud Ateńczyków będący w Myrinie (Bulletin hellenique IX 54, 58, 63). Najstarsze świadectwo o wysłaniu kleruchii zanotował Herodot w ks. V rozdz. 77. Opowiada tam, że w roku 506, więc jeszcze przed wojnami perskimi Ateńczycy zająwszy miasto Chalkis na Eubei zabrali część gruntów tamtejszej ludności i rozdali je między swoich obywateli w liczbie 4000, których wysłali jako kleruchów.

Jednym z naczelnych zagadnień opieki społecznej w Grecji jest problem zaopatrywania biednych obywateli w tanie zboże. Problem ten miał w Grecji podwójne oblicze: poza tym, że trzeba było pomóc biednej ludności w dostarczeniu zboża taniego, jeszcze było zagadnienie drugie wynikające z faktu, że pewne miasta - państwa nie były samowystarczalne pod względem zboża. I tak np. Attyka wraz z wyspą Salaminą obejmująca około 2500 km^2 obszaru musiała w wieku IV przed Chr. wyżywić około pół miliona mieszkańców (razem z niewolnikami), czyli 200 ludzi mieszkało tam wtedy na jednym kilometrze kwadratowym. Kraj górzysty, mało urodzajny, jakim była Attyka, nie rodził tyle zboża, ile dla tej masy ludzi było potrzeba. W ogóle Grecja nie była samowystarczalna pod względem zboża: owszem, była skazana na dowóz spoza kraju, I tak np. mówi Demostenes (XX 31): „Wiecie przecież wszyscy bardzo dobrze, że przede wszystkim używamy zboża importowanego".

Rząd ateński dbał o zboże. I tak mówi Arystoteles (w Ustroju Aten XLIII 4), że każde pierwsze zgromadzenie ludowe każdej prytanii miało na porządku dziennym zagadnienie zboża. Dalej opowiada Arystoteles (LI 4), że rząd starał się o to, aby w mieście było dosyć zboża: wszystkie okręty ze zbożem, które zajeżdżały do portu, musiały w mieście zostawić dwie trzecie ładunku. Rząd ateński dbał i o to, aby w mieście było dość zboża i o to, aby ceny nie były lichwiarskie. Dla celu pierwszego istnieli urzędnicy specjalni, którzy mieli obowiązek skupowywać zboże dla państwa. Oczywiście nie zawsze zachodziła potrzeba interwencji państwa. Rząd ingerował wtedy, kiedy groziła nagła zwyżka ceny lub brak zboża. Dlatego też był to urząd nadzwyczajny (Thalheim w Realnej Encyklopedii staro-

żytności klasycznych Paulyego - Wissowy, Seria II 396). I tak słyszymy, że po bitwie pod Cheroneją został wybrany na ten urząd Demostenes. Ci urzędnicy (zwani sitonai lub agoranomoi) nieraz z prywatnych funduszów przyczyniali się do tego, by zniżyć cenę, pokrywali więc różnice między ceną rynkową normalną a wyjątkowo wysoką, lub nawet rozdawali pewną ilość między biednych obywateli za darmo. Rząd posiadał swoje składy zbożowe, w których magazynował zboże, i w razie potrzeby sprzedawał je ludowi po niskich cenach. W miarę jak społeczeństwo ubożało, coraz większy ciężar dostarczania zboża taniego lub nawet bezpłatnie spadał na zarząd miasta. Coraz częściej też miasto korzystało z darowizn ludzi prywatnych, najczęściej obcych władców, którzy kierowani czy to wielkodusznością względem ludu, który tyle dóbr kulturalnych stworzył, czy to powodowani względami politycznymi obdarowywali Ateny transportami zboża lub pieniędzy na zakup zboża.

Pierwszy raz to się stało w roku 357 przed Chr., gdy władca Bosporu, Leukon, posłał w darze dla Aten ładunek zboża (Demostenes XX 33, Strabo Geographica VII 31). O darach tego typu dużo wiadomości zachowały greckie napisy.

Poza opieką społeczną wykonywaną przez państwo były liczne wypadki, w których ludzie prywatni tworzyli dzieła, które należy zaliczyć do dziedziny opieki społecznej, już to stałe, już to doraźne, jednorazowe. W greckim mieście - państwie (polis) naczelną cnotą obywatelską było uczestniczenie w życiu politycznym swego miasta: kto odznaczał się bogactwem i sławą, narażał się na zarzut braku patriotyzmu, jeśli nie starał się o zdobycie kierującego stanowiska w mieście. W parze z tym idą wysiłki wspierania biednych współobywateli lub całej gminy przez ludzi prywatnych. Ten lub ów zapisywał jakąś sumę pieniędzy lub jakiś grunt czy budynek i zarządzał czy to w testamencie czy jeszcze za życia, że dochody z zapisu mają być używane na jakiś cel społeczny. Takie zapisy na cele społeczne czynili ludzie bogaci. Według Bernharda Launa (Stiftungen in der griechischen und römischen Antike) świadectwa o zapisach i fundacjach na cele społeczne ciągną się od wieku V przed Chr. do wieku V po Chr.

Zapisy i fundacje obejmowały różnorodne dziedziny opieki społecznej. Więc czynili patrioci zapisy na rozdawanie zboża biednym ziomkom, na oliwę dla biednych do hal gimnastycznych, na urządzanie igrzysk, na budowę i utrzymanie łaźni publicznych, na szkoły i biblioteki, na wieczne gymnazjarchie*),

*) Gymnazjarchia nazywa się obowiązek utrzymywania gymnasionu, szczególnie pokrywania kosztów pewnych wyścigów z pochodniami.

na urządzanie uczt dla członków gminy czy jakiegoś towarzystwa, na budowanie lub utrzymywanie budynków gminnych.

Różne były motywy zapisów. Czasem działała bogobojność, czasem żądza nieśmiertelności, patriotyzm, i — last not least — żądza sławy. Patriotyzm jako motyw zapisu występuje często w napisach. I tak np. w napisie z Aphrodisias z wieku I po Chr. (Le Bas - Waddington, Voyage archéologique en Grèce et en Asie Mineure III Nr 1611) czytamy w uzasadnieniu pewnej uchwały na radzie gminnej, że Arystokles, syn Artemidora, nie zmienił nastawienia patriotycznego; lub w napisie z Filadelfii z czasów cesarstwa (Corpus Inscriptionum Graecarum II 3422) słyszymy, że Aurelius Hermippus robi zapis „najsłodszej ojczyźnie" itp.

Różne niedomagania życia społecznego wymagały pomocy obywatelskiej, pomocy społeczeństwa. Jeśli wolno wnosić z zachowanych napisów, to ta pomoc była na ogół dość duża, wielu obywateli okazywało się hojnymi członkami swojej gminy. Najróżnorodniejsze potrzeby chcieli zaspokoić czyniący zapisy dla gminy - państwa, lub pewnych jej organów. Jak już wiemy, zagadnienie zbożowe było w starożytności w krajach greckich jednym z najważniejszych, zagadnieniem zasadniczej wagi. Jakkolwiek tyle mu nie poświęcano uwagi, co w starożytnym Rzymie, to jednak grało ono rolę bardzo dużą. Pewne odbicie tego stanu można znaleźć w napisach pisanych po grecku. I tak np. w XX tomie Bulletin de Correspondance Hellenique (str. 126) jest wydany napis z Mantinei z wieku I po Chr., z którego dowiadujemy się, że obywatel Euphrosynos zapisał jakiś grunt, aby dochód z niego obracano na ułatwienie nabycia zboża dla gminy. Napis z Filadelfii w Frygii, z wieku II po Chr. (wydany w Corpus Inscriptionum Graecarum II 3422) opowiada, że obywatel jej Aurelius Hermippus zapisał miastu ponad pół miliona denarów na zboże (wartość dzisiejsza około 700.000 złotych). W napisie znalezionym w Didymie obok Miletu (wydanym w Abhandl. d. preuss. Akad. d. Wiss. r. 1911 str. 27 nn.) czytamy, że pergameński król Eumenes II zapisał pieniądze na zboże sławnemu z świątyni Apollina miastu Didyma: W dniu szóstym miesiąca Lenaion jako w dniu urodzin króla miał każdy obywatel Didymy otrzymać sześć miar (= 26 litrów) zboża. Napis z Delf pochodzący z roku 159 przed Chr. (ogłoszony u Launa o. l.) głosi, że na prośbę Delf, którą przedłożyli ich posłowie królowi pergameńskiemu Eumenesowi II, Eumenes posłał im trzy i pół talentów srebra waluty aleksandryjskiej (około 120 kg) na nabycie zboża. Z treści

napisu wynika, że tylko odsetki wydawano na zakup zboża. Im bardziej gminy ubożały, tym częściej ludzie prywatni czynili zapisy, by ulżyć niedoli biedaków.

Częstym objawem opieki społecznej jest rozdział zapomóg w postaci pieniędzy lub naturaliów. Wyżej cytowany napis z Aphrodisias w Karii z początku I w. po Chr. głosi, że Aristokles, syn Artemidora, testamentem zapisał miastu kompleks ról, z przeznaczeniem, aby dochody z nich rozdawano corocznie między obywateli. Wola też fundatora określiła, w jakich dniach ma nastąpić rozdział. Hierokles syn Panaitiosa z Stratonikei w Karii zapisał miastu rodzinnemu pieniądze „na wieczne rozdawanie“ (Bulletin de Cor. Hellen. XXVIII 27). Ptolemaios syn Ptolemaiosa z Phaselis w Licji „zostawił ojczyźnie na wieki zapisy na... rozdawanie“ (Corp. Insc. Graec. III 4332).

Napis z Patary w Licji z czasów cesarstwa (Le Bas - Waddington, Voyage archéologique en Grèce et en Asie Mineure, Nr 1266) mówi, że Opramoas, syn Apolloniosa, zapisał testamentem rolę w Koridallike w miejscowości Chadrai przynoszącą rocznie 1250 denarów w celu, aby co pięć lat urządzano święto ludowe i by rozdzielano zboże między ludność wartości po jednym denarze na osobę.

Są i na wschodzie ślady, jakkolwiek słabe, instytucji zwanej alimentatio. Alimentatio jest instytucją specyficznie rzymską ale przeszczepiła się na grunt grecki, gdy terytoria z grecką kulturą dostały się pod panowanie rzymskie. I tak w napisie z Sillyon w Pamfylii z czasów cesarstwa (wydał go hr. Lanckoroński w Städte Pamphyliens und Pisidiens I 175) senat tego miasta ogłasza uchwałę, na mocy której przyjął zapis pani Menedory w sumie 300,000 denarów na wychowanie dzieci niezamożnych rodziców. Zapis ten powstał w czasach, kiedy Pamfilia była już prowincją rzymską, więc najwcześniej za cesarza Hadriana. Należy więc przyjąć wpływ rzymskiej instytucji alimentatio, którą stworzył cesarz Trajan (Laun o. l. I 104).

Jedną z najbardziej codziennych potrzeb ludności greckiej była oliwa, używana przy gimnastyce i kąpieli: gimnastyka należała do codziennych zajęć Greków. Napis z Kyzikos w Azji Mniejszej z roku 263 przed Chr. (The Journal of hellenic Studies XXII 194) głosi, że Philethairos, syn Attalosa, dał ludowi miasta Kyzikos 26 aleksandryjskich talentów srebra na oliwę.

Ciekawy jest napis z Eretrii na Eubei z końca wieku II przed Chr., który został ogłoszony w Rangabé, Antiquités hel-

leniques II 689. Istotna treść jest następująca: Theopompos, syn Archidemosa, zapisał ze swego majątku ludowi na zakup oliwy 40,000 drachm srebra (około 240 kg) i zarządził, by kwota ta była pożyczona na procenta na hipoteki pełnowartościowe, i aby z rocznie przypadających odsetek zakupywano oliwę dla gimnazjum. Celem uskutecznienia tych wydatków ustanowiono osobnych urzędników i w ten sposób uwolniono lud (tzn. gminę) od tego wydatku. Aby zabezpieczyć kapitał fundacyjny zgodnie z wolą fundatora i aby nie używać go na inny cel, fundator zarządził, że nie wolno nikomu ruszać ani kapitału ani odsetek, ani nie wolno nikomu stawiać wniosków czy pytań w tym kierunku. Kto by taki wniosek podał, lub zapytanie postawił, zapłaci 60,000 drachm, które będą poświęcone bogini Artemis. Probulowie (członkowie Rady) mają corocznie składać sprawozdanie przed Radą o dochodach i rozchodach fundacji, a w kasie prowadzić się będzie jej osobne konto.

Napis w Kyparissia, nadbrzeżnym mieście w Messenii na płn. od Pylos z czasów Augusta (Voyage archéologique en Grèce et en Asie Mineure 237a) czci Gaiusa Iuliusa Euryklesa, swego dobroczyńcę, który „ustanowił zapis oliwy na wieki".

Ciekawy jest napis w Magnezji z czasów Hadriana (O. Kern, Inschriften von Magnesia, Nr. 116). Zapis urządza Rada starszych: „Ponieważ godzi się w nad wyraz szczęśliwych czasach cesarza Hadriana spotęgować i podnieść na wyższy poziom wszystkie urządzenia pożyteczne dla ludzi, używanie zaś oliwy jest konieczne dla ciała ludzkiego, a zwłaszcza dla ludzi starszych, z drugiej zaś strony dzienna dawka oliwy dostarczana przez miasto w wymiarze sześciu chus (20 litrów) jakkolwiek godna szacunku nie jest wystarczająca, dlatego... gerusia (Rada starszych) uchwaliła zabrać część gratyfikacji dawanych urzędnikom (są wyliczeni w napisie) i zaoszczędzone pieniądze wydać na trzy chus dziennie. Co pozostanie z rozliczenia rocznego, to przeznacza się dla gimnazjum na rozdział.

W napisie z Blaundos w Lydii pochodzącym z I w. po Chr. (Premerstein, Bericht ueber eine zweite Reise in Lydien Nr. 270) czytamy, że ktoś zapisał jakiś grunt i kapitał mający być zarządzany przez członka geruzji Gaiusa Mammiusa Makra i jego potomków. Z dochodów należy dostarczać gminie oliwy.

Napis z Gytheion niedaleko ujścia Eurotasu z roku 160 po Chr. (Le Bas, Voyage archéologique en Gréce et en Asie Mineure Nr. 243a) donosi, że pani Phainia Bomation stworzyła fundację dla oliwy: zapisała gminie sumę pieniędzy, którą gmina ma dać na procent i zabezpieczyć ją hipoteką na grun-

tach dłużników; z odsetek ma gmina dostarczyć obywatelom Gytheion i obcym mieszkającym w tym mieście obficie oliwy bezpłatnie.

Dwa napisy z Iasos w Karii z czasów cesarstwa (Revue des Etudes grecques VI str. 159 i 177) zawierają też legaty na oliwę: w pierwszym czytamy, że Diodot syn Diodota zapisał cały majątek na dostarczanie oliwy. W drugim Caninius zapisał 5000 drachm dla gimnazjum młodych, specjalnie na oliwę na szósty miesiąc każdego roku.

Igrzyska w najróżnorodniejszej formie były w Grecji istotną częścią składową życia. Były zresztą w wielu wypadkach istotną częścią składową życia religijnego. Nic więc dziwnego, że były przedmiotem troski państwa - miasta, gminy; ale ilekroć gmina nie mogła dać sobie rady z wydatkami, przychodziła jej z pomocą inicjatywa prywatna: stąd idą zapisy i fundacje ludzi prywatnych, których liczne ślady spotykamy w napisach, a często i w literaturze. Napis z wyspy Kerkyry (na przełomie w. III i II przed Chr.) w Corpus Inscriptionum Graecarum IX 1 Nr. 694 poświadcza, że jakiś Aristomenes, syn Aristolaidesa, zapisał w czasie swej prytanii 60 min srebra korynckiego (około 35 kg dla miasta Kerkyry - celem wynajęcia artystów na święto boga Dionysosa. Zapis ten przeznaczony był na koszta agonu muzycznego, obchodzonego co dwa lata, którego urządzeniem zajmują się urzędujące władze. Z odsetek zapisu należy opłacić gażę i utrzymanie trzech fletnistów, trzech aktorów tragicznych i trzech komicznych. Równocześnie takąż sumę dla tego samego celu zapisuje jakowaś pani Psylla, córka Alkimosa. Pieniądze te powinna dać Rada na procent z pełnym zabezpieczeniem, a gdy kapitał wzrośnie z 120 min do 180, zacznie miasto obchodzić Dionysia tzn. święto boga Dionysosa i pokryje koszta z odsetek tej fundacji. Akt fundacyjny przewiduje też, co ma się stać z zapisem w razie wojny lub innej przeszkody: wówczas należy odsetki dodać do kapitału i tak powiększony kapitał dać na procent. W razie gdyby miasto nie dopilnowało ścisłego wykonania zapisu, cały kapitał fundacyjny wraca w ręce spadkobierców fundatorów.

Napis z Pagai (port Megary) z roku 67 przed Chr. (Corp. Insc. Graec. VII 190) opowiada, że obywatel tej gminy, Soteles, na posiedzeniu zarządu gminy złożył 1200 drachm aleksandryjskich, aby umożliwić gminie urządzenie tańca zwanego pyrriche. Idzie tu zapewne o część składową jakiejś uroczystości religijnej. Z zapisu tego nie można poznać, co to za uroczystość. W każdym razie jednym punktem istotnym tej uroczy-

stości był taniec chłopców. Trzeba było wynająć i opłacić nauczyciela, który by tych chłopców wyuczył tego tańca.

Jan Malalas z Antiochii (w. VI po Chr.) opowiada, że za cesarza Kommodusa (koniec w. II po Chr.) niejaki Sosibios, obywatel Antiochii, uczynił zapis, z którego dochodu miano w Antiochii co cztery lata urządzać przez 30 dni w miesiącu Hyperberetajos igrzyska muzyczne, sceniczne, śpiewacze, atletyczne i wyścigi konne.

W Termessos w Pizydii (Dittenberger, Orientis Graeci Inscriptiones II 566) żyjący za czasów cesarstwa niejaki Marcus Aurelius uczynił wraz z żoną zapis pieniężny celem umożliwienia gminie urządzania igrzysk gimnastycznych i scenicznych dla wszystkich Licyjczyków. Napis z Aphrodisias (na granicy Frygii i Karii) z roku 180 po Chr. opowiada, że Flavius Lysimachus zapisał testamentem 120.000 denarów na to, by z odsetek urządzano co 4 lata agon muzyczny. Jak wszędzie, tak i tu dużo zdziałała hojność cudzoziemców, zwykle władców. I tak np. Josephus Flavius w Antiquitates Judaicae XVI 5, 3 opowiada o tetrarsze Herodesie, co następuje: „Trudno zaś byłoby wyliczyć inne dobrodziejstwa, które wyrządził miastom w Syrii i Grecji, i tym, w których kiedyś przypadkiem przebywał“. Potem tak mówi: „Igrzyska olimpijskie, które z powodu braku pieniędzy tak upadły, że przynosiły niesławę imieniu swemu, podniósł Herodes na znaczeniu, ufundowawszy stałe dochody; z powodu tego zaszczytnego zapisu został przez Elejczyków uznany za wiecznego agonotetę, to znaczy, został przyjęty dożywotnio do kolegium sędziowskiego, przyznającego nagrody zwycięzcom na igrzyskach.

Wcześnie rozwinął się w Atenach zwyczaj budowania i korzystania z łaźni. Są o tym częste wzmianki w komediach w. V i IV. Pisze o tym nieznany autor w. V w broszurze politycznej O ustroju Aten II 10 tak: Gimnazja tzn. hale gimnastyczne i łaźnie mają bogacze, a przynajmniej niektórzy z nich w posiadaniu własnym, prywatnym, ale lud buduje sobie (t. zn. na mocy uchwał zgromadzenia na koszt państwa) dla swojej przyjemności liczne gimnazja i łaźnie. Według komentarza do tego miejsca w wydaniu Ernesta Kalinki (str. 212) istniały w piątym wieku łaźnie prywatne, z których za wstępem mógł każdy korzystać (cf. Isaios V 23, VI 33, Dittenberger, Sylloge Inscriptionum Graecarum II, 2, 550 z r. 418). Często całe gminy korzystały z takich prywatnych fundacyj, jeśli nie mogły własnym kosztem łaźni wybudować, lub istniejącej utrzymać. Według napisu z Tenos, jednej z Cyklad

(Inscriptiones Graecae XII Nr 946) z r. 100 po Chr. Rada i zgromadzenie ludowe uchwaliły honorowy dekret dla niejakiego Satyrosa, syna Philinosa, za to, że między innymi podarował miastu łaźnię i dał 5000 denarów (około 7000 złotych), by z odsetek łaźnię tę opalano. W Kyme nad rzeką Ksantos w Lydii — jak opowiada napis eolski z czasów cesarstwa (Corpus Inscriptionum Graecarum II 3542) — Lucius Vaccius Labeo, syn Lucjusza, poświęcił dla młodych łaźnię i dla jej utrzymania zapisał swe posiadłości w Zmagarajon.

Napis z Delf z r. 315 po Chr. (Bourguet, De rebus Delphicis imperatorum aetatis Nr 45) opowiada, jak to na wniosek Luciusa Gelliusa Menogenesa, obywatela honorowego, pytyjskiego egzegety a zarazem dożywotniego przewodniczącego demiurgów, ci właśnie demiurgowie uchwalili między innymi odsetki z jego zapisu zużywać na zaopatrzenie łaźni w wodę. Fundację tę stworzył Gellius Menogenes razem z żoną swą Aurelią Julią Sotią w kwocie 1,000.000 denarów.

Grecja starożytna nie znała instytucji szkoły państwowej. Najwięksi teoretycy greckiej myśli filozoficznej, Platon i Arystoteles, głosili w swych dziełach twierdzenie, że obowiązkiem państwa jest umożliwić naukę dzieciom wszystkich obywateli. Ale żądania te nie wyszły poza sferę dyskusji. W czasach hellenistycznych, kiedy społeczeństwo coraz bardziej ubożało, zaczęły się pojawiać zapisy na c e l e s z k o l n e. I tak np. napis z Teos, jońskiego miasta w Azji Mniejszej (ojczyzny Anakreonta) z w. III przed Chr. (Dittenberger, Sylloge Insc. Graec. II 2 Nr 523) zawiera następującą uchwałę fundacyjną: Polythrus, syn Onesimosa, zapisał 34.000 drachm, aby wszystkie dzieci wolno urodzone mogły otrzymać w y c h o w a n i e o d p o w i e d n i e. Dekret omawia dokładnie wszystkie szczegóły: Co roku w czasie wyboru urzędników należy zaangażować trzech elementarnych nauczycieli, i ci mają uczyć chłopców i dziewczęta. (Tu podane są ich gaże). Należy też wziąć dwu nauczycieli gimnastyki, dalej jednego nauczyciela gry na cytarze (rzecz ciekawa, że ten nauczyciel ma najwyższą pensję) i on uczyć będzie teorii muzyki i gry na jakimś instrumencie. Trzeba wreszcie zaangażować nauczyciela szermierki i nauczyciela strzelania z łuku i rzucania dzidą. Rektor i gymnazjarch mają dbać o to, by nauka była dobrze prowadzona i skuteczna. Spory tych wychowawców co do ilości uczniów rozstrzyga rektor. Egzaminy przeprowadzają nauczyciele czytania i pisania oraz nauczyciel muzyki w ratuszu, a nauczyciele gimnastyki w gymnasium. Bardzo dokładny jest również napis z tych

samych stron (z Miletu) i z tego samego czasu (koniec w. III przed Chr.), z którego dowiadujemy się o zapisie na szkołę, zrobionym przez jakiegoś Eudemosa, syna Thalliona. Napis z Delf z r. 159 przed Chr. (Dittenberger, Sylloge Insc. Graec. 306) donosi, że na prośbę Delf Attalos II posłał 18.000 aleksandryjskich drachm srebrnych na naukę dzieci.

Grecja niepodległa nie znała bibliotek publicznych. Pierwsze biblioteki publiczne powstają dopiero w czasach po Aleksandrze Wielkim. Z biegiem lat i niejedna mała gmina uważała za punkt honoru posiadać swoją bibliotekę. Strabo opisując (w Geographica XIV 646) Smyrnę wymienia między instytucjami gminnymi także bibliotekę. Gellius w Noctes Atticae XIX 5 opowiada, że w Tibur była dość duża biblioteka publiczna w świątyni Herkulesa zaopatrzona w dzieła łacińskie i greckie. Ten sam Gellius (XVIII 9) podróżując po Grecji znalazł bibliotekę nawet w takiej małej mieścinie jak Patrai.

Jest rzeczą oczywistą, że hojność prywatna miała tu nieraz pole do działania. Napis w Ephesos, około r. 100 po Chr. (w Jahreshefte des oesterreichischen archaeologischen Instituts in Wien, tom VIII z r. 1905) opowiada, że Tiberius Julius Aquila zapisał w testamencie 25.000 denarów na uzupełnienie księgozbioru biblioteki Celsusa w Efezie i na utrzymanie jej w dobrym stanie.

Forma państwa rządzonego oligarchicznie nakładała na członków stronnictwa rządzącego obowiązek wykonywania pewnych świadczeń; służba dla państwa całym swoim mieniem i życiem i to służba bezpłatna była zaszczytnym obowiązkiem w oligarchii. Pełnienie urzędu było obowiązkiem bezpłatnym, było — jak mówili Grecy — leiturgią lub liturgią. Gaża dla urzędników tam nie istniała. Zasadę tę przyjęła demokracja. W ściślejszym znaczeniu tego słowa liturgia w państwie demokratycznym oznaczała wydatki pieniężne nakładane według ustalonego porządku na zamożnych obywateli, wydatki, z których państwo pokrywało koszta potrzeb publicznych. Taką liturgią była np. choregia, tzn. obowiązek zorganizowania, utrzymywania obywateli wyznaczonych do chóru na przedstawienie i opłacenie nauczyciela, który by ich przygotował do występowania w tragedii lub komedii; trierarchia, tzn. obowiązek wyposażenia okrętu wojennego w sprzęt wojenny i utrzymywania go w pogotowiu; gymnazjarchia, tzn. obowiązek zebrania, wyposażenia i utrzymania zapaśników do uroczystości i igrzysk. Demokracja uznawała ten rodzaj obowiązków za specjalnie demokratyczny. W istocie źródło tej instytucji

jest arystokratyczno - oligarchiczne. Społeczność bogata i rządząca tak się odwdzięcza bogom i ludowi za możność władania. To co w arystokracji było dobrowolne i oparte na poczuciu stanowym, demokracja zamieniła na obowiązek podatkowy. System urzędów liturgicznych (tzn. bezpłatnych) i podatków liturgicznych należy do fundamentalnych zasad greckiego państwa - miasta. Gdy z czasem miasta greckie straciły niepodległość, przestały być państwami samodzielnymi, lecz stały się kółkami w jednym dużym państwie, został ten system dla gmin. Także państwo chciało niekiedy z niego korzystać. Wymagania publiczne stawały się coraz większe, a ludność coraz uboższa.

Wiele było w Grecji i w kręgu kultury greckiej urzędów obarczonych liturgiami. W miarę jak społeczeństwo ubożało, obywatele coraz bardziej unikali wyboru na te urzędy; bogacze więc przychodzili im z pomocą w ten sposób, że ustanawiali fundacje, z których odsetki służyły celom poszczególnych liturgii. Taki zapis zabezpieczał ciągłość urzędu. I tak np. Iosephus Flavius wyliczając w Wojnie żydowskiej (I 21), co zdziałał Herodes, wymienia między innymi (11), że mieszkańców wyspy Kos obdarzył pewną sumą na utrzymanie gimnazjarchii, i to w tym celu, by wykonywanie tego urzędu nie doznało przerwy. Napis w Magnezji (O. Kern, Inschriften von Magnesia Nr 188) z czasów cesarstwa opowiada, że Tiberiusz Klaudiusz Charidemos zapisał miastu pieniądze na wieczną gimnazjarchię. Gymnazjarchos miał obowiązek urządzić bieg z pochodniami (lampadedromia), który odbywał się w pewne święta z udziałem młodzieńców, efebów. Na to potrzebne były pieniądze. Aby umożliwić urządzenie lampadedromii, bogacze często zapisywali na ten cel fundacje, ponieważ nie było na kogo nałożyć liturgii.

W Aphrodisias (na granicy frygijsko - karyjskiej) jakiś obywatel zapisał cały majątek na wieczną gymnazjarchię (notatka o tym w Revue des Etudes grecques XIX Nr 74). Napis w Kibyrze (Petersen - Luschan, Reisen in Lykien, Nr 242) z r. 73 po Chr. zachował wiadomość, że Q. Veranius Philagros, syn Troilosa, zapisał 400.000 drachm rodyjskich, aby z odsetek urządzono wieczną gymnazjarchię. Gdyby ktoś chciał zarządzać urzędem gymnazjarchii na własny koszt, wtedy lud razem z gymnazjarchą winien odsetki z kwoty 400.000 drachm zużyć na zakupno roli pod uprawę zboża.

Są i zapisy na b u d y n k i d l a m i a s t a. Według napisu z Teos z wieku I po Chr. (Corp. Inscr. Graec. II 3080) zapisał

jakiś obywatel majątek miastu, z którego odsetek wybudowano gmach ratuszowy. Napis z Thyatira z II w. po Chr. (Keil - Premerstein, Bericht über eine zweite Reise in Lydien, Nr 117) mówi, że jakiś obywatel zapisał miastu rodzinnemu 20 domów czynszowych na pryncypalnych ulicach. Z napisu w Tralleis z czasów cesarskich (Pappakonstantinos, Hai Tralleis, Nr 24) dowiadujemy się, że Artemidoros, syn Diogenesa i Diogenes przy złożeniu urzędu dla agoranomów urządzili krytą aleję spacerową na rynku, budynek urzędowy dla agoranomów, dorycki krużganek, składy w nim i 100 warsztatów. Dochody z nich zapisali cesarzom i ludowi na wieczne utrzymanie alei i krużganku. Napis w Sidyma z czasów cesarstwa (Benndorf - Niemann, Reisen in Lykien und Karien I 66n.) mówi, że z procentów sumy, którą zapisał Tiberius Claudius Caesianus Agrippa miastu Sidyma, urządzono dach przedsionka. Napis na bramie w Assos (Corp. Inscr. Graec. II 3570) z czasów cesarstwa głosi, że z dochodów z roli, którą zapisał Kleostratos, syn Apellikona, odrestaurowano tę bramę.

Nawet urząd radnego (członka Rady - bule) coraz mniej nęcił ubogich obywateli, skoro spotykamy się z zapisami dla buleutów. Różne są sposobności, przy których obywatel zapisuje legat dla Rady. I tak z napisu lidyjskiego z wieku II po Chr. (Keil - Premerstein, Bericht über eine zweite Reise in Lydien Nr 40) dowiadujemy się, że Publius Aelius Aelianus zapisał 6500 denarów Radzie, aby z odsetek wypłacać każdemu buleucie tzn. radnemu po jednym denarze w dniu urodzin jego syna Aelianusa w 15 dniu miesiąca Ksandikos.

Napis z Rodos z czasów cesarza Karakalli (Jahreshefte des oester. arch. Instit. in Wien VII 92) opowiada, że Marcus Aurelius Kyros zapisał z swego majątku Radzie 20.000 denarów, aby dochody z 10.000 służyły na rozdanie między buleutów urzędujących w lecie w dniu urodzin fundatora tzn. pierwszego dnia miesiąca Dalios; dochód z drugiej połowy kapitału należy rozdać między buleutów urzędujących w zimie w dniu urodzin jego brata tzn. 19 Petageitnios. Takich napisów jest więcej.

Coraz częściej też opieka społeczna objawia się w wspieraniu stowarzyszeń. Dla naszych badań nie jest rzeczą istotną, czy ofiarodawca czynił zapis na to, by uwiecznić swoje lub swojej rodziny imię, czy inny nim kierował motyw działania. Nam wypadnie ustalić fakt, że zapisy na stowarzyszenia grały w kulturze greckiej po utracie jej niepodległości niepośledną rolę.

Napis w Pireus z wieku II przed Chr. (Inscr. Graec. II 623 d i e) mówi, że Dionysios, syn Agatoklesa z Maratonu zapisał 1000 drachm dla stowarzyszenia Dionysjastów w Pireusie, aby członkowie z procentów składali corocznie ofiarę bogu opiekuńczemu towarzystwa według zwyczaju przodków. Nadto powiększył dochody towarzystwa przez zapis tysiąca drachm srebrnych i wzniósł budynek dla zebrań. Napis z Teos z roku 151 przed Chr. (Dittenberger, Orientis Graeci Inscr. 326) opowiada, że Kraton, syn Zotichosa, kapłan stowarzyszenia Attalistów zapisał towarzystwu 10.500 drachm srebra aleksandryjskiego, aby członkowie z ich procentów składali ofiary i czynili zebrania. Zapisał też odpowiednie przedmioty potrzebne stowarzyszeniu, gdyż chciał uwolnić członków stowarzyszenia od kłopotu starania się o nie. Według napisu z Hierapolis z czasów cesarstwa (Jahrbuch des kaiserlich deutschen arch. Instituts, Ergänzungsheft IV 133) jakiś obywatel zapisuje stowarzyszeniu gwoździarzy 150 denarów do podziału co roku przy grobie ofiarodawcy. W napisie z Hierapolis (tamże Nr 342) czytamy, że Publius Aelius zapisał wydziałowi farbiarzy 200 denarów, aby z ich procentów dawać corocznie w święto niekiszonych chlebów każdemu z 27 najstarszych obywateli po pół denara. Również zostawił 150 denarów dla stowarzyszenia kilimkarzy, by z procentów rozdawać corocznie w zielone świątki pieniądze jako nagroda za wieńczenie grobu.

Wartość urzędów w gminie i w stowarzyszeniach coraz bardziej maleje i ludzie coraz rzadziej się o nie ubiegają. Wprawdzie napisy z wieku IV po Chr. wykazują, że są jeszcze ludzie odznaczający się hojnością dla gminy, ale tych ludzi jest coraz mniej i napisy w. IV chwalą już tylko władców i wysokich urzędników państwowych, a nie szczodrych dekurionów (O. Seeck, Geschichte des Unterganges der antiken Welt, II, 187 n.). Wśród powodów, które wywołały tę zmianę, należy, wymienić na pierwszym miejscu chrześcijaństwo. Wśród moralnych praw antyku na pierwszym miejscu stał obowiązek służenia państwu. Nowa nauka uznawała wprawdzie władzę przez Boga nadaną i uczyła, że trzeba władzy być posłusznym, ale na tym koniec. Jeśli już ktoś czynił zapisy, to na rzecz kościoła, a nie gminy.

Dziecko — to przyszłość Narodu!

Dr ZOFIA LISSA.

U podstaw kultury muzycznej

Dokończenie.

Nawiązując do naszego punktu wyjścia jeszcze raz musimy stwierdzić: nowy konsument wnosząc ze sobą własną postawę estetyczną, własne kryteria wartości i postulaty stwarza nowy typ *zapotrzebowań*. Na terenie muzyki wyraża się to — jak tego dowodzą poprzednio przytoczone przykłady dziejów muzyki — w nowych funkcjach tej sztuki, w jej nowym zastosowaniu, a w konsekwencji tego w nowych jej *formach*.

Druga droga, na której dokonuje się wpływ podłoża materialnego na muzykę jest znacznie prostsza i bardziej jawna: zmiany stylu muzycznego zależą w każdej epoce od stanu *kultury materialnej*. Słabe, prawie żadne uprzemysłowienie Europy aż prawie do 15. w. jest jedną z głównych przyczyn panowania muzyki wokalnej a capella aż do epoki renesansu. Jako środek wykonawczy dominuje tu głos ludzki w najrozmaitszych zespołach, a niezbyt doskonałe instrumenty nie posiadają żadnej samoistnej roli, spełniając tylko niekiedy rolę akompaniamentu. Dopiero rozwój przemysłu metalurgicznego w Anglii i Niderlandach w 15 i 16 wieku umożliwia udoskonalenie istniejących typów instrumentów, powstanie nowych gatunków, ułatwia technikę wykonawczą, co pociąga za sobą w najbliższym okresie usamodzielnienie się muzyki instrumentalnej. Jak długo np. na organach dźwięki wydobywać musiano uderzeniami pięści, jasnym jest, że o samowystarczalnej muzyce organowej nie mogło być mowy. Jak długo pierwotny klawikord nie posiada wszystkich czarnych klawiszy, a rejestr jego przekracza ledwo dwie oktawy, o samoistnej muzyce instrumentalnej w tym zakresie nie ma mowy. Nic więc dziwnego, że dopiero wiek 16 i 17 jest właściwym okresem rozwoju muzyki instrumentalnej, jako gatunku równorzędnego dotąd panującej muzyki wokalnej. Od tej chwili muzyka instrumentalna zaczyna osiągać przewagę nad wokalną, stwarza większe zróżnicowanie barwy dźwiękowej, umożliwia większą rozpiętość dynamiki brzmienia, stwarza nową kategorię stylistyczną w ramach tej sztuki. Barwa dźwięku staje się nowym elementem dzieła muzycznego, skupiając na sobie zwłaszcza w drugiej połowie 19. w. i w impresjonizmie muzy-

cznym zainteresowanie twórców muzycznych. Rozkwit techniczny wieku 19. pociąga za sobą również udoskonalenie konstrukcji całego szeregu instrumentów, zwłaszcza dętych, oraz zróżnicowanie gatunków istniejących. Stylistyczną konsekwencją tego jest z jednej strony ogromny wzrost muzyki wirtuozowskiej, wydobywającej z instrumentu maximum jego możliwości brzmieniowych, z drugiej zaś podniesienie czynnika barwy do roli równorzędnej innym współczynnikom konstrukcji muzycznej. Nie wolno bowiem zapominać o tym, że jeszcze w 17. w. obsada jakiegoś utworu zespołowego mogła być dowolnie zmieniana, instrumenty dęte zastępowane smyczkowymi i na odwrót, co było wyrazem słabej, prawie żadnej roli elementu barwy w utworze muzycznym. Prostsze stosunkowo założenia techniczne w budowie instrumentów smyczkowych były przyczyną tego, że grupa instrumentów wcześniej doszła do rozkwitu i zindywidualizowania poszczególnych typów instrumentów (rozbudowywanych „rodzinnie“ t. zn. w różnych wielkościach) i że na nich spoczywał do końca 18. w. ciężar zróżnicowania barwy dźwiękowej. W wieku 19. punkt ciężkości przenosi się na instrumenty dęte.

Jednym ze źródeł rozkwitu muzyki wirtuozowskiej w 19. w. (o innych będzie jeszcze mowa poniżej) jest niewątpliwie przejście na fabryczny sposób produkcji instrumentów, która umożliwiła na szerszą skalę rozprzestrzenienie się tak drogiego do tego czasu np. fortepianu. O znaczeniu, jakie udoskonalenie budowy instrumentów posiada dla rozwoju stylu muzycznego, pisano już niejednokrotnie. Bez nowożytnej formy fortepianu musiałby Beethoven na innej drodze szukać form dźwiękowych dla swej wewnętrznej dynamiki, bez udoskonalenia tego instrumentu przez Erarda finezja techniki fortepianowej Chopina nie doszłaby do uzewnętrznienia. Szczegółowego przykładu takiej zależności stylu od budowy instrumentu dostarcza nam np. element dynamiki dźwięku. W clavesynie 18. w. nie istniała możliwość stopniowego narastania lub ściszania dźwięku, co muzyce tego okresu w silnej mierze odbiera możliwość indywidualnego wyrazu. Zmiany dynamiki dokonywały się tylko skokowo: z forte na piano lub odwrotnie i dopiero fortepian umożliwia stopniowe przemiany nasilenia dźwięków, co wpływa na zmianę charakteru tej muzyki. To samo mamy na terenie organów, które jeszcze do niedawna również posługiwały się dynamiką skokową. Obecnie uzyskujemy na organach zmiany dynamiki przez nakładanie się poszczególnych barw brzmieniowych na siebie.

Poza tym działa tu jeszcze jeden czynnik, który daje się wyjaśnić nie tyle stosunkiem sztuki do stanu techniki danej epoki, ile raczej do nauk matematyczno - fizykalnych.

Oddziaływanie wzajemne zachodzi nie tylko pomiędzy bazą a nadbudową, ale również pomiędzy poszczególnymi wycinkami tej nadbudowy. W odniesieniu do muzyki oddziaływa pozornie tak odległy fragment kultury duchowej, jakim są nauki matematyczno - fizykalne. Mistyka cyfr szkoły Pitagorejskiej prowadziła prostą drogą do rozwoju nauki matematyki, a pośrednio do ustalenia się — od strony teoretycznej, a w konsekwencji tego i praktycznej — stroju dźwiękowego muzyki greckiej. Problem stroju dźwiękowego, czyli uzyskania materiału, surowca muzycznego stawał się w ciągu historii muzyki kilkakrotnie aktualny. On leży przecie u podstaw wszelkiej budowy instrumentów, od niego ostatecznie zależy system tonalny danej muzyki, z niego dopiero wynikają jej zasady konstrukcyjne wyższego rzędu. Jak wiadomo strój muzyczny, czyli podział oktawy na cząstki jest różny w różnych kulturach. Działają tu czynniki zarówno biologicznej natury (rozmaita czułość słuchu różnych środowisk), jak i inne bardziej skomplikowane, płynące już z samej nadbudowy (świętość pewnych liczb u pewnych ludów, zasada symetrii w rozmieszczeniu otworów w instrumentach dętych, itp.). Strój muzyczny, przyjęty dziś przez cały świat cywilizowany polega na podziale oktawy na 12 równomiernych cząstek, zwanych półtonami. Otóż rozwój tego stroju przechodził przez rozmaite etapy, i dopiero rozkwit nauk matematycznych w w. 17 kładzie kres rozmaitym niedogodnościom i ograniczeniom, którym muzyka była z tej strony poddana. Jak długo strój ten nie był równomiernie temperowany, nie mógł dojść do głosu nowożytny system tonalny dur i moll. Nie mogła się w całej pełni rozwinąć harmonika nowożytna, która stanowi jeden z najważniejszych i najciekawszych współczynników konstrukcji muzycznej w ostatnich trzech wiekach historii muzyki. Jak długo współbrzmienia pewnych dźwięków były niemożliwe (ze względu na nierównomierność stroju dźwiękowego), jak długo tworzyły one t. zw. „wilki" w muzyce, nie można było wykorzystać wszystkich elementów dźwiękowych, nie można było użyć wszystkich transpozycyj skal durowych i mollowych. Zasługą Werkmeistra, który w ostatnich latach 17 w. ustalił zasady stroju równomiernie temperowanego jest to, że zaistniała techniczna możliwość, by już w r. 1722 Bach wydał swój słynny zbiór fug i preludiów (cz. I.) we *wszystkich* tonacjach, jego zasługą jest możliwość

modulowania (tj. przemian tonacji) we wszystkich kierunkach. Jego wynalazek leży również u podstaw chromatyki okresu romantycznego a nawet i dzisiejszego stylu dwunastotonowej muzyki, mającego swe źródło w rozkwicie nauk matematyczno - fizykalnych.

Początki podobnego przełomu stylistycznego możemy obserwować i dziś. Z jednej strony nowe formy dźwiękowe wynikają z adaptacji muzyki do nowych warunków, jakie stwarza wynalazek radia. Z drugiej nowe instrumenty elektryczne, dające pole do tworzenia nowych barw dźwiękowych i zespolenia ogromnej ilości tych barw na *jednym* instrumencie — otwierają przed muzyką horyzonty, z których sami muzycy nie zdają sobie jeszcze należycie sprawy. Radio stwarza zarówno nowe, odmienne od naturalnych, warunki akustyczne, które domagają się przemian w stylu instrumentacji, a nawet i formy muzycznej (np. forma opery, która z różnych względów traci w naszej dobie swoją żywotność, w radio — w którym odpada jej część wizualna, a po części i anegdotyczna — tworzy już tylko przeżytek tego gatunku muzycznego), jak i nową, nieco odmienną od dawniejszej postawę odbiorczą słuchaczy, postawę, którą by można nazwać czysto audytywną. W normalnej percepcji muzycznej wielką rolę odgrywa bowiem widok wykonawcy i jego ruchów. W radio ten czynnik odpada zupełnie, podobnie jak i rola wykonawcy umniejsza się. I to jest również jednym z ważniejszych momentów, które wnosi technika dzisiejsza w kulturę muzyczną. Technika i jej zdobycze, które stały się punktem wyjścia dzisiejszej tzw. muzyki mechanicznej umniejszają, można powiedzieć nawet niweczą rolę wykonawcy w kulturze muzycznej. Od chwili, gdy po rewolucji francuskiej muzyka stała się dostępną szerokim masom mieszczaństwa, nastawienie na wykonawcę w muzyce stało się niezmiernie silne. Muzyka była wyrazem indywidualnych przeżyć człowieka już od renesansu, przeciwstawiając się tym swoim znaczeniem epoce poprzedniej, w której — jako służba Boga — człowieka (zarówno twórcę, jak i odbiorcę) usuwała na plan drugi. Ale dopiero w 19. wieku muzyka solistyczna, jako najsilniejszy, a zarazem najbardziej intymny sposób muzycznego przemawiania wysuwa się na plan pierwszy. Ta forma przemawiania wymaga odpowiedniego pośrednika między twórcą a masami odbiorców. Tym pośrednikiem stał się wirtuoz, którego kult rośnie w miarę rozszerzania się konsumenta muzycznego na coraz szersze kręgi mieszczaństwa. Prowadzi to wprawdzie z jednej strony do kultu bardziej pustego wirtuozostwa

technicznego, ale z drugiej tworzy nową wartość: wartość *wykonania* utworu, którą odpowiednio wyszkoleni słuchacze ujmują jako walor, niezależny od waloru wykonywanego utworu. Dzisiaj muzyka mechaniczna zmienia stanowisko wykonawcy w kulturze muzycznej. Jedno nagranie płyty gramofonowej staje się podstawą kilkudziesięciu a może i kilkuset jej odlewów, które potem w różnych punktach globu, w różnych zupełnie momentach czasowych stają się przedmiotem przeżyć estetycznych rozmaitych ludzi. Jedno wykonanie radiowe, przeżyte przez tysiączne rzesze słuchaczy, utrwalone na taśmie aparatu Stilla, żyje i przemawia do ludzi wtedy, gdy artysta wykonawca może śpi, może je, gdy może już nie żyje, lub gdy ma całkiem nową, zmienioną koncepcję wykonania danego dzieła muzycznego. Naczynie krwionośne między wykonawcą a wykonaniem jest tu przecięte. Wykonanie żyje samoistnie, nie związane z aktualnym przeżyciem artysty, zakonserwowane na zimnej płycie lub w zwoju namagnetyzowanego drutu. W pewnym punkcie krążenia kulturalnego między twórcą, jego pośrednikiem artystą - wykonawcą a odbiorcą staje martwe, nieosobiste ogniwo pośrednie — maszyna. Dla twórcy jest to sprawa nieważna, wszak zawsze przemawiał on do mas odbiorców po długim czasie, pośrednio, poprzez zakonserwowane w partyturach i nutach znaki optyczne. Dla wykonawcy jest to śmierć moralna. Jego kontakt z masami, do których dotąd przemawiał poprzez cudze słowa, ale zawsze we własnym imieniu teraz zanika. że ten stan rzeczy musi za sobą pociągnąć silne zmiany w dotychczasowych formach uprawiania muzyki, jest chyba całkiem jasne. Przede wszystkim ograniczy on do minimum ilość potrzebnych społeczeństwu artystów - odtwórców. Jeśli każdy będzie mógł za minimalną cenę wypożyczyć sobie płytę Hubermana, czy Paderewskiego, Casalsa, czy Manowardy, płytę z dowolnym utworem, staną się zbędne koncerty, które stanowią dziś oś życia muzycznego. Zacieśnione do minimum życie koncertowe już teraz jest wyrazem zachodzących na tym terenie przemian. Przemiany te narazie odnoszą się tylko do społecznych form konkretyzacji muzyki. Ale w konsekwencji mogą one za sobą pociągnąć i zmiany w stylu samej muzyki.

Zależność stylu muzycznego od stanu techniki danej epoki przejawia się ponadto na innej jeszcze drodze. Rozkwit ekonomiczny Wenecji w średniowieczu pociąga za sobą pewne właściwości techniki budowlanej, których wtórnym rezultatem jest wzbogacenie się techniki kompozytorskiej tego środowiska: dwuabsydowość kościoła św. Marka staje się źródłem techniki

polichorycznej (przeciwstawiającej sobie dwa zespoły chóralne), a więc nowej właściwości stylu muzycznego tej epoki. Podobne zjawisko przynosi nam początek 19. w., gdy muzyka kameralna, pisana jeszcze przez Beethovena dla salonów Rasumowskich, Lowkowitzów, czy Esterhazych, zostaje teraz przeniesiona na wielkie sale koncertowe, udostępniona masom mieszczaństwa, a na skutek zmienionych warunków *akustycznych* zaczyna już u Schuberta nabierać niektórych efektów orkiestrowych (n. p. tremolanda). Intymny krąg słuchaczy - gości salonów książęcych stwarzał inne warunki odbioru tej muzyki, podobnie jak same te salony tworzyły inne warunki przestrzenne rozchodzenia się dźwięku. Nowy styl architektoniczny, wchodzący wraz ze zwycięskim mieszczaństwem na teren miast, centrów kultury mieszczaństwa, tworzy nowe akustyczne warunki rozchodzenia się dźwięków, a tym samym stawia nowe postulaty wobec kompozytorów. Olbrzymie w porównaniu z prywatnymi salonami dworów książęcych sale koncertowe wymagają odpowiednio powiększonego wolumenu dźwiękowego, który by docierał do wszystkich miejsc sali, we wszystkich swych odcieniach panował nad przestrzenią. Zmienia się wobec tego znaczenie pewnych instrumentów. Podczas gdy wiek 18. traktował np. flet jako instrument solistyczny (sonaty fletowe Bacha, koncerty Mozarta), to w 19. stuleciu staje się to już niemożliwe. Salon dworu książęcego tworzył warunki akustyczne, w których dźwięk fletu mógł jeszcze wypłynąć w całej swej pełni, w których nieznaczne stosunkowo odcienie dynamiczne jego brzmienia mogły jeszcze plastycznie wystąpić. Wielkie sale koncertowe następnego pokolenia uniemożliwiają takiego rodzaju zastosowanie tego i jemu podobnych instrumentów. Ich dźwięk gubi się, traci barwę w ogromnych salach koncertowych, a w konsekwencji tego zanika ich solistyczne traktowanie. Te same przyczyny, które tu działają negatywnie, leżą u podstaw tego faktu, że wśród wszystkich instrumentów solistycznych hegemonię obejmuje fortepian. On jeden może teraz dostarczyć efektów dźwiękowych, które docierają do wszystkich zakątków nawet największej sali koncertowej, on jeden obejmuje bogactwo wszystkich rejestrów dźwiękowych, on jeden w dalszym rozwoju techniki fortepianowej może naśladować efekty brzmieniowe zespołu orkiestrowego. Udoskonalony na początku 19. w. nadaje się najlepiej do nowego typu warunków akustycznych. Stąd cały wiek 19. i początek 20. stoją pod znakiem fortepianu.

Ale nowe warunki akustyczne wywierają swój wpływ i na

terenie muzyki orkiestrowej. Zespoły orkiestrowe zmieniają teraz swe oblicze. Zaczynają kłaść akcent na działanie *masą* dźwięku. Orkiestry rozrastają się ilościowo. Berlioz już nie tylko powiększa obsadę orkiestry symfonicznej, ale niekiedy kumuluje kilka orkiestr z sobą, umieszczając je w poszczególnych rogach sali koncertowej. W dawniejszych warunkach akustycznych byłoby to niemożliwe. Mamy tu zjawisko analogiczne do polichoryczności wieku 17., ale teraz przeniesione na teren muzyki instrumentalnej. Dalsze etapy tego rozwoju tworzy orkiestra Wagnera, Liszta, ostatnim jego wyrazem jest typ orkiestracji Ryszarda Straussa, oraz jego epigona na tym terenie, Mahlera, którego słynna „Symphonie der Tausend" rzeczywiście wymagała — wraz z chórami licząc — około tysiąca wykonawców. Jak więc widzimy, warunki akustyczne, wynikające z nowej techniki budowlanej, która znowu jest konsekwencją rozkwitu ekonomicznego i przemysłowego w tej dobie rozkwitającego kapitalizmu, stanowią również jeden ze współczynników, wpływających na styl muzyczny tej epoki.

Nie chcąc narazić się na zarzut jednostronności, nie możemy ominąć współdziałania tych czynników, które potocznie zalicza się do tzw. praw *autonomicznych* muzyki. Nie można bowiem zaprzeczyć, że istnieje w rozwoju stylu muzycznego współdziałanie czynników, których genezy nie można wyjaśnić socjologiczne. Trudno np. wyjaśnić do końca przemiany systemów tonalnych już w granicach muzyki europejskiej. Trudno też o wyjaśnienie przemian harmonicznych zaszłych w ostatnich dwóch wiekach. Wyjaśnienie *psychologiczne* tych zjawisk. a mianowice takie, że w pewnej chwili pewne struktury dźwiękowe tracą dla silnych indywiduów twórczych swą zdolność wyrazu, że stają się czymś wytartym, zużytym, pustym, z chwilą gdy przeszły przez kilka pokoleń, wyjaśnienie (które zresztą przed laty sama sformułowałam) to nie jest dziś już wystarczające. Dlaczego właśnie *dziś*, właśnie w pierwszym ćwierćwieczu naszego wieku stary system tonalny przeżył się, a nie wcześniej? Jakie przyczyny leżały u podstaw przemiany systemu tonacyj kościelnych na system dur i moll, która to przemiana dokonywała się przez długi czasokres 16. i 17. wieku? Jakie czynniki heterogeniczne, a więc od zewnątrz działające wpływały na kształtowanie się np. formy sonatowej, która od połowy 18. w. przetrwała (wprawdzie z modyfikacjami) właściwie aż po dziś dzień? Na te pytania trudno o odpowiedź. Musimy przyjąć, że rozwój historyczny stylu muzycznego (i tych wszystkich współczynników, które się na ten styl skła-

dają) jest wynikiem *krzyżowania* się wpływów idących od strony życia społecznego, wraz z całokszałtem jego nadbudowy, czyli tym, co nazywamy potocznie kulturą duchową, oraz czynników — dotąd uważanych za irracjonalne — płynących z indywidualności jednostek twórczych na tym terenie. Tylko, że indywidualności tej nie należy ujmować jako współczynnika, który się życiu zewnętrznemu przeciwstawia, z nim walczy, jest mu metafizycznie obcy i przepaścią nie do przebycia od tego życia odgraniczony. I indywidualność człowieka jest elementem życia społecznego, i ona podlega jego prawom, kształtuje się wraz z jego przemianami, i daje kształtowi temu rozmaity wyraz. Między człowiekiem a światem go otaczającym istnieje ścisła współzależność, toteż tak samo nie wolno negować tego współczynnika, który w całokształt świata wnosi twórczy człowiek, jak tego wszystkiego co w twórczym indywiduum wykrzesało jego środowisko. Jak się jednak to krzyżowanie wpływów materialnych i biologicznych dokonuje, dlaczego w pewnych momentach przybiera właśnie takie a nie inne formy uzewnętrznienia się, to są sprawy, których wyjaśnienia narazie podjąć się nie można, sprawy, które, jak mi się wydaje, należą do osądu rzeczy niesprowadzalnych, przynajmniej przy tym aparacie pojęciowym i przy tych metodach myślenia, które dzisiejszej nauce stoją do dyspozycji.

Tu dochodzimy już do zagadnień trzeciej drogi, na której podbudowa materialna wpływa na styl muzyczny.

Ta trzecia i może najważniejsza droga wpływów idzie przez ogniwo pośrednie, które w tym łańcuchu tworzy *wartość zmienną*. Ogniwem tym jest człowiek, *jednostka twórcza*. Ona tworzy ognisko, w którym załamują się wszystkie tendencje i idee epoki; jej psychikę kształtują warunki, wśród których dana jednostka żyje, pojęcia i nawyki myślowe, w których się wychowuje, kategorie etyczne, które czerpie ze swego otoczenia. Ale na konstrukcję psychiczną człowieka twórczego wpływają również na *innej* zupełnie drodze czynniki *przyrodnicze*, biologiczne, elementy odziedziczone po odległych przodkach, wynikające z krzyżowania się licznych pokoleń. Psycho - fizyczna konstytucja jednostki twórczej nie jest więc całkowicie i jednoznacznie wyznaczona środowiskiem i epoką, w której on żyje. Jej wrodzone dyspozycje intelektualne i emocjonalne decydują o tym, *w jaki sposób* wchłania ona w siebie tę rzeczywistość, której elementem zarazem sama jest. Ale człowiek twórczy, żyjąc w pewnym ośrodku etnicznym w pewnej epoce przesiąka ich ideałami, ich kategoriami myślowymi, oa-

czuwa zgodnie z ich kryteriami wartości, przepojony jest nieświadomie kolektywnym stylem myślenia i odczuwania, który wytwarza się w każdym środowisku. Toteż tworząc kształtuje swą sztukę w duchu spraw aktualnych swemu środowisku i swej epoce, nawet, jeśli w indywidualnym swym odczuciu i przy braku dystansu do swej własnej sztuki, wydaje się mu, że jest inaczej. Prawie każdemu wybitniejszemu twórcy, który nie posługiwał się językiem szablonu, wydawało się, że przeciwstawia się zasadniczo swej epoce. Przeciwstawienie to istniało jednak zawsze tylko wobec ociężałej masy odbiorców, którzy przeważnie karmili się sztuką dnia wczorajszego, i — tworząc już nawóz przyszłej epoki, — w swej świadomości przetrawiali jeszcze zdobycze duchowe pokolenia poprzedniego. Z pewnego dystansu historycznego staje się zawsze jasnym związek danego twórcy z jego własną epoką, stają się wyraźne podobieństwa pomiędzy stylami poszczególnych, w perspektywie aktualności zupełnie odmiennych stylów indywidualnych. Najlepszym dowodem tego jest fakt, że w muzyce odległych epok trudno nawet wytrawnemu znawcy odróżnić style poszczególnych twórców, którzy wszyscy razem noszą na sobie tylko charakterystyczne piętno swej epoki. Nawet tak jaskrawo odczuwane wobec aktualnej muzyki różnice stylów muzycznych poszczególnych *narodów,* giną w perspektywie wieków. Podczas gdy wobec twórców współczesnej nam epoki, lub twórców 19. i 18. w. możemy jeszcze odróżnić style indywidualne, to już wobec muzyki siedemnastego wieku chwytamy łatwo tylko szkoły, kierunki, a jeszcze bardziej w głąb historii, i to się zaciera, muzyka jest dla nas tylko wyrazem pewnego okresu dziejowego. Przeciwstawienie się twórców swej epoce jest tylko pozorne, wynika z ociężałości masy odbiorców, którzy w swej pasywnej postawie wobec rzeczywistości, trudniej chwytają atmosferę własnej epoki. Nawet — charakterystyczne dla doby wczorajszej — odwrócenie się sztuki, a więc jej twórców od „życia“, izolacja, znajdująca swój wyraz w tezie l‘art pour l‘art, nie była niczym innym, jak również wyrazem swej epoki, jej degeneracji, a zarazem tendencji do pewnych warstw monopolu wobec wartości estetycznych.

Zracjonalizowanie ostatnio opisanych związków między stylem muzycznym, jednostką twórczą, a epoką, na tle której ona żyje i tworzy jest jednak niemożliwe z powodu poprzednio stwierdzonej atematyczności, bezprzedmiotowości sztuki muzycznej. Nie mogąc jednoznacznie przyporządkować pewnych treści pojęciowych pewnym strukturom dźwiękowym, nie mo-

żemy nigdy z całą pewnością stwierdzić, czy i o ile dany twórca czuł i myślał bardziej aktualnymi w swej epoce kategoriami, czy czuł się przynależnym do tego, czy innego kierunku myślowego, do tej czy innej ideologii społecznej. Światopogląd kompozytora decydował jedynie o ogólnym charakterze jego muzyki, o jej napięciu dynamicznym, ale *kierunek* tego napięcia nie jest nam nigdy wyznaczony przez samą muzykę. Kierunkowość tej dynamice nadaje dopiero tekst pieśni, obraz towarzyszący muzyce, lub w słabszym stopniu tytuł utworu, o ile jest to kompozycja programowa. Ale nawet i tego typu utwory nie wyznaczają jednoznacznie podłoża społecznego, na tle którego powstały. Między „Odlewnią stali" rosyjskiego kompozytora współczesnego, Mossołowa, a powiedzmy „Pacific"em Honnegera, nie ma różnic istotnych, prócz czysto dźwiękowych, stylistycznych. Nic nam w samej muzyce nie ujawnia tego, że pierwsze powstało w państwie zwycięskiego proletariatu, a drugie — w Europie zachodniej. Oba utwory są wyrazem minionej zresztą już mody, będącej refleksem urbanistycznych tendencyj w poezji, mody, która jest wyrazem kultu maszyny i wielkiej produkcji w dzisiejszej kulturze materialnej. Że kult ten ma w obu ośrodkach, w których te utwory powstały zupełnie inne podłoże i inne konsekwencje, tego nam wymienione utwory nie odzwierciedlają. Kierunkowość wewnętrznej dynamiki dzieł muzycznych odczuwamy tylko w najogólniejszych zarysach. Inny typ napięcia psychicznego reprezentuje nam muzyka Bachowska, żarliwie kontemplacyjna, a inny muzyka Beethovena, Beethovena, drżącego nad udaniem się rewolucji francuskiej i zdzierającego kartę tytułową swej symfonii, poświęconej Napoleonowi z chwilą, gdy Napoleon - cesarz zdradził ideały demokratyczne. Sonaty Beethovena należą do innego świata wewnętrznego w porównaniu z takimiż utworami Mozarta, jeszcze wpatrzonego w życie dworskie, życie arystokracji, jeszcze hołdującemu — w swych operach — jej formom zapotrzebowania muzyki. Na czym jednak ta „inność" polega, jak transponują się ideały epoki na struktury dźwiękowe, tego racjonalnie wyjaśnić niepodobna. Tu — jak mi się zdaje — jest jedynie miejsce na owo niewiadome x, które jednak jest równie współczynnikiem kształtowania się i rozwoju stylu muzycznego, jak poprzednio opisane.

I jeszcze jedno jest tu ważnym momentem. Układ sił społecznych wpływając każdorazowo na prądy myślowe społeczeństwa, wpływa również na rolę, *znaczenie* tej sztuki w systemie myślowym, w światopoglądzie epoki i środowiska, na *stosunek*

słuchaczy do tej sztuki, a w konsekwencji i na *społeczne stanowisko* samych muzyków. Wszystkie te momenty niewątpliwie również odgrywają doniosłą rolę w kształtowaniu się stylu muzycznego. Ich wpływ zaznacza się jednak nie tyle w zewnętrznych czynnikach tego stylu, a więc we formach konstrukcji dźwiękowej, ile raczej w tym wszystkim, *co* poprzez muzykę dochodzi do głosu, co się przez dzieła tej sztuki ujawnia jako wyraz człowieka twórczego.

Nie chcąc zbytnio przedłużać artykułu nie będę już tych przemian przechodzić historycznie. Z tych samych przyczyn nie podejmę tu tak ciekawych zagadnień, jak: problem muzyki ludowej i klasowości muzyki, sprawa stylów narodowych, wychowania muzycznego mas, społecznych form uprawiania muzyki itp.

W odniesieniu do zagadnienia, które tu zostało omówione należy jeszcze podkreślić, że *typ* opisanych związków, zachodzących między bazą materialną a kulturą muzyczną wyjaśnia nam fakt, że *tempo,* w jakim zmianom życiowym towarzyszą zmiany w stylu muzycznym jest i musi być znacznie wolniejsze aniżeli we wszystkich innych sztukach. Tematykę powieści czy poezji, obrazów, rzeźb, dzieł teatralnych czy filmowych, a nawet charakter dzieł architektonicznych można o wiele łatwiej i szybciej zmienić, dostosować do zaszłych przemian i nowych potrzeb, aniżeli ich *formę.* W muzyce, gdzie — jak już stwierdziliśmy — refleksem tych przemian może być tylko forma i jej współczynniki, zmiany te siłą rzeczy zachodzą później, w większym dystansie od spraw życia i biegu historii. Wszelkie próby włączenia jej w rydwan aktualności (jak np. w Rosji przed kilku laty powołanie do życia muzyki programowej specyficznego typu) okazały się bezpłodne. Nowa muzyka może wyróść z dojrzałej, okrzepniętej w sobie nowej atmosfery psychicznej, z atmosfery, która nie jest czymś, do czego się dąży i o co się walczy, ale co stanowi jedynie możliwą rzeczywistość życiową. Ale ta urabia się zwolna, a w jej ramach koniecznością dziejową jest to, że nowa witalność zużywa wpierw stare formy, a potem dopiero tworzy te, które są wyrazem jej samej.

Niech mi wolno będzie artykuł ten zakończyć cytatem z Politei Platona, (ojca idealizmu filozoficznego), cytatem, w którym — dzięki niekonsekwencji umysłowości ludzkiej — mieści się *materialistyczna* teza naszego artykułu: Platon powiada: „Den Gattungen der Musik Neue einzuführen muss man scheuen, als wage man dabei alles. Weil nirgends die Gese-

tze der Musik geändert werden, als nur zugleich mit den *wichtigsten bürgerlichen Ordnungen*".

Wprowadzając do muzyki nowe gatunki należy baczyć, by nie poruszyć tym wszystkiego innego. Albowiem nowe gatunki w muzyce powstają tylko wraz z zasadniczą przemianą ładu społecznego.

Wiadomości z central sierocych

Z centrali lwowskiej

PROTOKÓŁ

VI. Walnego Zjazdu Centralnego Komitetu Opieki nad żyd. sierotami i opuszczonymi dziećmi we Lwowie, odbytego dnia 31. października 1937. w sali Domu sierót im. Róży Melzerowej we Lwowie, pl. Strzelecki 4.

Zjazd zwołany był na godz. 10-tą. — O godz. 11-tej przed południem Prezes Rady Naczelnej, *p. Dr Witołd Wiesenberg* stwierdza, że Walny Zjazd zwołany został zgodnie z wymogami statutu, a mianowicie: przez ogłoszenie terminu i porządku dziennego w dzienniku „Chwila" w dniu 16-tym października br. oraz rozesłanie w tymże dniu zaproszeń do wszystkich członków. Stwierdza następnie, że na sali znajduje się wymagany do ważności obrad komplet delegatów, wobec czego uznaje Zjazd za otwarty.

Przewodniczący wita przybyłych na Zjazd w charakterze gości: przedstawiciela Zarządu Miejskiego *p. Dra Poratyńskiego* oraz delegata VII. Wydziału Magistratu *p. Radcę Wolańskiego*, reprezentanta Kuratorium Okręgu Szkolnego Lwowskiego *p. Insp. Sedlaczka*, przedstawiciela Gminy Wyznaniowej Żydowskiej we Lwowie *p. O. Grüssa*, Gminy Żyd. w Stanisławowie *p. Inż. Krisnapollera*, w Przemyślu *p. Nassenfelda*, delegata Stowarzyszenia B. B. „Leopolis" *p. Inż. Rauchbergera*, Dyr. Szpitala Żydowskiego we Lwowie *p. Dra S. Meiselsa*, przedstawicieli TOZ'u *pp. Dra N. Grafa* i *Inż. H. Feuersteina* oraz delegatów Stowarzyszenia „Opieka nad żydowską młodzieżą szkół średnich" pp. Dra Mühlbauera i Prym. Dra Ziona. — Przewodniczący wita następnie przedstawiciela Stowarzyszenia BB. Humanitas w Przemyślu p. Dra Haasa oraz przedstawiciela Redakcji „Chwili" p. Red. N. Weinstocka i Żyd. Ajencji Telegraficznej p. red. Zangena.

Z kolei przewodniczący poświęca ciepłe wspomnienie zmarłemu niedawno założycielowi i długoletniemu Prezydentowi Jointu błp. Feliksowi

Warburgowi, podnosząc Jego ogromne zasługi dla całego Żydostwa, tak jako filantropa, jak też jako przewódcy życia żydowskiego. Następnie w gorących słowach oddaje cześć pamięci zmarłych od czasu ostatniego Walnego Zjazdu członków i współpracowników Komitetu Centralnego, a mianowicie: *Błp. Dra Adolfa Schorra, Dra Karola Halperna, Dra Oswalda Pinskera, Juliusza Strisowera, Adolfa Weissa,* oraz *Wiceprezesa „Centosu“ w Krakowie Dra Jana Landaua.*

Pamięć zmarłych Walny Zjazd uczcił przez powstanie z miejsc, co przewodniczący poleca wciągnąć do protokołu.

Przewodniczący podaje następnie do wiadomości Zjazdu, że przedstawicielstwo Jointu oraz „Centos“ w Warszawie nadesłało na Zjazd depesze, usprawiedliwiając nieobecność na Zjeździe nie przewidzianymi przeszkodami oraz życząc Zjazdowi owocnych obrad. Podobne pisma nadeszły też od Central Okręgowych z Warszawy, Białegostoku, Krakowa, Pińska, Równego i Wilna oraz od Komitetu w Podwołoczyskach. Pp. Rabini Dr. Freund i Dr. Lewin usprawiedliwili również swoją nieobecność, pierwszy z powodu choroby, drugi z powodu pilnych zajęć. — P. poseł Dr. Sommerstein zapowiedział swe przybycie na Zjazd, z powodu jednak przeszkód przyjdzie nieco później. W końcu przzwodniczący usprawiedliwia nieobecność p. Dra M. Schaffa, którego niestety choroba zmusiła do absentowania się po raz pierwszy na naszym Walnym Zjeździe. Uważa, że będzie wyrazem wszystkich obecnych, jeżeli prześle p. Drowi Schaffowi imieniem Zjazdu serdeczne życzenia jak najrychlejszego powrotu do zdrowia. Słowa przewodniczącego spotkały się z ogólnym aplauzem ze strony wszystkich zebranych.

Kontynuując swe przemówienie przewodniczący przypomina, że ostatni Walny Zjazd Komitetu Centralnego zakończył swe obrady w nastroju depresji i pesymizmu, spowodowanego rosnącymi wciąż zadaniami akcji opiekuńczej nad dzieckiem i młodzieżą żydowską i niemożnością zaspokojenia rosnących z dnia na dzień potrzeb akcji. — Pesymizm ten okazał się na szczęście nieuzasadnionym. Wiara w słuszność naszej sprawy i w ofiarność naszego społeczeństwa dla opuszczonego dziecka nie zawiodły nas. Społeczeństwo okazało się zdolnym do największych poświęceń i dzięki temu mimo bezsprzecznie znaczne pogorszenie sytuacji materialnej żydostwa udało się Komitetowi Centralnemu w okresie sprawozdawczym znacznie rozszerzyć akcję, co uwidacznia się we wzroście liczby objętych opieką dzieci z 2.600 na okrągło 3.600. — Przeprowadzona przez Komitet Centralny na wielką skalę akcja dożywiania biednych dzieci jest również dowodem, że organizacja nasza zmierza konsekwentnie do rozszerzenia granic swej działalności i objęcia całokształtu opieki nad dzieckiem żydowskim. Oczywiście musimy ciężką toczyć walkę o zdobycie funduszów potrzebnych dla naszej akcji. W pierwszym rzędzie wspomina przewodniczący walkę o subwencje komunalne, zaznaczając, że suma przychodów z tego źródła, wykazana w sprawozdaniu, byłaby

bez porównania mniejszą, gdyby nie subwencje Gminy miasta Lwowa. Także Gminy Wyznaniowe nie popierają prawie w zupełności naszej akcji, należy jednak spodziewać się, że w miarę uporządkowania się stosunków w Zarządach Gminnych, także ich ustosunkowanie się do naszej pracy ulegnie zmianie. Przewodniczący kończy apelem do wszystkich delegatów, by każdy w obrębie własnej Gminy starał się wpłynąć na miarodajne czynniki w kierunku uzyskania poparcia dla miejscowej placówki opiekuńczej. Tylko w ten sposób w połączeniu z intensywną propagandą wśród ludności żydowskiej zdołamy pchnąć opiekę społeczną na szersze i lepsze tory.

Przystępując do właściwych obrad przewodniczący zapytuje obecnych delegatów, czy nie domagają się zmiany lub uzupełnienia porządku dziennego Zjazdu. Ponieważ nikt nie zgłasza się do głosu, przewodniczący konstatuje przyjęcie porządku dziennego, zawierającego następujące punkty:

1) Odczytanie i przyjęcie protokołu ostatniego Walnego Zjazdu.
2) Wybór komisji legitymacyjnej i permanencyjnej.
3) Sprawozdanie Rady Naczelnej i Komisji Rewizyjnej.
4) Referat na temat: „Praca nasza wczoraj, dziś i jutro".
5) Referat na temat: „Zadania Centosu w chwili obecnej".
6) Dyskusja.
7) Zmiana statutu Komitetu Centralnego.
8) Wybór organów statutowych Komitetu Centralnego.
9) Wnioski i ewentualia.
10) Zamknięcie Zjazdu.

Z kolei następują przemówienia powitalne gości. Jako pierwszy zabiera głos *p. Dr Poratyński,* który dziękuje za słowa powitania, skierowane pod adresem Jego, jako przedstawiciela miasta, i zapewnia, że Zarząd Miejski w pełni uznaje dotychczasową działalność Komitetu i w miarę możności będzie ją dalej popierał. Kończy, życząc Zjazdowi pomyślnych obrad. Przemawia następnie p. Radca *O. Grüss,* który składa zapewnienie, że nowy Zarząd Gminy Wyznaniowej Żydowskiej ustosunkuje się pozytywnie do akcji Komitetu Centralnego i że to ustosunkowanie się znajdzie wyraz w nowym budżecie Gminy Wyznaniowej Żyd. Imieniem Stowarzyszenia B. B. „Leopolis" *p. Inż. Rauchberger* składa Zjazdowi życzenia owocnych obrad. Prezydium Stowarzyszenia śledzi z całą uwagą i przychylnością pracę Komitetu Centralnego i gotowe jest w każdej chwili czynnie poprzeć jego usiłowania. Pan *Inż. Feuerstein* imieniem TOZ'u wita Zjazd i zapewnia, że Zarząd TOZ'u nadal, jak dotąd będzie ściśle współpracował z Komitetem Centralnym. P. *Dr Mühlbauer* wita Zjazd i dziękuje Prezydium Komitetu Centralnego za zrozumienie i pomoc, jaką okazało dla spraw opieki nad młodzieżą szkół średnich.

Do punktu 1) porządku dziennego przewodniczący stwierdza, że szczegółowy protokół obrad Walnego Zjazdu Komitetu Centralnego z dnia

10. czerwca 1935. ogłoszony został w „Przeglądzie Społecznym“ Nr. VI. z czerwca 1935, doszedł zatem do wiadomości wszystkich członków Komitetu Centralnego, a żaden z nich nie doniósł nam o jakichkolwiek zastrzeżeniach, dotyczących brzmienia tego protokołu. Wobec tego wnosi, by dla zaoszczędzenia czasu zaniechać odczytania protokołu i przyjąć go w brzmieniu ogłoszonym w „Przeglądzie Społecznym“. Wniosek ten Zjazd uchwala jednomyślnie.

Do punktu 2) porządku dziennego Zjazd na wniosek Dra Kohna wybiera Komisję legitymacyjną w składzie: Radca S. Owide, Jakub Aschkenazy i Prof. Dr. Edmund Bernhaut oraz Komisję permanencyjną w składzie: Dr Anzelm Halpern, Dr Daniel Haas, Dr Henryk Graf, Inż. Zygmunt Barall, Juliusz Weinberg.

Do punktu 3) porządku dziennego przewodniczący podaje do wiadomości, że z powodu nieobecności na Zjeździe przedstawiciela Centosu, który miał wygłosić referat na temat „Zadania Centosu w chwili obecnej“ oraz wobec tego, że referat pn. „Nasza praca wczoraj, dziś i jutro“ stanowi z wymienionym dopiero co referatem jedną całość, nastąpić musi połączenie obu powyższych referatów w referacie sprawozdawczym p. Dra Kohna. Zjazd wyraża zgodę na propozycję przewodniczącego.

Zabiera głos do referatu sprawozdawczego *p. Dr Kohn.* — Referent zaznacza na wstępie, że sprawozdanie Komitetu Centralnego z natury rzeczy nie może być niczym innym, jak tylko przedstawieniem bilansu działalności wszystkich komitetów i instytucyj, złączonych organizacyjnie w Komitecie Centralnym. Także jednak i w tym charakterze sprawozdanie nie może być ani rejestracją poszczególnych czynności, ani też bilansem całokształtu pracy na pewien dzień. Praca nasza jest bowiem ciągłą, odnawia się każdego dnia i nie można ustalić, czy pewne wyniki odnoszą się do działalności właśnie w tym okresie czasu, z którego w danej chwili składa się sprawozdanie na Walnym Zebraniu. Do zobrazowania wyników naszej pracy możemy zatem dojść tylko w tym wypadku, jeżeli sprawozdanie nasze uważać będziemy za szkic sytuacyjny, dotyczący stanu akcji na początku i z końcem okresu sprawozdawczego. Z porównania obu tych szkiców sytuacyjnych wynikną rezultaty naszej pracy w danym okresie sprawozdawczym.

Mimo, że szczegółowe sprawozdanie z działalności ogłosiliśmy drukiem w „Przeglądzie Społecznym“ z końcem sierpnia br. i w odbitce przesłaliśmy je na dwa tygodnie przed Walnym Zjazdem wszystkim naszym członkom, przyjąć zatem możemy, że szczegóły sprawozdania dobrze są znane wszystkim obecnym, to jednak niektóre momenty charakterystyczne muszą być podniesione. Przez szereg lat, poprzedzających okres sprawozdawczy, konstatowaliśmy stale mały ubytek dzieci, objętych opieką, który to ubytek obracał się w granicach od 0.6% do 1.8%. W tym samym czasie suma wydatków na akcję opiekuńczą wykazywała zmniejszenie w granicach od 14—20%. Objaw ten nawet po uwzglę-

dnieniu znacznej redukcji kosztów personalnych i zmniejszenia się kosztów wyżywienia na skutek potanienia środków żywności, świadczył jednak o dość znacznym osłabieniu tętna pracy i obniżeniu jej poziomu. Objaw ten napawał nas zatem — o ile idzie o przyszły rozwój naszej akcji — słuszną obawą i pesymizmem. W okresie sprawozdawczym sytuacja uległa radykalnej zmianie na lepsze. Po raz pierwszy bowiem od szeregu lat konstatujemy wzrost liczby dzieci w granicach od 15% do 17% oraz wzrost sumy wydatków w granicach od 10% do 13%. — Oprócz akcji normalnej należy w okresie sprawozdawczym wymienić akcję dożywiania, która — co już podniesiono w sprawozdaniu drukowanym — stanowi przejście z ciaśniejszego kręgu opieki nad sierotą i dzieckiem opuszczonym do ogólnej opieki nad dzieckiem żydowskim. Ta właśnie akcja utrwaliła w nas także przekonanie, że społeczeństwo nasze zawsze gotowe jest do zwiększenia swej ofiarności, jeśli zajdzie tego potrzeba na godziwy cel społeczny. Akcja dożywiania objęła ogółem 4.400 dzieci i kosztowała ponad 97.000.— zł, z czego miejscowe społeczeństwo żydowskie pokryło przeszło 60.000.— zł. — Sumę tę zdobyto poza normalnym budżetem naszej akcji. W ramach akcji dożywiania stworzono w całym szeregu miejscowości prowincjonalnych swietlice, które niebawem po przerwie letniej wznowią swoją działalność oraz urządzono szereg półkolonii wakacyjnych, które stanowiły kontynuację akcji dożywiania przez część okresu letniego. Nie wątpimy, że przynajmniej część tych świetlic zamieni się w stałe instytucje, a sama akcja dożywiania zdobędzie sobie prawo obywatelstwa w społeczeństwie żydowskim i w miarę potrzeby będzie mogła być każdej zimy odnawianą.

W okresie sprawozdawczym liczba dzieci w opiece pozazakładowej wzrosła z 1.348 na 1.714, czyli o 27%, zaś w opiece zakładowej z 1.308 na 1.881, czyli o 44%. — Stan zaopatrzenia domów sierót, który w ostatnich latach pozostawiał bardzo wiele do życzenia, udało nam się w okresie sprawozdawczym nieco poprawić przez częściowe bodaj zaopatrzenie zakładów w bieliznę pościelową i koce. Akcja ta nie jest jeszcze zakończoną i mamy nadzieję, że uda nam się w dalszym ciągu nieść pomoc zakładom w kierunku uzupełnienia braków urządzenia i inwentarza. O ile idzie o dzieci w wieku przedszkolnym stwierdzić należy, że tylko 69% tych dzieci stale naszą opieką objętych korzysta z ochronek dziennych. Uwzględniając, że stałą opieką zdołaliśmy mimo wszystko objąć tylko nieznaczną część dzieci potrzebujących faktycznie opieki i pomocy, okaże się, że znaczne zwiększenie liczby ochronek dziennych jest jedną z najpilniejszych potrzeb akcji opiekuńczej nad dzieckiem żydowskim. Z pośród dzieci w wieku szkolnym, objętych naszą opieką, 91.60% uczęszcza do publicznych szkół powszechnych. Dotychczas nie mamy zatem powodów do skarg, o ile idzie o szkolenie naszych dzieci w zakresie szkolnictwa powszechnego. Kto wie jednak, czy wobec znanych przejawów, jakie ze szkół wyższych poprzez szkolnictwo średnie zaczynają już tu i ów-

dzie przenikać także do szkół powszechnych, stan ten nie ulegnie w najbliższym czasie pogorszeniu i czy nie staniemy wobec konieczności uzupełnienia braków pod tym względem przez popieranie prywatnego szkolnictwa powszechnego. O ile idzie o kształcenie zawodowe, to w r. 1935 procent kształcących się zawodowo dzieci w wieku ponadszkolnym wynosił 99.25%. — W roku 1936 odsetek ten spadł do 93.76%. — Winę ponosi ogólne bezrobocie i przejawiający się coraz wyraźniej upadek rzemiosła żydowskiego, spowodowany w pierwszym rzędzie niesłychanym wzrostem propagandy antysemickiej. Komitet Centralny stara się nieść pomoc młodzieży procującej przez utrzymywanie burs i tworzenie nowych, przez tworzenie klubów i świetlic, udzielanie zasiłków na koszta nauki, egzaminów itp., oraz przez udzielanie pomocy prawnej i przez organizację poradnictwa zawodowego. Wyniki naszej pracy w tej dziedzinie można uważać za znakomite, oczywista przy uwzględnianiu ogólnych trudności na rynku pracy, na których usunięcie lub choćby złagodzenie nie możemy mieć żadnego wpływu. Wielką trudnością, na jaką w tej dziedzinie pracy napotykamy, jest niedostateczna liczba miejsc w bursach, które nie mogą nadążyć rosnącemu wciąż zapotrzebowaniu z najrozmaitszych stron kraju. Niestety nie mamy w tej chwili możności tworzenia nowych burs, a gdybyśmy nawet ją mieli, pozostałaby jeszcze otwartą kwestia kosztów utrzymania i kształcenia chłopców z prowincji, których to kosztów lokalne komitety lub instytucje po największej części nie są w stanie pokrywać. Powoduje to niekontrolowaną przez nas emigrację młodzieży ze wsi i małych miasteczek do większych centrów, a przeważnie do Lwowa, gdzie każdego dnia pojawiają się u nas z prośbą o pracę i pomoc materialną, utrudniając przez to niezmiernie naszą sytuację, zwłaszcza że po największej części ani pracy ani pomocy dać im nie możemy. Znalezienie odpowiedniego majstra dla chłopca z prowincji jest zadaniem coraz trudniejszym i niejednokrotnie wymaga kilkumiesięcznych poszukiwań i zabiegów. Dalszym niepokojącym problemem, wobec którego stajemy bezradni, jest rosnące bezrobocie wśród wychowanków naszych, którzy ukończyli już naukę i wyzwolili się na czeladników. Jakkolwiek przeniesienie takiego chłopca lub dziewczyny do Palestyny połączone było w każdym wypadku ze znacznymi trudnościami i kosztami, to jednak zupełne zamknięcie bram Erec utrudniło niesłychanie naszą sytuację na tym odcinku naszej pracy.

Na odcinku opieki nad zdrowiem dzieci podnieść należy z wdzięcznością współpracę TOZ'u oraz daleko idącą pomoc okazywaną nam przez Szpital Żydowski we Lwowie. Do tej dziedziny pracy należą też kolonie letnie, która to akcja w ostatnich latach wykazuje szczególnie pomyślny rozwój. Podczas gdy w r. 1934 mogliśmy wysłać na kolonie i półkolonie tylko 1.138 dzieci, to liczba ta rosła w niesłychanym tempie z roku na rok i w ostatnim roku, tj. w r. 1937 przekroczyła liczbę 2.500.

Popularność tej akcji rośnie więc z roku na rok i cieszy się uznaniem oraz poparciem czynników oficjalnych i całego społeczeństwa.

O ile idzie o finansową stronę akcji referent powołuje się na cyfry zamieszczone w sprawozdaniu drukowanym, podnosząc jedynie niesłychane skurczenie się subwencyj komunalnych, które w r. 1930 wynosiły 176.586.— zł, a w ostatnim roku okresu sprawozdawczego spadły na 30.599.— zł. — W tym samym mniej więcej tempie spadły subwencje Gmin Wyznaniowych, a mianowicie z kwoty 95.227.— zł na 14.635.— zł. Jedynym pocieszającym objawem jest w okresie sprawozdawczym wzrost wpływów ze składek członkowskich o okrągło 25%. Na tej też linii leży głównie przyszłość naszej pracy. Trzeba zdobywać coraz nowych ludzi, wciągnąć w orbitę naszej pracy coraz szersze warstwy społeczeństwa nie tylko w charakterze członków płacących drobne składki miesięcznie, ale także w charakterze czynnych współpracowników, których brak coraz dotkliwiej daje się nam odczuwać i mieści w sobie ogromne, dotąd niestety zapoznawane, niebezpieczeństwo dla dalszego bytu i rozwoju naszej pracy.

Pod koniec swych wywodów referent wskazuje na bezwzględną konieczność jak najściślejszej koordynacji pracy, która dopomoże nam do dźwignięcia naszej akcji wzwyż i dalszego jej rozszerzenia przy najdalej idącej oszczędności w materiale ludzkim i najintensywniejszym oraz najracjonalniejszym wykorzystaniu materialnych źródeł społecznych.

Bardzo liczny zjazd dzisiejszy jest dowodem, że żaden z naszych działaczy, gdziekolwiek i na jakiejkolwiek pracuje placówce nie jest osamotniony, że wszyscy pracujemy ramię przy ramieniu dla jednego celu, tj. zapewnienia dziecku żydowskiemu należytej pomocy, opieki i wychowania go na pożytecznego członka społeczeństwa. Świadomość tej wspólnoty celów i wspólnoty pracy niechaj będzie dla każdego z nas bodźcem do dalszej walki. Ta świadomość niechaj każdemu z nas pomoże wytrwać do końca na swym posterunku.

W imieniu Komisji Rewizyjnej zabiera głos p. Wilhelm Ruhrberg, który przedkłada sprawozdanie z dokonanej rewizji ksiąg Komitetu Centralnego oraz sprawozdań finansowych z całokształtu akcji. Komisja stwierdziła, że księgi oraz sprawozdania kasowe prowadzone są we wzorowym porządku i wnosi imieniem Komisji Rewizyjnej na udzielenie ustępującej Radzie Naczelnej absolutorium oraz podziękowania dla Prezydium Komitetu Centralnego oraz biura.

W tym miejscu przewodniczący zarządza 5-minutową przerwę w obradach, a po podjęciu obrad podaje do wiadomości Zjazdu, że Komisja Legitymacyjna zbadała w międzyczasie legitymacje wszystkich delegatów i stwierdziła, że w Zjeździe bierze udział z prawem głosu 65 delegatów, reprezentujących 49 instytucyj, przynależnych do Komitetu Centralnego.

Przystąpiono do dyskusji nad sprawozdaniem. Pierwszy zabiera głos Dyr. Szpitala Żydowskiego we Lwowie, *Dr Meisels,* który zwraca się

do Komitetu Centralnego i wszystkich delegatów z wezwaniem, by szczególną uwagę zwracali na sposób odżywiania dzieci, albowiem nie szczepienia ochronne, lecz racjonalne odżywianie zwiększa odporność młodocianych na choroby zakaźne i tym samym zmniejsza śmiertelność wśród dzieci. Słusznie powiedział jeden z największych pediatrów na kongresie lekarskim, że przy odżywianiu dzieci jego metodą zbędne się staną wszelkie szczepienia ochronne przeciw chorobom zakaźnym.

Następny mowca p. *red. Weinstock* zwraca na wstępie uwagę na konieczność uporządkowania działu opieki społecznej w Gminach Żydowskich. To, co się dziś dzieje, napełnia trwogą i smutkiem serca tych wszystkich, którzy myślą o sprawach ogółu. Musimy zapobiec temu, by w pracę społeczno-opiekuńczą nie wdarły się kategorie myślenia, które psują ład i krzyżują wszelkie nasze drogi. I tak wobec nieprzychylnych zjawisk zewnętrznych jesteśmy bezsilni i ta świadomość wywołuje w nas uczucie znużenia i niechęci. W dziedzinę opieki społecznej zaczyna wdzierać się chaos i to właśnie w momencie, kiedy należy skoncentrować wolę i wysiłki całego bez wyjątku społeczeństwa, by ustalić selekcję celów i zadań w obrębie akcji opiekuńczo-społecznej i wytężyć wszystkie siły w kierunku akcji profilaktycznej, która ma nas uzbroić na te czasy, kiedy będzie jeszcze gorzej, niż jest dziś. Nasuwa się z konieczności pytanie, czy nie trzeba by w pracy społecznej ograniczyć się do obrony drugiej niejako linii, obwarowanej i lepiej do obrony przygotowanej.

W odniesieniu do sprawozdania mowca może wyrazić tylko uznanie dla działalności Komitetu Centralnego i wszystkich jego instytucyj. Cała ta działalność dowodzi, że społeczeństwo żydowskie wierzy na przekór beznadziejności, że żyje w nim wola ostania się i że w tym celu dzieli się ono ostatnim kęsem chleba z wydziedziczonymi. Praca nasza musi być wolną od polityki, ale nie od polityki socjalnej. Musi ona uwzględniać sytuację i kierować się interesem społecznym na daleką metę. Kiedyś bowiem zachwieje się przecież karciany gmach nienawiści. Z rokiem 1937 nie kończy się jeszcze historia.

Następny mowca p. *Radca Fisch* z Żółkwi wyraża uznanie dla pracy Komitetu Centralnego, równocześnie jednak uważa za jedyne wyjście z ciężkiej sytuacji, by Komitet Centralny pozostawił kwestię kształcenia zawodowego, opieki zdrowotnej, kolonii itd. innym organizacjom specjalnym, a sam ograniczył się do utrzymania sierót w zakładach czy też w opiece pozakładowej. W ten sposób suma wydatków zmniejszy się przynajmniej o 1/3.

Przeciwko stanowisku zajętemu przez Radcę Fischa wypowiadają się bardzo energicznie p. *Inż. Barall,* który wskazuje na to, że w miastach prowincjonalnych nie ma specjalnych organizacyj, wobec czego zakłady opiekuńczo-wychowawcze muszą zająć się wszystkimi problemami, które mają łączność z wychowaniem i przygotowaniem dzieci do życia, oraz *Inż. Rauchberger,* który stwierdza, że celem naszym powinno dziś

być nie ograniczanie naszych zadań, lecz przeciwnie rozszerzanie akcji i obejmowanie nowych dziedzin pracy, do czego zmusza nas potrzeba dnia.

Przewodniczący *Dr W. Wiesenberg* zwraca uwagę, że przemówienie Radcy Fischa dotknęło kwestii zasadniczej. Linia przez tegoż wytknięta jest zasadniczo sprzeczną z tą linią, po której działalność Komitetu Centralnego w ostatnich latach się porusza. Nie po to czynimy od lat wysiłki w kierunku rozszerzenia naszego zakresu działania i zapewnienia pomocy dzieciom, które jej potrzebują, by teraz nagle ograniczyć się do żywienia sierót w zakładach. Komitet Centralny nie może pójść drogą wskazaną przez R. Fischa i musi nadal czynić wysiłki, by każdemu dziecku, potrzebującemu opieki publicznej, dać wszystko to, co by mu dał zdrowo myślący i dbały o jego przyszłość ojciec.

W tym miejscu przewodniczący wita wchodzącego na salę p. Posła Dra Sommersteina.

Zabiera głos *p. Poseł Dr Sommerstein.* — Mowca na wstępie przeprasza za spóźnione przybycie na Zjazd i nawiązując do głosów, które przed chwilą słyszał w dyskusji, wypowiada się przeciw tendencjom ograniczania pracy społecznej. Prawdą jest, że Komitet Centralny powstał w czasie wojny dla walki z problemem masowego sieroctwa wojennego. Okres wojny światowej oddalił się od nas dość znacznie i nie ma już tych sierót wojennych, które były pierwszymi klientami Komitetu Centralnego. Nie wolno jednak przeoczyć, że Naród Żydowski stanął w obliczu nowej groźnej wojny, toczącej się przeciw Niemu, że powstaje i mnoży się z dnia na dzień nowy typ sierót. Dzisiejsza opieka społeczna nad dzieckiem nie może zatem zacieśniać swego zakresu działania. Jej zadaniem jest bowiem wychowanie nowej generacji zdolnej do walki życiowej. W tym celu trzeba dziecku stworzyć warunki takie, by ono nie wiedziało od najwcześniejszej młodości, że musi cierpieć dlatego tylko, że jest dzieckiem żydowskim. Należy mu stworzyć taką atmosferę, jakiej dziecko potrzebuje, by już w zaraniu młodości nie załamało się fizycznie i duchowo. Społeczeństwo całe musi przejrzeć, że bój toczy się przeciw nam wszystkim, że żadna jednostka nie stanowi wyjątku, że wspólnymi siłami musimy podtrzymać ciężką walkę, jaka toczy się w każdym domu i w każdym warsztacie. Musimy przetrwać, bo kto nie przetrwa, ten zginie.

Po przemówieniu p. Posła Dra Sommersteina zgłasza się ponownie do głosu p. r. *Fisch,* stwierdzając, że poprzednie jego słowa zostały mylnie zrozumiane, że nie negował wcale konieczności szerzej pojętej opieki, a jedynie radził, by na opiekę nad sierotami kłaść przede wszystkim szczególny nacisk.

Przewodniczący zarządza przerwę w obradach do godz. 16.30, polecając równocześnie członkom Komisji Permanencyjnej, by pracę swą rozpoczęli o godz. 16-tej.

Obrady popołudniowe podjęto o godz. 16.45 przy pełnym komplecie delegatów.

Pierwsza zabiera głos p. Dr C. *Klaftenowa.* Nawiązując do przemówienia p. red. Weinstocka, a w szczególności do twierdzenia, że jesteśmy u granic umiejętności opanowania sytuacji i obrony przed wdzierającym się chaosem, mówczyni stwierdza, że w mniejszych rozmiarach ten sam obraz widzimy także na terenie małych gmin na prowincji. Skoro więc zdajemy sobie sprawę z niebezpieczeństwa nastania chaosu, to czas jest zastanowić się nad środkami zaradczymi. W chwilach najbardziej groźnych społeczeństwo zdobywa się zawsze na zwielokrotnioną energię, aby przeciwstawić się niebezpieczeństwu. Raz już przeżyliśmy taki chaos i z niego wykrystalizował się szereg organizacyj, które produktywnie pracują na polu opieki nad dzieckiem. Czego nam w tej chwili najbardziej potrzeba, to silniejszego zwarcia szeregów. Silniejsze zwarcie organizacyjne jest koniecznością dla pracy z punktu widzenia jej celowości. Nie można zaprzeczyć, że na terenie opieki nad dzieckiem, żydowska praca społeczna była dotąd robiona dobrze. Za mało tylko korzystamy z wzorów i doświadczeń. Najlepszym dowodem konieczności zwarcia szeregów organizacyjnych jest Żydostwo niemieckie, które tylko dzięki temu zdołało ostać się w momencie nagłego załamania się podstaw jego bytu. Miasto Lwów stanowi centrum, do którego ze wszech stron ściąga młodzież, która wśród największych trudności i ofiar pragnie zdobyć tu wykształcenie ogólne i zawodowe. Lwów i jego instytucje w miarę sił i możności przygarniają tę młodzież, nie starczy nam jednak na wszystko sił i mamy prawo domagać się, by ośrodki prowincjonalne, z których młodzież ta pochodzi, w tej lub innej formie czynnie z nami współdziałały. Jak dotąd większość ośrodków prowincjonalnych ogranicza się do wysłania młodzieży do Lwowa z listami polecającymi do tutejszych organizacyj. Utrzymanie dziecka we Lwowie jest rzeczą kosztowną, kosztowniejszą jeszcze może rzeczą jest racjonalna nauka zawodowa, z czego jednak nie wszyscy działacze społeczni na prowincji zdają sobie sprawę. Dla zrównoważenia ruchu centrypetalnego, którego ośrodkiem jest Lwów, należałoby wywołać ruch centryfugalny we formie wychowywania dzieci młodszych ze Lwowa w miejscowościach prowincjonalnych. Organizacyjny kontakt centrali z poszczególnymi punktami na prowincji powinien być ożywiony i zacieśniony. Zapobiegnie to powstawaniu w małych miasteczkach przykrych stosunków, że działacze miejscowi nie widzą całości, a jedynie swój odcinek, przez co cała praca rozproszkowuje się. Drogą kontaktu osobistego musi być dostarczona placówkom prowincjonalnym konieczna ilość pokarmu ideowego.

Aparat opieki nad dzieckiem, skrystalizowany w „Centosie", jest niesłychanej wagi, nie jest jednak dotychczas należycie oceniany przez Gminy Żydowskie. W dalszym ciągu mówczyni wskazuje na konieczność zwiększenia liczby ochronek dziennych, zwracając przy tym uwagę, że

w wielu wypadkach zachodzi konieczność zabrania dziecka z domu rodziców, by je uchronić od fatalnych wpływów otoczenia. Niemniejszą koniecznością jest należycie zorganizowane pośrednictwo pracy dla młodzieży, którą to sprawę należałoby gruntownie przestudiować i oprzeć na odpowiednich wzorach zagranicznych.

Z kolei zabiera głos delegat Żydowskiej Farmy Rolniczej w Czyżykowie, p. Dr H. *Graf*. Omawiając wyniki dotychczasowej dyskusji, mowca dochodzi do przekonania, że w dzisiejszych stosunkach rację bytu posiada jedynie podejście do spraw społecznych z perspektywy jak najszerszej i jak najgłębszej. Opieka nad dzieckiem musi stworzyć silne fundamenty pod zdrowie fizyczne i moralne przyszłej generacji. Zjazd powinien opowiedzieć się za dotychczasową linią działalności Komitetu Centralnego, którą mowca ze swej strony pochwala, składając Komitetowi Centralnemu imieniem Farmy w Czyżykowie życzenia dalszej pomyślnej i owocnej pracy.

P. Jakier ze Złoczowa uważa zarzut bierności, wysunięty pod adresem komitetów prowincjonalnych, za krzywdzący. Komitety te bowiem walczą z niesłychanymi trudnościami finansowymi i niejednokrotnie załamują się pod ciężarem swych obowiązków, zwłaszcza że dość często napotykają na swej drodze na trudności, mające swe źródło w lokalnych lub osobistych ambicjach. Mowca żąda dla skutecznego zwalczenia tych objawów zacieśnienia kontaktu między Komitetem Centralnym a placówkami prowincjonalnymi i proponuje, by Zjazd uchwalił rezolucję, wzywającą ludność żydowską do ścisłej koordynacji wszelkiej pracy społecznej, a w pierwszym rzędzie opieki nad dzieckiem.

Wobec wyczerpania listy mowców zgłoszonych do dyskusji zabiera głos p. Dr *Kohn* dla omówienia wyników dyskusji. Mowca stwierdza, że kwestia podniesiona przez p. red. Weinstocka zbyt jest poważną, by można ją było dyskutować na Zjeździe bez uprzedniego głębokiego przemyślenia i gruntownego przygotowania, co będzie rzeczą wybrać się mającego Komitetu Centralnego. Stwierdza dalej, że wobec dokonanej już oddawna ścisłej selekcji dzieci w zakładach lwowskich, wymiana na szerszą skalę dzieci z prowincją może być zorganizowaną tylko w opiece pozazakładowej, dopóki nie zdołamy stworzyć koniecznej liczby nowych burs. Kontakt z placówkami prowincjonalnymi jest utrzymywany. Zacieśnienie go i ożywienie przez częstsze wyjazdy musiałoby pociągnąć za sobą znaczny wzrost kosztów organizacji, na które nie mamy pokrycia. Rzeczą placówek prowincjonalnych jest ożywić kontakt z Komitetem w drodze pisemnej, a żądać przyjazdu delegata tylko, gdy są do załatwienia sprawy ważniejsze.

Przewodniczący udziela głosu *p. Drowi Anzelmowi Halpernowi*, który imieniem Komisji Permanencyjnej przedkłada Zjazdowi do uchwały następujące wnioski:

1) Walny Zjazd Centralnego Komitetu Opieki nad żydowskimi sie-

rotami i opuszczonymi dziećmi we Lwowie, odbyty w dniu 31 października 1937 r., przyjmując do wiadomości sprawozdanie ustępującej Rady Naczelnej Komitetu Centralnego, udziela jej absolutorium, wyraża jej uznanie i podziękowanie za jej pracę.

Ze szczególnym zadowoleniem Zjazd przyjmuje do wiadomości znaczne powiększenie zakresu działalności Komitetu Centralnego pod względem liczby dzieci, objętych opieką zakładową i pozazakładową. Z uznaniem też konstatuje Zjazd rozszerzenie dziedzin pracy, a w szczególności, podjęcie akcji dożywiania i świetlicowej dla dzieci biednych i wyraża przy tym podziękowanie tym czynnikom, które dopomogły do podjęcia i zrealizowania tej akcji.

Walny Zjazd wyraża Prezesowi Dr. W. Wiesenbergowi, Drowi M. Schaffowi i Generalnemu Sekretarzowi Drowi J. Kohnowi z okazji jubileuszu ich 15-letniej, ofiarnej i żmudnej pracy dla dobra dziecka żydowskiego uznanie i serdeczne podziękowanie z życzeniami dalszej długoletniej owocnej pracy na tym szczytnym posterunku.

2) Walny Zjazd Centralnego Komitetu Opieki nad żydowskimi sierotami i opuszczonymi dziećmi we Lwowie, odbyty dnia 31. października 1937. r. jako reprezentacja 44-ch zakładów sierót i ochronek oraz 47 komitetów opieki pozazakładowej, obejmujących swą opieką łącznie 3.600 żydowskich sierót, dzieci opuszczonych i młodzieży, *dotknięty do głębi wiadomością o przedwczesnym zgonie blp. Feliksa Warburga łączy się z całym Żydowstwem światowym w głębokim smutku z powodu tak ciężkiej i bolesnej straty* i uchwala przesłać na ręce centrali American Joint Distributions Committee wyrazy głębokiego współczucia oraz zapewnienie, że pamięć błp. Feliksa Warburga i jego ofiarnej działalności dla dobra całego Żydowstwa, a w szczególności dla dobra dziecka żydowskiego i młodzieży, wiecznie wśród nas pozostanie.

Równocześnie po myśli §. 5. pkt. c) statutu uchwala Walny Zjazd nadać błp. Feliksowi Warburgowi w uznaniu Jego zasług około rozwoju akcji opiekuńczej nad dzieckiem żydowskim godność Członka Honorowego Centralnego Komitetu Opieki nad żydowskimi sierotami i opuszczonymi dziećmi we Lwowie.

3) Po myśli §. 5. pkt. c) statutu *Walny Zjazd uchwala nadać blp. Drowi Adolfowi Schorrowi, zmarłemu dnia 16. lipca 1935. r. za Jego wybitne zasługi około rozwoju akcji opiekuńczej nad dzieckiem żydowskim godność Członka Honorowego Centralnego Komitetu Opieki nad żydowskimi sierotami i opuszczonymi dziećmi we Lwowie.*

Powyższe wnioski uchwalił Walny Zjazd jednomyślnie.

Następnie na wniosek Komisji Permanencyjnej uchwala Walny Zjazd następujące rezolucje:

1) Walny Zjazd podnosi z uznaniem i wdzięcznością owocną działalność Związku Towarzystw Opieki nad żydowskimi sierotami i opuszczonymi dziećmi Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie (Centos) dla

rozwoju naszej pracy, usprawnienia jej organizacji i koordynacji, tudzież reprezentacji interesów naszej akcji wobec powołanych czynników w kraju i zagranicą. Walny Zjazd wita z uznaniem dokonaną przez „Centos“ w ostatnim czasie centralizację poradnictwa zawodowego, niemniej powołanie do życia sekcji wychowania fizycznego oraz centralnej poradni wychowawczej. — Zjazd daje wyraz nadziei, że Związek pracę swoją będzie nadal kontynuował i rozwijał ku pożytkowi dorastającego pokolenia i całego społeczeństwa żydowskiego oraz, że w ramach Związku dane będą dla akcji naszej możliwości dalszego pomyślnego rozwoju.

2) Walny Zjazd przesyła serdeczne podziękowanie Żydostwu Amerykańskiemu, a w szczególności *American Joint Distributions Committee,* który od lat przeszło 20-tu niosąc nam wydatną pomoc, ugruntował byt instytucyj opiekuńczych nad dzieckiem żydowskim w całej Polsce i stworzył dla nich możliwości dalszego rozwoju. Zjazd wyraża przekonanie, że w niezwykle ciężkich chwilach, które Żydowstwo Polskie obecnie przeżywa, Żydostwo Amerykańskie będzie nadal przy nas trwało i dopomoże nam do dalszej rozbudowy naszej akcji.

3) Walny Zjazd wyraża uznanie i gorące podziękowanie przedstawicielstwu American Joint Distributions Committee w Warszawie, a w szczególności *referentowi działu opieki nad dzieckiem p. Dyr. Leonowi Neustadtowi* za jego serdeczne ustosunkowanie się do naszej pracy, której z całą gotowością i zawsze niesie pomoc radą i czynem.

4) Witając bratnie instytucje w całej Polsce Zjazd wyraża przekonanie, że wspólnymi siłami, w wytrwałej walce osiągniemy wreszcie wspólny nasz cel, jakim jest zapewnienie dziecku i młodzieży żydowskiej odpowiedniej opieki i wychowania.

5) Zjazd przesyła *Białostockiemu Towarzystwu Opieki nad żydowskimi sierotami, dziećmi i młodzieżą „Centos“ w Białymstoku z okazji jubileuszu 15-lecia jego pracy najserdeczniejsze życzenia dalszego pomyślnego rozwoju.*

6) Walny Zjazd podnosi z zadowoleniem ścisłą współpracę naszej organizacji ze Związkiem dla szerzenia kształcenia zawodowego wśród Żydów w Małopolsce Wschodniej oraz z lwowskim oddziałem TOZ‘u i wyraża nadzieję, że współpraca ta w przyszłości jeszcze bardziej się zacieśni i będzie się nadal rozwijała w interesie wspólnych naszych ideałów i ku pożytkowi całego społeczeństwa żydowskiego.

7) W dziedzinie opieki zdrowotnej nad dzieckiem nie małą pomocą jest nam przychylne ustosunkowanie się do nas ze strony tutejszego Szpitala Żydowskiego, w ślad za czym *Walny Zjazd wyraża gorące podziękowanie p. Dyr. S. Meiselsowi oraz wszystkim Pp. Lekarzom Szpitala.*

8) Walny Zjazd wyraża podziękowanie Stowarzyszeniu B‘nai B‘rith „Leopolis“ we Lwowie, „Humanitas“ w Przemyślu i „Achduth“ w Stanisławowie za stałe popieranie akcji opieki nad dzieckiem żydowskim.

9) Walny Zjazd dziękuje prasie żydowskiej, a w szczególności

„Chwili“, „Naszej Opinii“ i „Morgenowi“ za skuteczną pomoc przez ułatwienie nam propagandy naszych idei oraz obrony interesów dziecka żydowskiego.

10) Walny Zjazd Centralngo Komitetu Opieki nad żydowskimi sierotami i opuszczonymi dziećmi we Lwowie, odbyty dnia 31. października 1937 r. stwierdza na podstawie przedłożonych sprawozdań Komitetu Centralnego, że stosunek Związków Komunalnych do naszych organizacyj i instytucyj lokalnych, mimo wysiłków tychże oraz wysiłków przedsięwziętych na terenie Komitetu Centralnego i Związku, nie uległ poważniejszej zmianie na lepsze. Przeważająca część Związków Komunalnych odnosi się do akcji instytucyj opiekuńczych nad dzieckiem żydowskim w zupełności obojętnie, a te, które okazują w tej mierze pewne zainteresowanie, przeznaczają w swych budżetach na akcję naszą tak nikłe kwoty, że nawet przy najdalej idącym uwzględnieniu kryzysu finansowego Związków Komunalnych stan ten nie da się usprawiedliwić i nie może być uważany za częściowe bodaj spełnienie obowiązku sprawowania opieki społecznej, o ile idzie o ludność żydowską, a w szczególności o dziecko żydowskie.

11) Przeciw temu stanowi rzeczy, który trwając już od szeregu lat, okazuje tendencję do stabilizacji, Zjazd zakłada stanowczy protest i zwraca się do miarodajnych czynników publicznych, by sierocie i opuszczonemu dziecku żydowskiemu zapewniły korzystanie z przysługującego im wedle ustawy prawa do pomocy i opieki ze strony Związków Komunalnych.

Zarazem wzywa Zjazd tak Komitet Centralny, jak i Związek w Warszawie do energicznego kontynuowania dotychczasowej walki o prawa dziecka żydowskiego, a wszystkich żydowskich członków reprezentacyjnych ciał samorządowych do energicznego poparcia żądań naszych instytucyj centralnych i lokalnych na terenie odnośnych Związków Komunalnych.

12) Zjazd stwierdza z żalem, że w ubiegłym sezonie pomoc udzielona dzieciom żydowskim z funduszów ogólno-państwowej akcji „Pomocy Zimowej“ była niedostateczną, że wiele lokalnych i powiatowych Komitetów Pomocy Zimowej — zwłaszcza na prowincji — w ogóle nie uwzględniło potrzeby dożywiania dziecka żydowskiego i zwraca się do kompetentnych czynników, by w nadchodzącej „Pomocy Zimowej“ w słusznej mierze uwzględniły potrzeby ludności żydowskiej, a przede wszystkim akcji dożywiania biednych dzieci żydowskich. Równocześnie Zjazd wzywa Komitet Centralny, Związek oraz wszystkich działaczy lokalnych, by w tej kwestii poczynili wszelkie kroki do realizacji słusznych praw ubogiego dziecka żydowskiego.

13) Zjazd stwierdza z żalem, że także znaczna większość Żydowskich Gmin Wyznaniowych w kraju wobec tak ważnej akcji społecznej, jaką jest opieka nad opuszczonym dzieckiem i młodzieżą, zajmuje stano-

wisko zupełnie bierne, nie udzielając jej tego poparcia, na które zasługuje i które odpowiadałoby prastarej tradycji Gmin Żydowskich i ich obowiązkom wobec społeczeństwa żydowskiego, wynikającym z ich stanowiska jako jedyna reprezentacja samorządu żydowskiego.

Równocześnie Zjazd wyraża nadzieję, że z uporządkowaniem stosunków w Gminach Wyznaniowych ten stan rzeczy ulegnie zmianie.

14) Stwierdzając z zadowoleniem, że koordynacja pracy w dziedzinie opieki nad dzieckiem. żydowskim poczyniła znaczne postępy oraz wskazując na rozpoczętą w ubiegłym roku przez Ministerstwo Opieki Społecznej akcję, zmierzającą do ścisłego skoordynowania działalności instytucyj i organizacyj rządowych, samorządowych i prywatnych na polu opieki otwartej nad dzieckiem i młodzieżą, Zjazd wyraża niezłomne przekonanie, że uda się w najbliższej przyszłości złączyć wszystkie żydowskie organizacje opieki nad dzieckiem pod sztandarem „Centosu" i że także żydowskie organizacje czynne w innych dziedzinach pracy społecznej wejdą na drogę koordynacji, która w dzisiejszych, tak ciężkich dla żydostwa chwilach, powinna stanowić naczelny nakaz naszego zycia społecznego.

15) Walny Zjazd wzywa wybrać się mający Komitet Centralny, aby w ścisłej współpracy z „Centosem" energicznie kontynuował współpracę w dotychczasowych kierunkach, by nie ustawał w walce o słuszne prawa dziecka żydowskiego i o zapewnienie mu należnej pomocy i opieki, odpowiedniego wychowania oraz przysposobienia do czekającej go ciężkiej walki o byt.

Zarazem wzywa Zjazd wszystkie Komitety, instytucje i poszczególnych działaczy, by ze zdwojoną energią trwali przy pracy, zachęcając do niej innych i tworząc tak potrzebne nam kadry nowych współpracowników, będąc świadomi tego, że praca nasza — to wykuwanie lepszej przyszłości dla dorastającego pokolenia i lepszego jutra dla całego naszego Narodu.

Do punktu 7) porządku dziennego *p. Dr Anzelm Halpern* imieniem Komisji Permanencyjnej przedkłada Walnemu Zjazdowi projekt zmiany statutu Centralnego Komitetu, przedyskutowany i uzgodniony w Komisji Permanencyjnej. Na wniosek referenta powziętą została jednomyślnie następująca uchwała:

Walny Zjazd przyjmuje do wiadomości przedstawiony mu projekt zmiany statutu Centralnego Komitetu Opieki nad żydowskimi sierotami i opuszczonymi dziećmi we Lwowie, który to projekt ma być dołączony do protokołu obrad Walnego Zjazdu jako załączka i upoważnia nowo wybrać się mającą Radę Naczelną: 1) do poczynienia kroków potrzebnych wedle obowiązującej ustawy do zalegalizowania i zarejestrowania zmienionego statutu, 2) do przeprowadzenia w uchwalonym projekcie zmian, jakieby Władze Rejestracyjne po myśli art. 20 prawa o stowarzyszeniach zażądały.

Przystąpiono do punktu 8) porządku dziennego, a mianowicie do wyborów władz statutowych Komitetu Centranego.

P. Dr Daniel Haas przedstawia Zjazdowi uzgodnioną w Komisji Permanencyjnej listę kandydatów, po czym Zjazd przez aklamację dokonuje wyboru organów statutowych jak następuje:

I. RADA NACZELNA:

a) Członkowie:

Dr Witołd Wiesenberg, Lwów	Dr Daniel Haas, Przemyśl
Dr Maks Schaff, Lwów	Dr Zygmunt Barchasz, Drohobycz
Dr Cecylia Klaftenowa, Lwów	Inż. Zygmunt Barall, Złoczów
Dr Ada Reichensteinowa, Lwów	Dyr. Adolf Bernstein, Turka n. Str.
Malwina Brillowa, Lwów	Dr Edmund Bernhaut, Brody
Dr Józef Kohn, Lwów	Antonina Hullesowa, Kołomyja
Red. Leon Weinstock, Lwów	Dr Karol Grossman, Brzeżany
Dr Anzelm Halpern, Stanisławów	Klara Singerowa, Stanisławów.

b) Zastępcy:

Ignacy Jakier, Złoczów	Dr Salomon Blass, Sambor
Paula Meerenglowa, Buczacz	Dr Maksymilian Segal, Jarosław
Kpt. Izak Distenfeld, Lwów	Malwina Hausmannowa, Dolina
Prof. Izak Tauber, Stryj	Prof. Mojżesz Sandek, Śniatyn.

II. KOMISJA REWIZYJNA:

Dr Józef Mandel, Rawa Ruska	Wilhelm Ruhrberg, Drohobycz

Dr Henryk Graf, Lwów

III. SĄD POLUBOWNY:

Malwina Philippowa, Lwów	Emanuel Schächter, Lwów,
Rabin Godel Bertisch, Stanisławów	Inż. Salomon Nussbaum, Gliniany
Dr Michał Meisel, Borysław	Mgr Maks Aschkenazy, Skałat.

Po dokonaniu wyboru zabiera głos *p. Dr Kohn.* — Mowca nawiązując do wspomnianego niejednokrotnie w czasie obrad Zjazdu jubileuszu 20-letniej działalności Komitetu Centralnego poświęca garść wspomnień początkowym okresom działalności Komitetu oraz działaczom, którzy stali u kolebki tej wielkiej organizacji i byli jej twórcami. Daje następnie obraz rozwoju instytucji oraz charakterystykę metod jej pracy od samego początku, tudzież zmiany, jakie dokonały się pod wpływem zmieniających się stosunków i potrzeb życia. Przedstawia też w krótkich zarysach bilans osiągnięć Komitetu Centralnego tak na zewnątrz w postaci stworzenia potężnej organizacji, dysponującej obecnie 44 placów-

kami pracy opiekuńczo-wychowawczej i armią doświadczonych i pełnych poświęcenia działaczy oraz osiągnięć na wewnątrz w postaci ogromnych sum wydobytych ze społeczeństwa i obróconych na akcję opiekuńczą, tudzież w postaci prawie 3.000 wychowanków, których organizacja nasza w ciągu swego istnienia wypuściła z pod swojej opieki jako samodzielne jednostki, które pracując produktywnie na przeróżnych polach ani nam, ani społeczeństwu nie przynoszą wstydu. Mowca kończy wezwaniem do dalszej intensywnej pracy i do zwiększenia kadr współpracowników naszej organizacji na wszystkich placówkach.

Ponieważ do punktu 9) porządku dziennego żaden z delegatów nie zgłasza się do głosu zabiera głos przewodniczący *p. Dr W. Wiesenberg.* Mowca dziękuje na wstępie wszystkim delegatom za to, iż nie szczędząc trudów i ofiar z dalekich stron przybyli na nasz Zjazd, by wspólnie z nami omówić rezultaty dotychczas osiągnięte, zastanowić się nad obecną sytuacją oraz nad możliwościami dalszej, jak najbardziej owocnej pracy dla dobra dziecka żydowskiego. Słuszne żądanie utrzymania ścisłego kontaktu między Komitetem Centralnym a jego placówkami prowincjonalnymi powinno także polegać na tym, by w tych sprawach, które przekraczają możności Lwowa jako centrum, placówki prowincjonalne w swoim własnym interesie ujawniły czynną pomoc. Dotyczy to w szczególności kosztów, które Lwów łoży na kształcenie zawodowe dzieci, pochodzących z prowincji. Gminy prowincjonalne muszą zrozumieć, że Lwów nie ma absolutnie możności pokrywania tych kosztów, które ponadto wykazują tendencję stałego wzrostu. W miarę sił naszych pomagamy w tej ważnej dziedzinie pracy Gminom prowincjonalnym, nadszedł jednak czas, kiedy zadanie to zaczyna przerastać nasze siły i kiedy Gminy prowincjonalne muszą zrozumieć, że tylko wspólnymi siłami wszystkich problem ten zdołamy rozwiązać. — Delegaci nasi muszą sobie poczytać za obowiązek w tym kierunku działać uświadamiająco na miejscowe społeczeństwo oraz Gminy. — Następnie mowca przy aplauzie zebranych składa p. Drowi Kohnowi podziękowanie za Jego pracę i ogłasza Zjazd za zamknięty, wzywając nowo wybranych członków Rady Naczelnej, by pozostali na sali celem odbycia konstytuującego posiedzenia Rady Naczelnej.

Rada Naczelna Komitetu Centralnego ukonstytuowała się po zakończeniu Walnego Zjazdu wybierając:

Przewodniczącym — p. Dra Witołda Wiesenberga

Zastępcami Przewodniczącego — pp. Dra Maksa Schaffa i Dra Anzelma Halperna

Skarbnikiem — p. Dr Adę Reichensteinową

Sekretarzem — p. Dra Józefa Kohna.

Oprócz powyższych Rada Naczelna powołała *w skład Wydziału Wykonawczego — Pp. Dr Cecylię Klaftenową i Malwinę Brillową.*

Walne Zgromadzenie Tow. „Żydowska Rada Sieroca i Ochrona op. Młodzieży" w Stanisławowie

W niedzielę dnia 7. bm. odbyło się w dużej sali Żyd. Gminy Wyznaniowej w Stanisławowie Walne Zgromadzenie tow. „Żyd. Rada Sieroca i Ochrona opuszczonej Młodzieży" w Stanisławowie przy znacznym udziale członków.

Przewodniczący, Rabin Bertisch na samym wstępie uczcił pamięć założyciela i honorowego Prezesa tow. błp. *Dr Karola Halperna,* wymieniając Jego zasługi dla instytucji, a na znak żałoby po tak polesnej stracie wezwał obecnych do 2 minutowego milczenia, co też zgromadzeni stojąc uczynili.

Po przeczytaniu protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia, przewodniczący w krótkości przedstawił działalność towarzystwa za ubiegły czasokres, po czym sekretarka, p. Regina Goldsteinowa złożyła sprawozdanie cyfrowe i statystyczne, które wykazało, jak bardzo potrzebną jest nasza instytucja na tutejszym terenie i jak nieodzowną stała się opieka pozazakładowa nad opuszczonym dzieckiem żydowskim.

Niestety z powodu braku funduszów nie mógł Zarząd więcej zdziałać, jednakże sprawozdanie wykazało, że przy dobrej woli i choćby małej ilości ludzi chętnych do pracy można uzyskać dobre wyniki.

Po sprawozdaniu p. Goldsteinowej wywiązała się zasadnicza ciekawa dyskusja, zainicjowana przez Inż. Krisnapollera na temat, w jaki sposób należy wykonywać opiekę pozazakładową nad dzieckiem. W dyskusji wzięli udział pp. Prezes Rubel, Dr. A. Halpern, Dr. Blumenfeld, Dr Scheinmann, Dr Arnold, Singer, Goldsteinowa, Hornówna.

Pewne wytyczne dalszej pracy uzgodniono i powierzono wykonanie wskazań przyszłemu Wydziałowi. W szczególności w ciągu dyskusji ze strony wszystkich mowców ujawnił się głęboki żal do bogatszych sfer tutejszego żydowskiego społeczeństwa, które dla dogodzenia własnym zachciankom, nie szczędzą znacznych kwot pieniężnych, a pamiętać nie chcą o ratowaniu bezdomnego dziecka żydowskiego. Wzięto pod rozwagę myśl wyłonioną w czasie rzeczowej dyskusji, by podać do publicznej wiadomości nazwiska odciągających się od złożenia nawet najdrobniejszej kwoty na opiekę społeczną i może w ten sposób wywrzeć na nich moralny nacisk i skłonić ich, by również przyczynili się do pokrycia piekących potrzeb akcji opiekuńczej nad sierotą i opuszczonym dzieckiem żydowskim. Wiele też mówiono o koordynacji żydowskich instytucyj społecznych na tutejszym terenie. Po zakończeniu dyskusji Dr. Arnold imieniem Komisji rewizyjnej postawił wniosek na udzielenie ustępującemu Wydziałowi Towarzystwa absolutorium i uznania za skuteczną i owocną pracę.

Wniosek ten jednogłośnie przyjęto. Następnie na wniosek Komisji

Matki Walne Zgromadzenie wybrało przez aklamację Wydział w następującym składzie:

Wydział: PP. Rabin Bertisch Godel, Dr Blumenfeld Maksymilian, Pinkas Derman, Dr Anzelm Halpern, Dr Scheinmann Rudolf, Dr Arbeitowa, Axelrad Chanka, Brandlerowa Rózia, Goldsteinowa Regina, Drowa Hesslowa Rózia, Hermanowa Erna, Serlessowa Jadwiga, Sternowa Elsa, Drowa Voglowa Tyna, Inż. Voglowa Fanny.

Zastępcy: PP. Bannerowa Klara, Birnbaumowa Berta, Prof. Feldowa Hanka, Horowitzowa Laura, Jahrowa Genia, Reichowa Mila.

Komisja rewizyjna: PP. Dr. Arnold Leopold, Profesorowa Feldowa Joanna, Hermanowa Róża, Horowitz Heńdzio, Schussheimowa Regina.

Sąd polubowny: PP. Inż. Feuermanowa Ida, Dr Fischgrind Salomon, Inż. Krisnapoller Jakób, Dr Lamm Michał, Dyr. Singerowa Klara.

W ramach porządku dziennego zmieniono także niektóre punkty statutu, co ma dać możność ożywienia w przyszłości pracy Towarzystwa. Po wyczerpaniu porządku dziennego przewodniczący Rabin Bertisch z wezwaniem do dalszej skutecznej pracy zamknął Walne Zgromadzenie.

Z centrali białostockiej

Dnia 29 sierpnia br. odbyło się posiedzenie Rady Naczelnej Centrali z udziałem Pp.: Nordwindowej, Bekera, Luriego, Rackiego, Suchowlańskiego, Abramowicza, Rozenberga, Wajnera, Gordona i Domerackiego. W imieniu Zarządu Głównego p. Domeracki złożył sprawozdanie za czas od 1 kwietnia br. Głównymi dziedzinami pracy w okresie sprawozdawczym były: akcja dożywiania i akcja kolonii letnich. Dożywianie dzieci zorganizowano w 34 miejscowościach. Szczególnie intensywne było ono w tych miejscowościach, które ucierpiały od ekscesów. Do dnia 1. lipca wydano na akcję dożywiania ponad 53.000 zł, z czego subwencja nasza wynosiła około 28.000 zł tzn. 52%. Trzeba przy tym uwzględnić, że w niektórych miejscowościach musieliśmy pokrywać prawie 100% kosztów dożywiania, ponieważ miejscowa ludność żydowska tak zubożała, że mogła przyczynić się tylko nikłymi kwotami. Czyniliśmy także usilne starania o uzyskanie na ten cel pomocy rządowej i interweniowaliśmy nawet w tej sprawie u p. Wojewody, jednak niestety bez konkretnego wyniku. Tylko w niektórych powiatach udało nam się uzyskać pewne subwencje, których łączna suma nie przekroczyła jednak tysiąca złotych. Ponieważ środki nasze wyczerpały się zupełnie, byliśmy zmuszeni z dniem 1. sierpnia zastanowić dożywianie prawie we wszystkich punktach, mimo, iż miejscowa ludność domagała się kontynuowania akcji, wskazując na swe niezmiernie ciężkie położenie. Oczywista nie możemy także uwzględniać nowych miejscowości, które zgłaszają się do nas o pomoc.

Drugą wielką akcją, którą Centrala nasza przeprowadziła w okresie sprawozdawczym, była akcja kolonii letnich. W tym roku zorganizo-

waliśmy jedną kolonię leczniczą (w Druskiennikach), 4 kolonie wypoczynkowe, 1 obóz i 11 półkolonii. Łącznie korzystało z akcji ponad 2.000 dzieci, a więc prawie podwójnie, jak w ubiegłym roku. O ile idzie o subwencję rządową na ten cel, to powtórzyła się tu ta sama historia, co w akcji dożywiania. Dotychczas otrzymywaliśmy nasze subwencje na kolonie wprost z Urzędu Wojewódzkiego, w tym jednak roku sprawa ta została przekazana Wojewódzkiemu Komitetowi Pomocy Dzieciom i Młodzieży, a prezydium tego Komitetu wyznaczyło subwencje tylko niektórym naszym koloniom z tym, że wypłata tych subwencyj została poruczona Powiatowym Komitetom pomocy dzieciom i młodzieży. W efekcie otrzymaliśmy do końca sierpnia na uchwaloną sumę 6.688 zł, tylko 2.200 zł, o wypłatę reszty interweniujemy wciąż, lecz — jak dotąd — bez skutku. Tylko dzięki pomocy Związku, który w tym roku poraz pierwszy otrzymał od Ministerstwa subwencję na kolonie, udało nam się akcję doprowadzić do końca. Następnie referent przedstawia sprawę kupna willi w Supraślu, gdzie została urządzona kolonia dla dzieci białostockich, oraz o załatwieniu spraw personalnych w komitetach miejscowych w Łomży i Suwałkach, o powiększeniu półinternatu w Wołkowysku, o trudnościach zakładu w Grodnie i przygotowaniach do uruchomienia tamże poradni zawodowej, którą będzie prowadziła p. Dr. Lipnik. Z Pp. Drem B. Kahnem i D. Schweitzerem, którzy byli w Białymstoku, odbył Zarząd konferencję, na której omówiono aktualne problemy pracy. Biuro Centrali przeprowadziło we wszystkich 41 miejscowościach, gdzie znajdują się nasze oddziały, ankietę, która dała ciekawe wyniki.

Po dłuższej dyskusji, w której wzięli udział wszyscy obecni, Rada Naczelna uchwaliła przyjąć do wiadomości sprawozdanie Zarządu Głównego i wyrazić uznanie i podziękowanie wszystkim instytucjom, które umożliwiły naszej centrali przeprowadzenie akcji dożywiania, dzięki której setki dzieci uratowano od głodu i nędzy. Wobec specyficznie ciężkiej sytuacji ludności żydowskiej na terenie Województwa białostockiego, Rada Naczelna zwraca się do tych organizacyj z apelem, by umożliwiły nam jak najrychlejsze podjęcie na nowo przerwanej akcji dożywiania i prowadzenie jej bez przerwy aż do poprawy sytuacji. Rada Naczelna konstatuje z ubolewaniem, że ani Wojewódzki Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży, ani też Komitety powiatowe nie udzieliły należytego poparcia wielkiej akcji pomocy dla dziecka żydowskiego, zorganizowanej przez naszą centralę i zwraca się do Komitetu Wojewódzkiego z apelem, by w przyszłości bezpośrednio subsydiował akcję dożywiania dziecka żydowskiego. Rada Naczelna konstatuje też z żalem, że Komitet Wojewódzki nie ocenił należycie naszej akcji kolonijnej. Nieudzielenie subwencji niektórym koloniom, wzgl. niewypłacenie jej na czas innym, utrudnia w znacznym stopniu naszą pracę i odbiera miejscowym działaczom odwagę i chęć do pracy. Dlatego Rada Naczelna apeluje do Komitetu Wojewódzkiego, by w przyszłości naszą akcję kolonijną subsydiował bezpo-

średnio, jak to dotąd było zwyczajem. Rada Naczelna uważa też za słuszne, by centrala nasza, jako największa organizacja opiekuńcza nad dzieckiem żyd. w Województwie, była przez swego delegata reprezentowaną w organie wykonawczym Komitetu Wojewódzkiego.

Do następnego punktu porządku dziennego powzięto następującą uchwałę: Rada Naczelna Białostockiego Towarzystwa Opieki nad żyd. sierotami, dziećmi i młodzieżą „Centos" uchwala zgodnie z przepisem §. 10. statutu zamianować członkami honorowymi Towarzystwa i wpisać do złotej księgi w uznaniu wielkich zasług dla rozwoju Towarzystwa w czasie jego 15-letniego istnienia:

1) American Joint Distribution Committee, 2) Związek Towarzystw Opieki nad żyd. sierotami i opuszczonymi dziećmi R. P. „Centos", 3) p. Dra Bernarda Kahna, Dyrektora „Jointu", 4) p. Dawida Schweizera, Dyrektora „Jointu".

Następnie uchwaliła Rada Naczelna w związku z jubileuszem 15-letniego istnienia naszego Towarzystwa przeprowadzić w miesiącach wrześniu i październiku akcję jubileuszową, której głównym zadaniem będzie znaczne zwiększenie liczby członków Towarzystwa. W dalszym ciągu Rada Naczelna uchwala poruczyć egzekutywie przygotowanie odznaczeń dla tych osób, którzy pracą swoją zasłużyli się dla rozwoju Towarzystwa. Pod nieobecność p. Domerackiego uchwalono jednomyślnie w uznaniu jego wielkich zasług dla pracy wręczyć mu w czasie dzisiejszej uroczystości w Supraślu złoty żeton.

Na tym wobec wyczerpania porządku dziennego przewodniczący zamyka posiedzenie, przypominając członkom Rady Naczelnej, że o godz. 3-ciej popoł. nastąpi gremialny wyjazd do Supraśla, gdzie odbędzie się uroczystość jubileuszowa i równocześnie uroczyste otwarcie własnego domu dla kolonii letniej.

Podniosła uroczystość w centrali białostockiej

Dnia 29 sierpnia br. Zarząd Główny centrali białostockiej obchodził w Supraślu koło Białegostoku podwójne święto: jubileusz 15-letniego istnienia Towarzystwa oraz otwarcie własnego domu dla kolonii w Supraślu. — Około 3-ciej popoł. wyjechała do Supraśla grupa zaproszonych gości, przyjaciół dziecka i działaczy społecznych oraz przedstawiciele miejscowej prasy.

Na miejscu roiło się od odświętnie ubranej dziatwy, której wesołe śpiewy rozbrzmiewały wokół budynku. Czuć było dookoła atmosferę wielkiego święta, które uczcić miało 15 lat pracy wielu działaczy społecznych, a zarazem dać wyraz radości z powodu nabycia dużego, dwupiętrowego budynku wśród pól i lasów, słońca i zieleni, domu dla dziecka opuszczonego, nieszczęśliwego, prześladowanego przez los od najwcześniejszej młodości.

Po szczegółowym oglądnięciu budynku zebrani zasiedli do stołów, ustawionych na podwórzu, poczym przewodniczący Towarzystwa, p. Racki, zagaił uroczystość krótkim przemówieniem, poświęconym zasługom „Jointu", a następnie pełnej poświęcenia pracy kierownika centrali p. Domerackiego, któremu też w poważnej mierze Towarzystwo zawdzięcza dzisiejszą uroczystość. Rada Naczelna uchwaliła wręczyć p. Domerackiemu złoty żeton, co też przewodniczący na miejscu uskutecznia. Następny mowca, p. Domeracki daje w krótkich zarysach przegląd rozwoju akcji opiekuńczej nad dzieckiem żydowskim od prymitywnych metod dawnej filantropii do nowoczesnego systemu pracy „Centosu". Te 15 lat pracy „Centosu", to burzliwa kartka historii. Trzeba było stoczyć w ulicy żydowskiej ciężką walkę, zanim udało się wyplenić zapleśniałe metody pań dobroczynnych, które nawet drobną jałmużnę odmierzały dzieciom wedle osobistych sympatyj i zamiast tego wprowadzić nowoczesne metody wszechstronnej opieki i wychowania przez odpowiedzialne, fachowe siły. Walka jednak nie ustała, a toczy się ona teraz o byt stworzonych instytucyj, o subwencje rządowe i samorządowe, które już wywalczyliśmy przed kilku laty, a które jednak ciągle topnieją, zbliżając się coraz bardziej ku zeru. Dlatego należy się szczególna wdzięczność „Jointowi" i tym wszystkim działaczom miejscowym, którzy umożliwiają nam wychowanie sierót i dzieci opuszczonych na pełnowartościowych ludzi, którzy będą mogli sami potem stworzyć sobie egzystencję.

Po referacie p. Domerackiego wygłosili przemówienia: p. Weiner z Krynek, oraz jedna z dziewcząt, uczestniczek kolonii, po czym odczytano pisma, nadesłane z licznych miejscowości okręgu.

Po zrobieniu okolicznościowych zdjęć fotograficznych goście wraz z dziećmi udali się w pole, gdzie na zaimprowizowanej scenie zaprodukowały dzieci z kolonii piękne przedstawienie, wyreżyserowane przez nauczyciela, p. Perskiego.

Imponująca uroczystość zakończyła się herbatką, w czasie której przemawiali jeszcze Pp. Jakób Beker i Szajkiewicz z Wołkowyska.

PRENUMERATA 3 ZŁ. KWARTALNIE

ZGŁOSZENIA PRENUM. PRZYJMUJĄ:

LWÓW	Administracja „Przeglądu Społecznego" ul. Brajerowska Boczna 4. Tel. 236-06.
— „ —	Centr. Komitet Opieki nad żyd. sierotami i op. dziećmi, ul. Brajerowska Boczna 4. Tel. 236-06.
WARSZAWA	Związek Tow. Opieki nad żyd. sierotami i dziećmi opuszcz., „Centos", ul. Leszno 52. Tel. 11-69-06.
— „ —	Centralne Stowarzyszenie Opieki nad dziećmi i sierotami żyd., Zarz. Główny, ul. Leszno 52. Tel. 11-69-04.
BIAŁYSTOK	Białostockie Tow. Opieki nad żyd. sierotami, dziećmi i młodzieżą, ul. Piłsudskiego 33. Tel. 5-11.
WILNO	Tow. Opieki nad sierotami żyd. Województwa Wileńskiego, ul. Orzeszkowej 7. Tel. 6-88.
— „ —	Kraj. Komitet Żyd. „Ikopo", ul. W. Pohulanka 5. Tel. 6-26.
PIŃSK	Tow. Opieki nad żyd. sierotami i dziećmi opuszcz. na Polesiu, „Centos", Zarz. Gł., ul. Karolińska 22. Tel. 86.
RÓWNE	Tow. Opieki nad sierotami i biednemi dziećmi żyd., na Wołyniu, „Centos", ul. Litewska 23. Tel. 2-11.
KRAKÓW	Zach. Małopolski Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Saarego 3. Tel. 23-41.
STANISŁAWÓW	Okręgowa Żyd. Rada Sieroca, na Wojew. Stanisławowskie, ul. Meiselesa 1. Tel. 192.
POZNAŃ	Żydowski Dom Sierót, ul. Stawna 5. Tel. 11-24.

DRUKARNIA „POLIGRAFIA" LWÓW, LINDEGO L. 6.